

ijos



Trüksta l. nuo 127-128 Nr. 4  
paitebehta 1996 07 10  
Pöij-

# TYGODNIK

## ILUSTROWANY.

Rok 1909,  
półrocze I-sze

Od n-ru 1-go do 26-go.

39154



	Nr.	str.
Sąd, p. Edwarda Słońskiego	19	375
Wyciągi	..	385
Czaryna, p. Bronisławę Ostrowską	20	392
Alkohol	..	399
Dwa herby, bajka, p. Jana Lemańskiego	21	413
O „Starej Warszawie“, Alojzego Gonzagi Żółkowskiego list do „Momusa“, p. a. o.	..	423
Spłowiele kartki, p. Wiktora Gomulickiego	22	435
„Prolog“ do „Dworu królewicza Władysława“, p. Bolesława Karpińskiego	..	438
Zmierzch, p. Kornela Makuszyńskiego	..	439
Upiór	23	453
Bajka porcelanowa, p. Zdzisława Dębickiego	..	454
Sady kwitną, p. Adama Dobrowolskiego	..	459
Ojczyzna, p. Edwarda Słońskiego	24	473
Bogactwa płynię tok niezmierny, p. K. Przerwę Tetmajera	25	492
Mój sad. Z cyklu „Jasne loty“, p. Władysława Zalewskiego	25	497
Żal, p. Wiktora Popławskiego	26	513
Królestwo, p. Wiktora Popławskiego	..	..
Musica Sacre, p. Wiktora Popławskiego	..	..
W noc świętojańska, p. T. Modrzejewskiego	..	522
Dziewicze brzozy z cyklu „Gałąź kwitnąca“, p. Leopolda Staffa	26	525
<i>Z antologii przekładów:</i>		
Lyrice, XII parafraza z Heinego, tłóm. Józef Weysenhoff	1	9
Z nielómaczonych poezji Edgara Allana Poe, przel. Wł. Nawrocki	4	74
Bezrobocie, p. Adę Negri, tłóm. Marya Konopnicka	6	105
Niech umrę, z Dobrolubowa, tłóm. Liliana Wiosenna pieśń na świętą Dionysejskie, z Anakreonta, tłóm. Lucyan Rydel	11	206
Soror dolorosa, p. Catulle Mendès, tłóm. Bron. Ostrowska	..	207
Słodycz wspomnienia, p. Catulle Mendès, tłóm. Bron. Ostrowska	..	..
Najlepsza maska, p. Catulle Mendès, tłóm. Jerwicz	13	240
Mur, p. Catulle Mendès, tłóm. Jerwicz	..	..
Koniec strajku, p. Adę Negri, tłóm. Marya Konopnicka	14	266
Obląkana, p. Sully Prudhomme, tłóm. Bron. Ostrowska	14	266
Stance, p. Jana Moréasa Nr. 15 str. 295	16	319
Nr. 18 str. 355, Nr. 21 str. 414	22	443
Pelops i olimpijskie igrzyska. Z Anakreonta, tłóm. Lucyan Rydel	16	312
Tryady, p. Karola Algernona Swinburne'a, tłóm. Antoni Lange	18	358
<b>V. STUDYA i WSPOMNIENIA HISTORYCZNE, ARTYKULY LITERACKIE, KRYTYKI, ARTYKULY WSTĘPNE.</b>		
W mroku, p. Władysława Rabskiego	1	4
Piewca Kirgiza. (W setną rocznicę urodzin 1809—1909), p. Henryka Gallego	..	14
Revolucja rosyjska, p. Ludwika Włodka, (Z powodu książki L. Kulczyckiego)	2	24
Bóg wojny, p. A. O. (Z powodu książki A. Nowaczyńskiego)	..	28
Nieznana kartka z życia Narcyzy Zmichowskiej. (1844—1850), p. Al. Kraushara. Nr. 2 str. 37	3	57
Zagadka losów Łukasińskiego. (Z powodu książki prof. S. Askenazego), p. Henryka Mościckiego	3	44
Łukasiński, (urywki), p. Szymona Askenazego	..	..
Z pamiętników apostołki pokoju (Berty Suttner)	..	47
„Immortelle Pologne.“ (Gabryela Dauchot), p. Ludwika Włodka	..	54
Lwów, z cyklu: „Dusze miast polskich“, p. Zdzisława Dębickiego	4	63
Kraków, z cyklu: „Dusze miast polskich“, p. Zdzisława Dębickiego	11	204
Program-maximum i program-minimum, p. p. Bolesława Koskowskiego	5	84
Strata. (S. p. Adam hr. Krasiński), p. Józefa Weysenhoffa	..	89
Nie chom chcieć..., p. Henryka Gallego	6	104
U nóg kozaka. (Z powodu książki Fr. Rawity Gawrońskiego)	..	113
Patologia niewoli:		
I. Rozpacz, p. Ignacego Grabowskiego	7	124
II. Rezygnacja	8	144
III. Wyzwolenie	9	164
Ostatni tulacz, p. Henryka Mościckiego	8	152
Zygmunt Krasiński (1812—1859), p. Bronisława Chlebowskiego Nr. 8 str. 157,	9	168
Taniec miłości i śmierci	9	175
Przesąd piękna, p. Antoniego Potockiego.	10	184
Radosna chwila. (Koronacja Ferdynanda i Izabelli w Segowii 1479 roku)	..	187
Zuzanna Rabska. „Zanim światła pogasną“, p. Z. D.	11	212
Wielka rocznica	12	223
O rzeczach możliwych i niemożliwych, p. Bolesława Koskowskiego	..	225
Pola bitwy dyplomatów	..	231

	Nr.	str.
Na nutę Eklesiastes, p. Henryka Nussbauma Nr. 13 str. 246,	23	452
Przesąd treści i formy, p. Antoniego Potockiego	14	267
Pamiętnik Daniłowskiego, p. Henryka Mościckiego	14	270
Dwie kultury. (Z powodu ostatniej powieści Barrés'a)	..	279
Krew Chrystusowa	15	286
Tolstoj a patriotyzm, p. Eustachego Czekałskiego	..	294
Okultyzm, p. Bolesława Mikulskiego	15	299
O honor narodu, p. Henryka Mościckiego.	16	310
Poeta-Legionista, Cypryan Godebski, w setną rocznicę zgonu, p. Henryka Gallego.	..	311
Satyra polityczna. (Z powodu książki A. Schiffmana, „Pankrazy August I), p. W. R.)	..	316
Na bezdrożach myśli politycznej, p. Aleksandra Czechowskiego	17	330
Zygmunt Krasiński i Ary Szeffer. (Z powodu książki Leopolda Wellischa), p. H. G.	..	343
Zagadka Wschodu, p. Ludwika Włodka	18	352
Z dziejów komuny. (Z powodu książki ks. Leona Podstawki), p. Henryka Mościckiego	..	353
O Micińskim, p. Tadeusza Nalepińskiego	..	357
Chorągiew perska, p. Antoniego Lange	..	365
„Pour le roi de Prusse“, p. Henryka Mościckiego	19	372
Rozmowy literackie:		
I. Epopeja chłopska, p. Józefa Weysenhoffa	..	373
II. Epopeja chłopska, p. Józefa Weysenhoffa	20	395
II. Estetyka pana Klejnota, p. Józefa Weysenhoffa	26	512
Dziewica Orleańska, w oświetleniu współczesnych	19	380
Berek Joselewicz, p. Ernesta Lunińskiego.	..	381
Na Wawelu a na Kremlu, p. Wacława Sobieskiego:	..	..
I.	20	393
II.	21	411
III.	22	434
Francja a Polska, p. Artura Oppmana	21	414
Powieści kobiece. (Z powodu książek Emmy Jeleńskiej i Eugenii Zmijewskiej), p. Henryka Gallego	..	425
Na Litwie i Białej Rusi, p. Czesława Jankowskiego	22	432
„Druga ojczyzna“ Polaka, p. H. Wiercieńskiego	23	459
Z niedawnej przeszłości, p. Szymona Askenazego Nr. 24 str. 472	25	493
Poszedłem za nią przez góry, doliny... (Przyczynek do genezy w Szwajcaryi), p. Henryka Gallego	24	474
Dom i szkoła, p. Bronisława Chlebowskiego	25	401
Za króla Olbrachta, p. Ego	..	503
Na szlakach wiary i niewiary	26	522
Do biografii Jarosława Dąbrowskiego	..	..
<b>VI. KRONIKI TYGODNIOWE BOLESŁAWA PRUSA.</b>		
Wizje przyszłości	4	67
Dwa głosy	5	87
Kara śmierci	6	106
O myśleniu naukowym	7	126
Porachunki	8	147
Prowokatorowie i tam dalej	9	167
Spiski polskie	10	185
Lux in tenebris	11	208
Rozwój potęgi woli	12	228
Cel i busola	13	249
Sprawa Chełmska	14	267
Niemcy współczesne	15	288
Proroctwa polityczne	16	313
Dzieci — przyszłość narodów	17	332
Twórcza ofiarność	18	354
Pogródki i nadzieje	19	376
Róża i kapusta	20	397
Dyabeł w butelce	21	415
Zwycięzcy i zwyciężeni	22	436
Poezja i poeci	23	455
Szkola i charakter	24	475
<b>VII. ARTYKULY NAUKOWE.</b>		
Trzęsienia ziemi w Polsce, p. H. M.	3	54
Gilotyna	5	93
Przyszłość kuli ziemskiej	6	114
Telefony automatyczne	..	185
Wyspy znikające	7	134
Co przynosi wiedza i technika, p. Edmunda Libańskiego	8	153
Teatr mechaniczny	10	192
Rytmoskop pomysłu Michała Sigalina	..	195
Wystawa aeronautyczna, p. S. B.	11	217
Przeciwno balonom	..	..
Na wodzie i pod ziemią	13	259
Przed czterema tysiącami lat	16	321
Wynalazki K. Prószyńskiego, p. K.	18	364
Dlaczego?	19	385

	Nr.	str.
<b>VIII. PAMIĄTKI, ZABYTKI i TYPY z PRZESZŁOŚCI.</b>		
Projekt odnowienia Wawelu, p. i.	1	8
Na marginesie starej kroniki. Procesy lwowska 1656 r.	..	11
Macierz książnic polskich, p. K. S.	2	30
Muzeum imienia Jana III we Lwowie	..	31
Pamiętki polskie na obczyźnie	4	71
Tradycje polskie	7	129
Juliusz Słowacki w Poznaniu	..	136
Zamek w Wiśniczu	..	137
Dwa momentalne gmachy w Poznaniu, p. T. J.	9	173
Rzeczy polskie w Paryżu	9	176
Zabytki warszawskie. Pamiątka po Szkole Głównej, p. Al. Kraushara	10	194
Ostatnie... p. Wiktora Gomulickiego	..	197
Spłowiele bogactwa, p. Ksawerego Chamca	11	214
Dwory i dworki. (Z powodu dzieła Z. Glogera „Budownictwo drzewne w dawnej Polsce	13	248
Z zabytków przeszłości, p. X.	16	316
Wystawa uzbrojeń polskich, p. H. M.	23	465
Plan restauracji Wawelu, p. K. S.	24	481
Groby polskie w Saratowie, p. Mieczysława Offmańskiego	24	483
Kamienica Nr. 18, przy ul. Pivnej, p. A. K.	25	499
<b>IX. ARTYKULY SPOLECZNE i POLITYCZNE.</b>		
Na szerokim świecie Nr. 1 str. 16	5	92
Nr. 11 str. 213, Nr. 14 str. 277	17	373
Nr. 18 str. 363, Nr. 22 str. 443	..	..
Armia 40,000	7	133
W przededniu wojny	10	191
W ryzostoku. Garść uwag o literaturze brukowej	12	234
O ziemię Piastową, p. L. W.	14	271
Po mobilizacji Galicyi, p. es.	15	296
Sienkiewicz o polityce pruskiej	22	438
Z wrażeń parlamentarnych	24	478
Targowica a „Istinni“, p. H. W.	25	499
<b>X. PODRÓŻE i KORESPONDENCJE.</b>		
Przez Afrykę z aparatem błyskawicznym	1	15
Gruzy i zgłiszczca. (Trzęsienie ziemi w Messynie)	2	32
W krainie łez i rozpaczy. (Trzęsienie ziemi w Messynie)	3	52
Tatry w śniegu, p. □	6	115
Na dachu świata, przez Pamir	..	117
Forteca marmurów, p. Tadeusza Micińskiego Nr. 8 str. 149	7	132
Wyprawa polska do Azji Środkowej	11	212
Wycieczka zbiorowa, p. R. Sella	12	232
Z Rapperswilu do szwajcarskiej Często hawy, p. Henryka Mościckiego	13	254
Do biegunów	18	362
W ojczyźnie cygar. Hawana, p. Witolda Szyszło Nr. 23 str. 453	24	484
<b>XI. MALARSTWO, RZEZBA, ARCHITEKTURA.</b>		
Ze sztuki. Nr. 2 str. 36, Nr. 3 str. 56	5	96
Nr. 8 str. 156, Nr. 9 str. 176	16	322
Nr. 18 str. 364, Nr. 22 str. 144	25	502
Obrazy zagadkowe, p. S. B.	4	65
Samuel Hirsenberg, p. H. Piątkowskiego	..	75
Leopold Wasilkowski, p. T. J.	5	95
Poezja domowych zaciszy, (Richter-Janowska)	6	109
Malarz przeszłości w mury zakłetej. (M. Zaleski), p. H. Piątkowskiego	7	125
Autor „Chorej Matki“, (Zdzisław Jasiński), p. H. Piątkowskiego	8	145
„Dwa światy“ Fałata, p. H. Piątkowskiego.	9	165
Caran d'Ache	10	194
Wielki wizjoner (J. Malczewski), p. ao.	11	205
Przeгляд pracowni, p. H. Piątkowskiego	..	209
Z wędrówki po pracowniach artystów. U Leona Kowalskiego, p. Viatora	12	227
Z pracowni Axentowicza, p. Sigma	14	268
Wystawa „Sztuki“, p. <	..	272
Fabrycy Warszawianin, p. Aleksandra Hajdeckiego	15	292
Odlam, p. H. Piątkowskiego	17	335
Miniatury, p. Z. D.	18	361
Wystawa uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, p. H. P.	20	398
Witajcie! (Bartholomé, Bourdelle, Ferrari w Warszawie)	..	400
Buchbinder Józef, p. H. P.	21	418
Laureaci (konkursu pomnika Chopina), p. H. Piątkowskiego	..	419
Pomnik Chopina, p. T. Jaroszyńskiego	..	421
Rzeźba przyszłości, „ „ „	22	440
Nowe dzieło Wacł. Szymanowskiego, p. jtr.	25	496
Wystawa „Zera“, p. es.	..	500
Wystawa dzieł Konstantego Meunier w Lwaniu, p. Czesława Halicz	26	521
U Wojciecha Kossaka. (Wywiad w sprawie premium Tygodnika Ilustrowanego, p. i.	26	524

Nr. str.		Nr. str.		Nr. str.
<b>XII. PRZEGLĄDY MUZYCZNE I TEATRALNE.</b>				
	Kabaret paryski, p. Kornela Makuszyńskiego		Słowo o wiosnie, felietonik sezonowy, p. ao.	14 269
	„Smocze gniazdo“ Adolfa Nowaczyńskiego, p. Cz. Jankowskiego	2 26	Powódź w górze Wisły, p. Vitimira	„ 275
	Sarah Bernhardt, p. J.	1 10	Dwa projekty uczczenia pamięci ś. p. M. Karłowicza	„ 278
	Trzeci kabaret polski, p. A. Schiffmana	3 51	Tajemnicza zbrodnia w Rzymie	„ 298
	Maski, maskary, reduty, p. Z. D.	4 75	Nowa pinakoteka watykańska, p. D.	15 298
	Teatr okropności, p. Kornela Makuszyńskiego, Nr. 5 str. 86	6 106	Pomnik Mickiewicza w Paryżu	16 322
	„Quo vadis“ w operze	5 96	Wystawa etnograficzna	16 322
	Nowa opera polska	8 154	Zniesienie ochrony nadzwyczajnej	„ 341
	Muzyka polska w Łodzi	„ 156	Strasne echo. (Proces Siczynskiego), p.	17 335
	Z teatru krakowskiego	9 175	W dolinie Simentalu	„ 341
	Konkurs dramatyczny	14 278	Sztuka w przemyśle	„ 347
	Nowy teatr ludowy	16 319	Uczenie Tarnowskiego	18 364
	Młoda muzyka w Krakowie, p. es.	18 359	Na cześć autora „Emigracji chłopskiej“	19 384
	Jan Reszke, p. K. M.	19 379	Zjazd balneologów polskich w Krakowie	19 384
	Występy Kochańskiej, p. Cz. J.	20 403	Histeryczny taniec	„ 399
	„Chochlik“ i tancerka	22 444	Przeciw kieliszkowii	20 399
	Konkurs na operę	26 522	Goście węgierscy we Lwowie	„ 402
	Wieczory teatralne i muzyczne, p. Cz. Jankowskiego.		Powrót wojsk austriackich z Bośni do Lwowa	„ 404
	I. Kryśia Leńniczanka, Madame Butterfly, koncerty symfoniczne, Antygona, Szkoła kobiet, Wyzwanie	3 55	Obchód Anzycowski w Krakowie	„ 404
	II. Mozaika, Sarah Bernhardt, Białe pawie, La Bestia, Jazda wdowa.	5 91	„Ostatni“ Krypta Krasieńskich	21 418
	III. Ojciec Makary, Żona Yorricka, Koncert historyczno-pedagogiczny, Jubileusz p. Niewiarowskiej.	7 131	Nowy poseł warszawski	22 437
	IV. Dla rubla, Józef Kotarbiński kierownikiem liter. dramatu i komedii, Moralność, W drugim podwórku.	9 171	Bankiet na cześć Wł. St. Reymonta, p. Kazimierza Woźnickiego	„ 442
	V. Thais, Koncerty symfoniczne Fitelberga	11 210	Uroczyście Słowackiego w Paryżu, p. a. r.	„ 443
	VI. Sarmatyzm, Pijani, Théâtre Michel w Warszawie	13 255	Portrety na dobie	„ 444
	VII. Szkoła obmowy, Kolega Crampton, Lekarz na rozdrozu, Modelka	15 293	W Ursynowie	„ 444
	VIII. Koncerty symfoniczne „Magdalenka“, „Pani Mouton“, Jubileusz p. Wandy Barszczewskiej	18 360	Zaszczytne odznaczenie	23 458
	IX. Beatrix Cenci, Passe-partout	19 382	Poznanie Stanisława Tarnowskiego	„ 460
	X. Gościnne występy Maryi Gay, Koncerty w Dolinie Szwajcarskiej, Dziady, Ewa Frank	22 439	Polski związek literacki w Kijowie	„ 462
	XI. Przesilenie opcyjne, „Cyd“, „Kobieta naga“, „Osiołek“.	25 497	Seminaryum pedagogiczne	„ 481
<b>XIII. PRZEGLĄDY PISMIENNICZE, OCENY I WYDAWNICTWA PERYODYCZNE.</b>				
	Przeгляд prasy, Nr. 2 str. 35.	3 56	Kraków na wulkanie	24 482
	Nr. 4 str. 76, Nr. 6 str. 116.	8 156	Koniec kryminalnego romansu	24 482
	Nr. 12 str. 236, Nr. 13 str. 258.	16 322	Bandyci kolomyjscy	25 502
	Nr. 17 str. 342, Nr. 25 str. 522.	16 322	Uroczyście Słowackiego w Moskwie	25 503
	Pokłosie wydawnicze, Nr. 5 str. 96.	6 116	Jubileusz Biskupa	26 517
	Nr. 8 str. 156, Nr. 10 str. 196.	11 216	Kłeska żywiołowa	26 517
	Nr. 15 str. 298, Nr. 16 str. 322.	17 342	Czterdziestoletni jubileusz Fr. Rawity Gawronskiego	26 518
	Nr. 18 str. 364, Nr. 19 str. 384.	22 444	Fantazje przyszłości	26 519
	Nr. 23 str. 462, Nr. 24 str. 482.	26 523	Felietony, p. Z. D.:	
	Zółkiewski w poezji, p. H. G.	1 11	W imię kultury	1 11
	25-lecie miesięcznika	3 56	Modernizm	3 51
	„Lamus“, p. H. G.	5 90	Drażliwa kwestya	5 94
	„Z krwawych pól mandżurskich“	9 172	Przekłady	6 115
	Nowa mapa	10 196	Dotkliwy brak	7 130
	Pamiętniki o Sybirze (dr. Mich. Janika)	11 205	Wszystko wolno	8 155
	„Igrzysko“ (Leopolda Staffa), p. i.	„ 214	Wielka fundacya	9 170
	Włosi o Polakach	„ 216	Podróże	10 190
	Materyały wydawnicze	„ „	Życie nocne	11 211
	„W imię jedności pisowni“	„ „	Listy	12 235
	Na zagrożonej placówce. Gryf.	15 298	Wojna a pokój	13 255
	„Prad“	18 364	Dyletantyzm	15 295
	Polacy wśród obcych	20 402	Apatya	16 315
	Polskie biuro prasowe w Paryżu, p. M. R-ski	24 480	Miniatury	18 361
	Tetmajer u obcych	25 502	Na rozdrozu	19 383
	Rozwój prasy prowincjonalnej	„ 503	Ewa Pobratyńska przed sądem	20 401
			Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich	21 417
			Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych	22 441
			Rzeźba	23 461
			Sport zaniedbany	24 484
			Wakacje	25 498
			Szablony	26 520
			Z cyklu „Wieś“, p. K. Laskowskiego:	
			I. Z kolendy	2 29
			II. Jarmark	3 50
			III. Marymontczycy	4 70
			IV. Wybita szyba	5 95
			V. Kursy rolnicze	6 110
			VI. Pomnik Promyka	7 130
			VII. Wieś w Warszawie	8 150
			VIII. Niema	9 170
			IX. Śniegi	10 193
			X. Na temat wiosny	11 211
			XI. Patron wiosny	12 229
			XII. Na przednówku	13 257
			XIII. Kłeska	14 274
			XIV. Święcone	15 297
			XV. Moja gmina	16 319
			XVI. Na świętego Wojciecha	17 341
			XVII. Koń	18 358
			XVIII. „Gazeta Warszawska“	19 378
			XIX. Wieś w Warszawie	20 403
			XX. „Nie opuszczaj nas“	21 417
			XXI. Las gada	22 437
			XXII. „Stopnickie“	23 457
			XXIII. W szczerem polu	24 480
			XXIV. Letnicy	25 498
			XXV. „Roześmiała mi się dusza“	26 518
			XV. NA OKŁADCE. GRAFOLOGIA. DZIAŁ GOSPODARCZY. REBUSY. TREŚĆ NUMERU.	
			R Y C I N Y.	
			I. PORTRETY.	
			Abdul-Hamid	17 337
			Aehrenthal, baron	12 231
			Albrycht Jan	15 298
			Aleksander I, cesarz	3 45
			Aleksiejew Bazyli, generał	7 136
			Aleksy Michajłowicz, car	6 113
			d'Angoulême Marya Teresa, księżna	18 361
			d'Arnaville Emil	22 443
			Askenazy Szymon	24 478
			Azew Jewno	7 135
			Bagieński Franciszek Józef	14 278
			Bakaj Michał	9 174
			Barbara Radziwiłłówna, (portret w zamku nieświezkim)	20 394
			Barrés Maurycy	14 279
			Barszczewska Wanda (w roli) Nr. 18 str. 330.	19 382
			Bartholomé Albert	20 401
			Bartkiewicz Zygmunt	5 96
			Bazyli Lupul, gospodarz wołoski	6 113
			Bekikowski Adam	4 75
			Berezowski	8 153
			Bernstein Ignacy	6 116
			Bobrowa Julia	2 36
			Borowska Janina Nr. 9 str. 174 i	24 482
			Bourdelle Emil	20 401
			Brunner Władysław dr.	5 96
			Brzozowski Korab' Juliusz	„ „
			Brzozowski Stanisław	9 174
			Buchbinder Józef	21 418
			Bukojemski Kirylo	25 502
			Burcew W. L. Nr. 7 str. 135 i	9 174
			Bühlow Bernard, książę	12 231
			Cagliostro hr. de	15 299
			Caran d'Ache	10 194
			Castro Cyprian	1 16
			Celichowski Antoni	23 462
			Chelmiecki Zygmunt, ks. kan. dr.	„ 458
			Chlebowski Bronisław	16 315
			Chojnacki Aleksander	11 212
			Chrucki Teodor	8 156
			Chrzanowski Ignacy	13 252
			Chybiński Adolf, dr.	18 359
			Coquelin Benedykt Konstanty	7 136
			Czartoryski Zdzisław, książę	6 116
			Cwierczakiewicz Józef	8 152
			Daniłowski Władysław	14 270
			Dauchot Gabryel	3 54
			Dąbrowski Jarosław	8 153
			Dąbrowska Pelagia	10 196
			Dearly Max	19 384
			Delanne G.	16 323
			Denisewicz Stefan, ks. prałat	2 35
			Dickstein Edward	18 364
			Dobrowolski Franciszek	1 16
			Dobrzycki Henryk, dr.	22 444
			Droz Henryk	8 153
			Droz Piotr	„ „
			Drwęski Gozdawa Kazimierz	6 116
			Dulęba Władysław, dr.	10 195
			Dunin Teodor, dr.	12 233
			Durville H.	16 323
			Dydział Wincenty, 2 portrety	„ 320
			Działyński Jan, hr.	8 152
			Dzieduszycki Wojciech, hr. Nr. 13 str. 258 i	14 273
			Enver-bej	17 337
			Ferrari Hektor	20 401
			Figner Wiera	7 135
			Fiszer Jan	6 116
			Fitkał Ludwik	7 136
			Floryński Władysław	4 76
			Gagatnicka Józefa	5 96
			Gawroński Józef	21 424
			Gawroński Rawita Franciszek	26 518
			Gebethner Gustaw	5 96
			Germinet, vice-admirał	1 16
			Gerzabek Bolesław, dr.	11 216
			Głębocki Józef	1 16
			Giller Agaton	14 270
			Gniazdowski Stefan	13 258
			Gniewosz Włodzimierz	10 196
			Godebski Cyprian	16 312
			Gomulicki Wiktor	2 31
			Górski Konstanty Nr. 11 str. 215 i	12 228
			Gostomski Karol	1 71
			Grabowska Elżbieta z Szydłowskich	18 361
			Grey Edward, sir	12 231
			Grudziński A., prof.	8 156
			Guillotini J. I., 2 portrety	5 93
			Haecker Emil	9 174
			Herse Adam	10 196
			Hersowa Joanna	„ „
			Hirszenberg Samuel	4 75
			Horowski Mieczysław	14 278
			Hugo Karol	7 135
			Idzikowski Leon	4 76
			Iwan Groźny, według starego drzeworytu	20 394
			Iwanicki Henryk	21 424
			Izwolskij	12 231
			Izzet-Melyh bej	18 365
			Jabłonowski Władysław Nr. 10 str. 190 i	22 437
			Jachimecki Zdzisław, dr.	18 359
			Jagielski Ludwik	1 16
			Jastrzębowski Wojciech	4 70
			Jeleńska Emma	21 425
			Jeleński Jan	16 322
			Jerzmanowska Kamilla z Krasowskich	17 342
			Jerzmanowski Erasm	7 136
			Jerzy, książę serbski	4 69
			John Józef, ks.	2 36
			Joselewicz Berek	19 381
			Kamińska Adamina	8 152
			Karczewski Wacław	13 254
			Karłowicz Mieczysław	8 151
			Karol Stefan, arcyksiążę	4 72
			Karpiński Bolesław	22 438

	Nr.	str.
Kasprowicz Jan	13	253
Kempner Stanisław A.	2	35
Kijewski Franciszek, dr.	24	482
Kobryniec Karol	21	424
Kochanow Jan	26	523
Kossak Wojciech	12	224
Kościuszko Tadeusz	18	361
Kosiakiewicz Wincenty	26	522
Kotarbiński Józef	8	155
Kozakiewicz Bronisław	5	96
Kozmiński Karol	4	76
Krapotkin Piotr	7	135
Kraśniński Adam, hr. Nr. 4 str. 79 i	5	89
Kraśniński Jan, starosta opinogórki	..	..
Kraśnińska Marya z Radziwiłłów	9	169
Kraśniński Wincenty, hr., general	5	89
Kraśniński Władysław, hr.	..	..
Kraśniński Zygmunt, hr.	..	..
.. .. kamea rzymska z 1821 r.	9	169
Krukowski Mikołaj Otton	13	258
Kuraś Ferd.	25	503
Laskowski Kazimierz	12	235
Lesniowski Waleryan	3	56
Lesznowski Stanisław	19	378
Lewicki Włodzimierz, dr.	24	482
Lubomirski Eugeniusz, ks.	23	462
Lubomirska, ks.	..	..
Lubowski H., dr.	..	..
Lutosławski Wincenty	12	228
Ladnowski Bolesław (w roli)	19	382
Lagowski Floryan	5	96
Laszczyński Bolesław	26	523
Lopatin Herman	7	135
Lopuchin Aleksy	..	..
Łoziński Józef	5	96
Mańkowski Leon, prof.	18	364
Marcello-Palińska Helena	4	76
Marcinkowski Władysław	21	419
Marius i Ary Leblond	6	111
Marya Teresa, arcyksiężna	4	72
Marynowski Teofil	25	502
Mellerowa Zofia	6	116
Mendelssohn Bartholdy Fel'ks	7	131
Mendès Catulle	8	156
Michalski Tadeusz	23	462
Mielewski Andrzej	22	439
Miklaszewska Marya Cecylia	25	502
Milewski Korwin-Hipolit	24	479
Modrzejewska Helena:		
w roli „Klopatry	16	317
w młodości	17	338
pierwsze występy	..	..
z pobytu w Ameryce	..	..
w roli „Dalili“	..	..
„Kleopatry“	..	..
„Lady Mackbeth“	..	339
„Ofeli“	..	..
„Maryi Stuart“	..	..
„Damy kameliowej“	..	..
„Laodamii“	..	..
Mohamed Ali Mirza, szah	4	69
Moldenhawer Aleksander	19	384
Moraczewski Lucyan	13	258
Morawski Marian, ks.	3	56
Morgulec Ignacy	15	298
Muret Maurycy	22	442
Münzer-Neumann Katarzyna	19	384
Nehring Władysław, prof.	5	94
Niewiarowska Walerya	7	131
Nonguès Jean	5	96
Oczapowski Michał	4	70
Otto Zygmunt	21	419
Papée Fryderyk, dr.	2	30
Papus, doktor	15	299
Pawłowicz Edward	9	176
Pawłowski Józef	5	96
Pergament Józef	24	482
Piętak Leonard	10	195
Pietras Kazimierz	14	278
Pichon Stefan	12	231
Poe Edgar Allan	4	74
Podstawka Leon, ks.	18	353
Podgórska Janina	2	36
Prószyński Kazimierz	..	364
Przeździecki Gustaw, hr.	14	278
Przybylski Zygmunt	8	155
Przybylko-Potocka (w roli)	13	256
Rabska Zuzanna	11	212
Raczyński Bolesław	18	359
Radziejowski Leon	23	462
Radziwiłł Hieronim, książę	4	72
Ratajewicz Bolesław	9	176
Raum Jan, dr.	2	35
Reinstein Franciszek	19	384
Renata, arcyksiężna	4	72
Reszad, ks., brat Abdul-Hamida	18	363
Reszke Jan (3 portrety)	19	379
Reymont Władysław St. Nr. 20 str. 203 i	24	476
Riesenkampfowa Anna	2	36
Rodziewiczówna Marya	23	457
Rosny I. H. starszy	22	442
Rotwand Stanisław	18	354
Rozwadowski Jordan Kazimierz	23	462
Rożański Karol	6	116
Różycki Ludomir	8	154
Rusiecka Ursyn Marya	17	346
Ruszkiewicz Kazimierz Ks. Biskup	26	517

	Nr.	str.
Rużycki de Rosenwerth Włodzimierz	13	254
Rychter-Janowska Bronisława	6	109
Rygier Edmund	16	319
Rządca Ludwik	12	236
Sachnowska	25	502
Sadowski Michał dr.	6	116
Sadowski Ks. Adam Jan	26	523
Sapieha Kazimierz, książę	11	216
Savitri	22	445
Schiffman Arnold	16	316
Schuman Henryk	1	16
Szczepański Alfred	21	424
Sembrich-Kochańska Marcelina	20	404
Shackleton, porucznik	14	277
Siennicka Natalia (w roli)	19	382
Siczyński Mirosław	17	335
Skalkowski Tadeusz, dr.	20	402
Skarbkowa Pelagia, hr.	9	176
Słoński Edward	14	276
Sobański Kazimierz	8	156
Soczółowski Kazimierz	14	278
Solska (w roli)	4	77
Sowińska	25	502
Sołtan Stanisław, marsz. nadw. lt	18	361
Stadnicki Władysław	1	17
Staff Leopold	26	525
Staszczak Adam	20	403
Suttnerowa Berta (w r. 1873)	3	47
Świerzyński Michał	18	359
Swinburne Algernon Charles	16	322
Szczepkowski Józef	22	444
Szelągowski Franciszek	18	364
Szeliga Marva	9	176
Sztremer Aleksander	11	216
Szweycer Michał	8	152
Szymanowski Wacław	21	419
Tarnowski Stanisław, hr.	22	438
Tenner Juliusz	21	424
Tittoni, hr.	12	231
Tolstoj Lew	15	294
Tolwińska Stefania	4	76
Towiański Andrzej	13	254
Trapszowa Aleksandra	6	116
Trylski Aleksander	24	482
Ursyn Jan	25	503
Walewski Walek Bolesław	18	359
Wawelberg Hipolit	..	354
Weysenhoff Józef, baron	1	9
Wieniawski Julian (Jordan)	4	70
Wierzbowski Wilhelm	2	36
Wilhelm II, cesarz	4	69
Wilhelmina, królowa holenderska	19	384
Wnukowski Apolinary, ks. biskup	24	477
Wojciechowski Tadeusz, prof.	5	94
Wołkiewicz Witold	26	519
Włodkiewicz Konstanty	17	342
Woroniecki Ferdynand	16	322
Wozniak K.	24	480
Zaleski Marcin	7	125
Zalewska Balbina	3	56
Zamoyski hr. Ksawery	26	511
Zawadzki Artur	21	424
Zielińska Aniela z Romockich	1	14
Zieliński Gustaw (z 1830 r.)	..	..
Zienkiewicz Konrad	10	196
Zmichowska Narcyza	2	37
.. .. (w więzieniu)	3	57
Zmiejewska Eugenia	21	425
Zuławski Jerzy	4	77

II. KOŚCIOŁY, POMNIKI, GMACHY, ZABYTKI PRZESZŁOŚCI i MIEJSCOWOŚCI (krajowe).

Do art. „Projekt odnowienia Wawelu“, 5 rys.	1	8
Dwór w Skępem	..	14
Biblioteka Jagiellońska. Sala Obiedzińskiego.	2	30
.. .. Wawów	..	..
.. .. Czytelnia	..	..
Muzeum imienia Jana III we Lwowie. Sala tronowa	..	31
Dom przy ulicy Przwrynek Nr. 4, w którym mieszkał Lukasiński	3	44
Kopiec Unii we Lwowie	4	64
Dwór w Chlewni	..	70
Pamiętki polskie na obczyźnie:		
Plaskorzeźba marmurowa z r. 1322, Bolton'a, Museo, Civico	..	71
Obleżenie Malborka, przez Kazimierza Jagiellończyka	..	..
Czapka, ofiarowana Janowi III przez papieża Innocentego XI	..	..
Antepedium srebrne katedry Chłmskiej przedstawiające nabożeństwo po bitwie Beresteckiej 1651 r.	..	..
Stary zamek w Żywcu	..	72
Nowy ..	..	..
Do art. „U nóg kozaka“ (Bohdan Chmielnicki)	6	113
Lwów, rycina z 1655 r.	..	..
Atak chorągwi polskiej, stara rycina	..	..
Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Wazyngtonie	7	124
Dom w Poznaniu przy Piekarach Nr. 16, w którym mieszkał Juliusz Słowacki w 1848 roku	..	136

	Nr.	str.
Zamek w Wiśniczu. Od północy	7	137
.. .. Kaplica zamkowa	..	..
.. .. Brama wjazdowa	..	..
.. .. Fragment dziedzińca	..	..
Ostatni w Warszawie śpichlerz drewniany nad Wisłą	8	156
Poznań. Gmach muzeum im. Mielżyńskich	9	173
.. .. Bank przemysłowców	..	..
Tablica pamiątkowa w koście. paraf. w Buku (W. ks. Poznańskie) na cześć podkom. Andrzeja Niegolewskiego	..	..
Ostatni „judasz“ w bramie domu Nr. 12 przy ul. Krzywe-Koło	10	197
Ostatnia „kołatka“ w Warszawie, na bramie klasztoru PP. Sakramentek od strony Rybaków	..	..
Ostatni „gaśnik“ przy ul. Miodowej	..	..
Brokat z XVI wieku	11	214
Pas zlotolity z fabryki Paschalisa Jakubowicza	..	..
Lampas z XVII wieku z herbem „Orla“	..	..
Dwór w Koszutach (W. Ks. Poznańskie) z r. 1567	13	248
Dwór w Potoku (pow. Jędrzejowski) z roku 1630	..	..
Dwór w Orwistowie (pow. Kowieński) z końca XVII w.	..	..
Dwór w Modlnicy pod Krakowem	..	..
Sala jadalna w dworze orwistowskim	..	..
Zamek w Rapperswilu	..	254
Wylew Niemna pod Druskiem, rycina z 1813 r.	..	257
Leleweł, Kraszewski, Czachowski, Rogiński (1831 r.)	14	270
Ruiny zamku w Golubiu	..	271
Boża męka w Oborach	..	..
Kościół w Rypinie	..	..
Pomnik pod Raszymem	16	310
Brama tryumfalna w Warszawie na cześć zwycięskiej armii w 1809 r.	..	..
Grób Cypriana Godebskiego na Powązkach	..	312
Kościół Matki Boskiej w Inowrocławiu, 2 rys.	..	318
Fragment z rękopisu J. Słowackiego „Beatrice Cenci“	19	382
Jeden z kobierców „Potopu“ z seryi nabytych przez Zygmunta Augusta, obecnie w pałacach w Gätzynie	20	393
Zamek na Wawelu	21	412
Widok na Wilno od strony 3-ch krzyży i Bekieszówki	..	433
Dzwon Zygmunta w Krakowie	..	434
Gmach panoramy przy ulicy Karowej	23	462
Zbrojownia ordynacji hr. Krasieńskich	..	464
Rynsztunki wojskowe szwoleżerów polskich	..	465
Chorągiew grodzieńska z czasów Zygmunta III	..	..
Hełm włoskiej roboty z XVI wieku	..	..
Tarcza z XVI wieku	..	..
Uniform dziecinny Zygmunta Krasieńskiego, jako adyutanta króla rzymskiego	..	..
Do art. „Plan restauracji Wawelu“, 3 rys.	24	481
Pomnik Promyka na Powązkach	24	482
Uratowana pamiątka	..	..
Do art. „Groby polskie w Saratowie“, 5 rys.	..	483
Ruiny Zamku w Ogrodzieńcu	25	498
Brama wjazdowa do zamku w Ogrodzieńcu	..	499
Supraport z nad sieni domu Nr. 13, przy ul. Piwnej	..	..
Uszkodzona pamiątka	..	..

III. OBRAZY, RZEZBY, RYSUNKI ORYGINALNE, ARCHITEKTURA.

Akwarele ze zbiorów Mathiasa Bersohna	16	316
Andriolli M. A. Bielany	7	129
.. .. Popielec	10	189
.. .. Zabijanie grajka	..	..
Andrychiewicz Zygmunt. Noc uchodząca	23	451
Augustynowicz Aleksander. Portrety córek artysty	2	23
.. .. Portret	19	371
Axentowicz Teodor. Portret hr. Potockiej	14	265
.. .. Szkic do obrazu: „Pogrzeb na Rusi“	..	267
.. .. Szkic	..	268
Bagieński Stanisław. Górniczy	7	123
.. .. Fragment Malego Rynku w Krakowie	10	185
.. .. Do noweli: „Ostatni z pułku“ Nr. 12 str. 239 i	12	240
.. .. Do noweli: „Ostatni z pułku“, 2 rys.	13	262
.. .. Do noweli: „Gołębie Ś-go Dziecka“, 2 rys.	15	302
.. .. Do noweli „Gołębie Ś-go Dziecka“, 1 rys.	16	325
.. .. W kościele Maryackim	..	309
.. .. Czaryna	20	391
.. .. Do noweli: Co mówił Faun“ Nr. 20 str. 407 i	..	408
.. .. Do noweli: „Kolega Szoll“, 2 rys.	24	488
.. .. 2 rys. Nr. 25 str. 507 i	26	528
Bartholomé Albert. Bonjour à Varsovie	..	400
.. .. Przed kapielą	..	401
.. .. Biust p. Bartholomé	21	413
.. .. Ranna tualeta	..	..
.. .. Żal	..	..



	Nr.	str.
Bartholomé Albert. Fragment pomnika „Aux morts“	414	
„ Pomnik Meilhac'a . . . . .	„	„
Batowski Stanisław. Procesya z r. 1656 we Lwowie . . . . .	1	12
Biske Karol. Z okna pracowni . . . . .	15	295
„ „ W styczniu . . . . .	16	313
Blankstein Helena. Portret . . . . .	25	494
Bourdelle Emil. Pomnik wojny (fragment, rzeźba) . . . . .	20	400
„ „ Modlitwa . . . . .	21	415
„ „ Piaskorzeźba . . . . .	„	„
„ „ 2 rzeźby . . . . .	„	416
„ „ Fragment posagu Dziewicy Orleańskiej . . . . .	„	„
Brandt Józef. Przegląd jeńców . . . . .	6	107
Brożik Waclaw. Trubadur . . . . .	17	332
Bunny R. Narada . . . . .	6	105
Burgess J. B. Hiszpański pisarz ludowy . . . . .	4	66
Caran d'Ache. Z teki . . . . .	10	194
Chełmoński Józef. „Pod Twoją obronę“ . . . . .	15	285
„ Orka wiosenna . . . . .	17	341
Clarain J. Sarah Bernhardt . . . . .	2	34
Collier John. Małżeństwo z konwenansu . . . . .	4	65
Czarnowski Stanisław. Kleopatra . . . . .	24	471
Defries Lily. Kosiarze . . . . .	24	473
Druciak P. Modele z drzewa Zamku Wawelskiego . . . . .	1	8
Ejmond Franciszek. Gospoia . . . . .	15	289
Fabrycy Karol Ferdynand. Krajobraz . . . . .	„	292
Falat Julian. Pejzaż zimowy, pastel . . . . .	9	163
„ „ Msza . . . . .	„	165
„ „ Dwa światy . . . . .	„	166
„ „ Autoportret . . . . .	„	„
„ „ Dzieci artysty . . . . .	„	167
„ „ Łoś w bagnach . . . . .	„	168
„ „ Stary Kraków . . . . .	11	204
„ „ Scena z Łańcuta . . . . .	12	226
„ „ Wnętrze lasu . . . . .	15	287
Garnelo. Pochód koronacyjny Ferdynanda i Izabelli w Segovii, 1479 r. Nr. 10 str. 186, . . . . .	10	187
Gawiński Antoni. Nowa pieśń . . . . .	1	2
„ „ Aurora . . . . .	6	103
Gorski Konstanty. Do powieści „Unia“ . . . . .	1	18
„ „ „ „ . . . . .	2	38
„ „ „ „ . . . . .	3	58
„ „ „ „ . . . . .	4	78
„ „ „ „ . . . . .	5	98
„ „ „ „ . . . . .	6	118
„ „ „ „ . . . . .	7	138
„ „ „ „ . . . . .	8	158
„ „ „ „ . . . . .	9	178
„ „ „ „ . . . . .	10	198
„ „ „ „ . . . . .	11	218
„ „ „ „ . . . . .	12	237
„ „ „ „ . . . . .	13	260
„ „ „ „ . . . . .	14	280
„ „ „ „ . . . . .	15	300
„ „ „ „ . . . . .	18	366
„ „ „ „ . . . . .	19	386
„ „ „ „ . . . . .	20	405
„ „ „ „ . . . . .	21	426
„ „ „ „ . . . . .	22	446
„ „ „ „ . . . . .	23	466
„ „ „ „ . . . . .	24	486
„ „ „ „ . . . . .	25	506
„ „ „ „ . . . . .	26	526
„ „ „ „ ballada . . . . .	16	314
„ „ „ „ A. Mickiewicza . . . . .	„	„
Gotch T. C. Przebudzenie . . . . .	4	65
Grabowski W. W dzień M. B. Gromniczej . . . . .	7	129
Grottger Artur. Szkic ołówkowy . . . . .	5	90
Hirszenberg Samuel. Akord . . . . .	4	63
„ Święto w Ghetto . . . . .	„	68
Hoffman Vlastimil. Madonna ze szpakiem . . . . .	26	514
Holbein Hans. Madonna burmistrza Meyera . . . . .	„	65
Holewiński Jan. Przy kominku . . . . .	7	129
Horowitz Leopold. Portret córki artysty . . . . .	3	43
Jakimowicz M. Portret Władysława St. Reymonta . . . . .	24	476
Jankowski Cz. B. Rysunek . . . . .	17	334
Janowski L. Portret . . . . .	6	107
Jarocki Władysław. W cerkiewce huculskiej . . . . .	18	356
Jasiński Zdzisław. Kaplica bl. Ladysława z Gielniowa, w kościele św. Anny w Warszawie . . . . .	8	143
„ „ Autoportret . . . . .	„	145
„ „ Chmura karmicielka . . . . .	„	146
„ „ W celi klasztornej . . . . .	„	147
„ „ Portret . . . . .	„	148
„ „ Pokutnica . . . . .	„	„
„ „ Wiosna . . . . .	17	331
Kamocki Stanisław. W sadzie . . . . .	18	356
Karpiński Alfons. Do noweli: „Dyngus pana landrata“, 2 rys. . . . .	15	290
„ „ Do noweli: „Sympatyczna staruszka“, 2 rys. . . . .	21	498
„ „ . . . . .	25	491
Kędziński Apoloniusz. Kaczeniec . . . . .	1	11
Kossak Juliusz. Bitwa pod Cecorą . . . . .	14	279
„ „ Bitwa pod Gravelotte . . . . .	19	381
„ „ Berek Joselowicz . . . . .	„	„
Kossak Wojciech. Korwód weselny w Żywcu . . . . .	4	73
„ „ Arcyksiążę Karol Stefan na polowaniu . . . . .	5	83
„ „ Zaloty . . . . .	12	223

	Nr.	str.
Kossak Wojciech. Olszynka grochowska . . . . .	12	224
„ „ Ordynans . . . . .	„	„
„ „ Trębacz i Kowalowa . . . . .	25	500
Kostrzewski Fr. Poczta pantoflowa . . . . .	19	378
„ „ Politycy wiejscy . . . . .	„	„
Kowalski Wierusz Alfred. Ze wspomnień myśliwego . . . . .	7	129
„ „ „ „ Kulig dawny . . . . .	9	170
Kowalski Leon. Portret Konstantego Górskiego . . . . .	11	215
„ „ Aleja . . . . .	12	227
„ „ Zona artysty . . . . .	„	„
„ „ Portret hr. S. . . . .	„	„
„ „ Portret . . . . .	„	„
„ „ Hr. Stürgkh . . . . .	23	460
„ „ Hr. Badeni S. . . . .	„	„
„ „ Sienkiewicz p. zemawia . . . . .	„	461
„ „ Hr. Tarnowski Stanisław odpowiada . . . . .	„	„
Lenc Stanisław. Frenkiel pozycja Lencowi . . . . .	17	329
Mackenzie R. D. Wyprawa Belużysów . . . . .	25	493
Makowski Czesław. Pomnik Konrada Prószyńskiego . . . . .	19	377
Malczewski Jacek. Grosz czynszowy, część środkowa . . . . .	11	230
„ „ Grosz czynszowy, całość zmniejszona . . . . .	„	235
„ „ Grosz czynszowy, część lewa . . . . .	„	206
„ „ Grosz czynszowy, część prawa . . . . .	„	207
„ „ Kordyan . . . . .	„	205
„ „ Salome . . . . .	26	513
Manzini A. Życzenia noworoczne . . . . .	2	27
Marcinkowski Władysław. Projekt konkursowy pomnika Chopina. Nagroda II. . . . .	21	421
Matejko Jan. Skarga wieszczący . . . . .	6	104
„ „ Joanna d'Arc . . . . .	19	380
„ „ Zygmunt August . . . . .	20	394
„ „ Bona w sędziwym wieku . . . . .	„	„
„ „ Unia (fragment) . . . . .	22	434
„ „ Iwan Groźny (fragment) . . . . .	„	435
Matejko Jan. Wianki . . . . .	26	518
Mazurowski W. Czaty . . . . .	13	249
Mehoffer J. W salonie . . . . .	18	351
Meunier C. Górniczy . . . . .	26	521
„ „ Robotnik z walcowni . . . . .	„	„
Miasojedow G. G. Mickiewicz improwizujący w salonie ks. Zeneidy Wołkońskiej w Moskwie 1826 r. . . . .	10	188
Miniatury. Marya Teresa ks. d'Angoulême. . . . .	18	361
„ Elżbieta z Szydłowskich Grabowska . . . . .	„	„
„ Tadeusz Kościuszko . . . . .	„	„
„ Stanisław Soltan, marsz. nadw. lit. . . . .	„	„
„ Oficer huzarów z 1803 r. . . . .	„	„
Münzer-Neumann Katarzyna. Stara stajnia. . . . .	19	374
„ „ Rodzina rybacka . . . . .	„	375
Neumann A. Strumyk górski . . . . .	2	27
„ Impresya śnieżna . . . . .	7	130
Noskowski Tadeusz. Zwiastowanie N. M. P. dekoracja kościelna . . . . .	13	245
Otto Zygmunt. Projekt konkursowy pomnika Chopina. Nagroda III . . . . .	21	421
„ „ Projekt konkursowy pomnika Chopina. Zaszczytne wzmianka . . . . .	„	422
„ „ Pomnik Chopina (bez podium). Zaszczytne odznaczenie . . . . .	22	440
Pautsch Fryderyk. Żebracy . . . . .	18	355
Pawłowicz Edward. Ostatnie dni skazanych. (Rok 1793). . . . .	13	250
Pęczarski M. Jedyna pociecha, rzeźba . . . . .	3	46
Peszke J. Miniatura Stan. Soltana . . . . .	18	361
Pienkowski Ignacy. Portret . . . . .	21	411
Pilatti Henryk. Śmierć Berka Josielewicza pod Kockiem . . . . .	26	522
Pilichowski L. Studium . . . . .	25	494
Piotrowski Antoni. Beresteczko . . . . .	3	48
„ „ Przed stu laty . . . . .	„	„
„ „ Idylla grecka . . . . .	14	269
Pochwalski K. Portret Ksawerego hr. Zamoyckiego . . . . .	26	511
Pociecha Antoni. Świecenie na wsi . . . . .	7	129
Podkowiński Władysław. W agrestie . . . . .	23	453
Popowski Stefan. Noc na Wiśle . . . . .	17	333
Popowski St. W noc janową . . . . .	26	518
Pułaski Kazimierz. Kaczki . . . . .	20	395
Rapacki Józef. W parku . . . . .	23	454
Raszka Józef. Medal na cześć E. Orzeszkowej . . . . .	11	216
Rejchan Stanisław. Wachlarz ofiarowany arcyksiężnie Renacie . . . . .	5	90
Rembowski Jan. Studium . . . . .	10	183
Reni Guido. Beatrice Cenci . . . . .	18	360
Rychter-Janowska B. Na letniem mieszkaniu . . . . .	6	109
„ „ „ „ Jesień . . . . .	„	„
Ryszkiewicz Józef. Rozbitki . . . . .	7	126
„ „ Sztafeta . . . . .	13	247
„ „ Rozbiegane konie . . . . .	15	291
Saski Sylweryusz. Świecone . . . . .	15	297
Scheffer Ary. Portret własny . . . . .	17	343
„ „ Eliza Krasieńska z dziećmi . . . . .	„	„
„ „ Francesca di Rimini . . . . .	„	„
„ „ Św. Monika i św. Augustyn . . . . .	„	„

	Nr.	str.
Sichulski K. Portret Tadeusza Micińskiego. . . . .	18	357
Stachiewicz Piotr. Św. Józef z cyklu „Boży Rok“ . . . . .	12	229
Stifelman H. i Wein St. Projekt konkursowy gmachu Tow. Kred. Miejsk. w Warszawie. Nagroda I . . . . .	10	196
Straszewicz St. Jutrzenka . . . . .	19	373
Stuck Franciszek. Wojna . . . . .	3	47
Stwosch Stanisław. Głowa króla Jana Olbrachta . . . . .	25	503
Styka Jan. Chrystus na Golgocie . . . . .	15	286
Suchodolski January. Zygmunt Krasieński w 14 roku życia . . . . .	8	157
„ „ Śmierć Cypryana Godebskiego pod Raszy-nem . . . . .	16	311
Szymanowski Waclaw. Projekt konkursowy pomnika Chopina. Nagroda I. . . . .	21	420
„ „ Głowa Chopina. Z projektu odznaczonego I-szą nagrodą . . . . .	22	431
„ „ Pomnik Chopina. (Nagroda I) . . . . .	„	440
„ „ Projekt pomnika Juliusza Słowackiego . . . . .	25	496
Tetmajer Włodzimierz. Kolendnicy . . . . .	2	29
„ „ „ „ . . . . .	25	501
Tokarzewski Szymon. Nad Bajkałem . . . . .	13	251
Tokarzewski Szymon. Na brzegu Irtysza . . . . .	25	495
Tomaszewicz R. Krajobraz z nad dopływów Berezyny, na granicy gub. wileńskiej i mińskiej . . . . .	22	432
Trojanowski Edward. Barki . . . . .	23	456
Trzebiński M. Studya zabudowań w Stopnicy . . . . .	„	458
„ „ Domy (motyw ze Stopnicy). . . . .	„	„
„ „ Kościół w Stopnicy . . . . .	„	„
Vogel Zygmunt. Brama tryumfalna w Warszawie na cześć armii zwycięskiej 1809 roku . . . . .	16	310
Wasilkowski W. Poeta i natura, rzeźba . . . . .	5	85
„ „ Praca . . . . .	„	87
„ „ Nasza patronka . . . . .	„	88
„ „ Pax . . . . .	„	„
„ „ Tablica pamiątkowa . . . . .	„	95
Wiertz Antoni. Scena z piekła . . . . .	2	28
Windus W. L. Zapóźno . . . . .	4	66
Winterhalter. Odwiedziny cesarza Napoleona III z Eugenią w Londynie . . . . .	1	17
Wittig Edward. Projekt pomnika Chopina. zaszczytne odznaczenie . . . . .	22	441
Witkiewicz Stanisław. Zima w Tatrach . . . . .	1	5
Witkowski K. Do noweli: „Choroba“ . . . . .	8	160
„ „ „ „ . . . . .	9	180
Wodzinowski Wincenty. Krakowiak . . . . .	2	25
„ „ Pieszczoszek . . . . .	12	225
Wyczółkowski Leon. Winieta okładkowa „Lamusa“ . . . . .	5	90
Wyrzywański F. M. Winieta . . . . .	13	255
„ „ „ „ Nabożeństwo majowe. . . . .	21	417
Wypiórowski St. Strażnik niezłomny. . . . .	26	525
Wywiórski M. Las sosnowy nad wodą . . . . .	22	437
Yeames W. F. Pozwana i obrońcy . . . . .	4	66
Zaleski Marcin. Wnętrze kościoła OO. Reformatów w Warszawie . . . . .	7	125
„ „ Zamek i zjazd w Warszawie . . . . .	„	128
„ „ Dawny ratusz w Wilnie . . . . .	„	„
Ziomek Teodor. Na schyłku . . . . .	20	397
Żmurko Franciszek. Studium . . . . .	23	455
„ „ Śmiech . . . . .	26	516


IV. RYSUNKI RÓŻNE.

	Nr.	str.
(Kronika zagraniczna, rysunki do artykułów, miejscowości obce).		
Do art. „Kabaret paryski“, 4 rys. . . . .	1	6
„ „ „ „ „ „ 5 „ . . . . .	2	26
„ „ „ „ „ „ 1 „ . . . . .	1	7
„ „ „ „ „ „ 4 rys. . . . .	„	15
„ „ „ „ „ „ 4 rys. . . . .	„	16
„ „ „ „ „ „ 5 rys. . . . .	2	32
„ „ „ „ „ „ 6 „ . . . . .	3	52
„ „ „ „ „ „ 3 „ . . . . .	2	36
„ „ „ „ „ „ 3 „ . . . . .	3	45
„ „ „ „ „ „ 10 rys. . . . .	„	49
„ „ „ „ „ „ 2 rys. . . . .	4	76
„ „ „ „ „ „ 2 rys. . . . .	5	86
„ „ „ „ „ „ 3 „ . . . . .	6	106
„ „ „ „ „ „ 5 rys. . . . .	5	92
„ „ „ „ „ „ 2 „ . . . . .	„	„
„ „ „ „ „ „ 2 „ . . . . .	„	„
„ „ „ „ „ „ 5 rys. . . . .	„	„
„ „ „ „ „ „ 3 rys. . . . .	6	114
„ „ „ „ „ „ 4 rys. . . . .	„	„
„ „ „ „ „ „ 4 rys. . . . .	„	„
„ „ „ „ „ „ 4 rys. . . . .	„	117
„ „ „ „ „ „ 4 rys. . . . .	7	132
„ „ „ „ „ „ 2 „ . . . . .	8	149
„ „ „ „ „ „ 2 „ . . . . .	9	177
„ „ „ „ „ „ 5 rys. . . . .	7	133
„ „ „ „ „ „ 2 rys. . . . .	„	134

	Nr.	str.		Nr.	str.		Nr.	str.
Wystawa włoskiej odlewni bronzów w Rzymie		133	Na placu wyścigowym		464	Anglik o meblach polskich (ogłosz.), 4 rys.		305
Serbski 5-ty Jerzy		"	Przekupień owoców południowych		"	Sklep Trautweina (ogłosz.), 4 rys.		"
Do art. Co przynosi wiedza i technika, Android, 4 rys.	8	153	Zbiór trzciny cukrowej	24	484	Proces Siczyńskiego, 2 rys.	17	335
Edward VII i Wilhelm II w Berlinie		155	Plantacje tytoniu		485	Zjazd delegatów Towarzystw polskiej młodzieży akademickiej w Cieszynie		342
Do art. „Z krwawych pól mandżurskich“, 5 rys.	9	172	Czytanie podczas pracy w fabryce cygar hawańskich		"	Mapka projektowanej gubernii Chełmskiej		"
„Taniec miłości i śmierci“, 4 rys.		175	Sceny uliczne w Hawanie		"	Zakłady kamieniarskie J. Norblin i S. Bartmański, (ogłosz.), 3 rys.	17	347
Uratowana staruszka z Regio di Calabria		176	Do art. „Poszedłem za nią przez góry, do linii“, 5 rys.		475	i 1 rys.		348
Do art. „W przededniu wojny“, 4 rys.	10	191	Uroczystości Słowackiego w Moskwie	25	503	Gmach szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda	18	354
„Teatr mechaniczny“, 4 rys.		192	Do art. „Fantazyje przyszłości“, 6 rysunków	26	519	Wyrowadzenie zwłok ś. p. Stanisława Lesznowskiego	19	378
Rytoskop		195	Do art. „Kłeska żywiołowa“, 3 rys.	26	517	„Beatrix Cenci“, 3 rys.		382
Władca Czarnogórze, ks. Mikołaj, przyjmuje holdy swych poddanych		196	Ulica Berka Joselowicza podczas obchodu na cześć jego we Lwowie		522	Zjazd balneologów polskich w Krakowie		384
Opera „Quo Vadis“, na scenie w Nicei, 4 rys.	11	210	Wyprawa do bieguna południowego, 2 rys.		523	Wystawa uczniów Warsz. Szkoły Szt. Piękn. : Portret fantazyjny	20	398
Turkestan. Plac targowy w Bucharze		212	Rysunki do noweli „Zbieg“, 2 rys.	1	20	Fragment		403
„Targ na owce w Samarkandzie		"	„Srebrne zwierciadło“, 2 rysunki	2	40	Wystawa antyalkoholyczna. Skutki pijaństwa. Goście węgierscy we Lwowie. Powitanie na dworcu		399
Dunaj na granicy Serbii i Austrii		213	„Srebrne zwierciadło“, 1 rysunek	3	60	Teatr łódzki „Wiktorya“: Po pożarze. Widok zewnętrzny		"
Król serbski i następca tronu na manewrach		"	„Kapral Sam“, 3 rys.	4	80	Widownia		"
Taft witany na przystani w Culebra		"	„Trzy matki“, 3 rys.	5	100	Wystawa inwentarza na Agrykoli Dolnej, 2 rys.		403
Roosevelt w dżungli afrykańskiej		"	„Niepraktyczny bohater“, 2 rysunki	6	112	Ulica Solec podczas wylewu Wisły w dniu 10 maja r. b.		"
Zamek cesarza Wilhelma w Poznaniu		215	„Juanilla“, 2 rys.	6	120	Obchód Anczykowski w Krakowie: Pochód delegacji włościańskich		404
Wystawa aeronautyczna w Paryżu, 2 rys.		216	„Siostry“, 2 rys.	7	140	Chór włościański z Modlnicy		"
Alfons XIII z Orvillem Wrightem w aeroplanie		"	„Gość z powietrza“, 2 rysunki	10	200	Przemowa posła Bojki		"
Przeciwno balonom. Samochód pancerny		"	„Dzieciak“	11	220	Pogrzeb ś. p. ordynata Adama hr. Krasieńskiego w Opinogórze, 2 rys.	21	418
Polityka. Wybitniejsze postacie kongresów historycznych XIX stulecia	12	231	„Robak i jego żona“, 2 rysunki	14	282	Grupa sędziów sądu konkursowego na pomnik Chopina		419
„Zamordowanie komisarza francuskich w Rastadzie		"	„Zabójczy promień“, 1 rysunek	16	326	„Dziady“ na scenie Teatru Małego		422
„Konferencya w Algeciras		"	„Ostatnie lzy“, 2 rys.	17	345	„Momus“. Scena muzyczna i 4 sylwetki		423
Do art. „Wycieczka zimowa. Pa Naraszke“, 6 rys.		232	„Portret duszy“, 1 rys.	18	368	Grupa sędziów gminnych ziemi plockiej przed sądem		424
Nauka wyskakiwania z tramwajów w St. Zjednoczonych		236	„Przybysz“, 4 rys.	19	388	Bursa im. Andrzeja Potockiego dla ubogiej młodzieży polskiej w Krakowie		"
Einsiedeln. Klasztor Benedyktynów	13	255	„Wypadek“, 1 rys.	22	448	Scena z „Ewy Frank“	22	439
Cudowny obraz N. M. P.		"	„Kolega Szoll“, 2 rys. Nr. 25 str. 507 i 508	26	528	„Chochlik“. Znakomita tancerka pani Macara		444
Do art. „Mieszkania nawodne“. Papuasów w Nowej Gwinei		259				Cukiernia pod filarami (ogłosz.)	22	449
„Mieszkania nawodne“. Na jeziorze Teslin w Kanadzie		"				Nalęczów (ogłosz.)	Nr. 22 str. 449	23 469
Wieś podziemna Matamasów	14	277	V. RYSUNKI DO KRONIKI. (Miejscowej, krajowej, wystawy, grupy, teatr etc.)			„Res Sacra Miser“		24 459
Sądy doraźne w Teheranie		"	„Smocze gniazdo“, 4 rys.	1	10	Grupa Jubileuszowa hr. Stanisława Tarnowskiego		460
Milosierdzie przyszłości		"	Rysunek z poematu Zielińskiego: „Kirgiz“		14	Do artykulu „Pożegnanie Stanisława Tarnowskiego“, 4 rys.	Nr. 23 str.	460-461
Strajk pocztowo-telegraficzny w Paryżu		"	Brat szacha perskiego, książę Salar-ed-Doule w księgarni Gebethnera i Wolffa		17	Wioślarze w Cieclocinku	23	462
Tajemnicza zbrodnia w Rzymie, 2 rys.		278	Uczniowie kursów Promyka w Pszczelinie	3	50	Pożegnanie profesora Rehmana		479
Jasnaja Polana	15	294	Do art. „Kabaret polski“. Grupa „Momusa“ warsz.		51	Wystawa kościelna we Lwowie		482
Do art. „Po mobilizacji w Galicji“, 5 rys.		296	„Dekoracya „Figlików“ krak.“		"	„Bohaterowie“ na scenie Teatru Nowości		482
Otwarcie nowej Pinakoteki w Watykanie, 2 rys.		298	Scena z „Krysi Leńniczanki“		55	Scena z „Cyda“	25	497
Do art. „Okultyzm“, 2 rys. pieczęci		299	z „Wyzwolenia“, Gorczyńskiego		"	z „Nagiej kobiety“		"
„Okultyzm“, 1 rys. znak	16	323	Delegaci amerykańscy w Warszawie	4	74	z „Osiołka“		"
„Przed 4-ma tysiącami lat“, 4 rys.		321	Winieta okładkowa: „Na srebrnym globie“		77	Wybuch prochowni pod Krakowem, 2 rys.		502
Pomnik beatyfikowanej Joanny d'Arc w Paryżu	17	336	Scena z „La bestia“, Zuławskiego	5	91	Święto Anczyca we Lwowie		503
Strzelcy saloniccy w drodze do parlamentu Ulani tureccy na moście stambulskim	17	337	Plakietka ofiarowana prof. T. Wojciechowskiemu		94	Lwów — Kraków — Warszawa		504
Szach Mohamed Ali Mirza		"	Sluchacze kursów rolniczych w Wilanowie	6	110	Dolina Szwajcarska (ogłosz.), 3 rys.		519
Okazy bydła rasy „Simenthal“, 3 rys.		341	Do art. „Reduta“, 4 rys.		111	Do art. „Vox Clamantis“, 1 rys.	26	515
Pies rasy St. Bernard		"	Sanną do Morskiego		113	Wojciech Kossak w pracowni		524
Widok z krainy Simenthalerów		"	W fabryce C. Skoryny	7	141	Grupa z „Dworu królewicza Władysława“		523
Z czasów komuny. Pożar i zburzenie ulicy Rivoli w Paryżu	18	353	Sport saneczkowy na Agricoli	8	150	Do art. Z cyklu „Wieś“, 2 rys.	2	29
„Zwalenie kolumny Vendome w Paryżu		"	Karłowicz na „nartach“ (ski)		151	„ „ „ „ „ 2 „		3 50
„Rozstrzelanie podpalaczy przez wojska rządowe		"	„Suchym Wirchu		"	„ „ „ „ „ 2 „		5 95
Do art. „Do biegunów“: „Belgica“ wśród lodów u brzegów Nowej Ziemi latem 1907 r.		362	Bal Młodej Sztuki, 2 rys.		154	„ „ „ „ „ 1 „		6 110
„Belgica“ przychodzi z pomocą statkowi wielorybniczemu		"	Grupa uczniów i uczenie popisu szkoły muzycznej prof. Ant. Grudzińskiego w Łodzi		161	„ „ „ „ „ 1 „		7 130
Wyprawa Nordeuskiölda 1901—1904		"	„Dla rubla“. Akt III. K. Zalewskiego	9	171	„ „ „ „ „ 3 „		8 150
Zaburzenia w Konstantynopolu: Edhem-pasza, wzywający zbuntowanych żołnierzy do spokoju		363	„Niewierny Tomek“, S. Grabowskiego, na scenie krak., 2 rys.		176	„ „ „ „ „ 2 „		9 170
Muła podburzający żołnierzy		"	Z wystawy szkoły fotograficznej. Po zawieci śnieżnej	10	193	„ „ „ „ „ 2 „		11 211
Cudzoziemcy w opalach		"	Projekt konkursowy gmachu Tow. Kred. Miejsk. w Warszawie, nagroda I		196	„ „ „ „ „ 2 „		12 229
Persya. Rewolucyoniści perscy, broniący się w Tebryzie		"	Pracownia Józefa Ryszkiewicza	11	209	„ „ „ „ „ 3 „		16 319
Pomnik Leona Gambetty w Nicei	19	377	Grupa artystów z obecnej wystawy		216	„ „ „ „ „ 2 „		18 328
Widok Tebryzu		"	Niebezpieczny skok na nartach		216	„ „ „ „ „ 1 „		22 437
Konstantynopol. Armia turecka pod miastem		383	Do art. „W rynsztoku“, 4 rys.	12	234	„ „ „ „ „ 3 „		23 458
Walka na Grande Rue de Pera		"	Żywe obrazy w Filharmonii		236	„ „ „ „ „ 2 „		24 480
Do art. „Dlaczego?“, 3 rys.		385	„Journal parlé“ w Kaliszu		"	„ „ „ „ „ 1 „		25 498
Powrót wojsk austriackich z Bośni do Lwowa	20	420	Nowy skarbiec w Banku Handlowym Warsz., 5 rys.		241			
Ogólny widok Kremła	21	412	„Sarmatyzm“ na scenie	13	256	VI. RYSUNKI HUMORYSTYCZNE.		
Car kolokol w Moskwie	22	435	Scena z „Kaskadore“		257	Kostrzewski Fr. O! Kazik! a ty skąd się wziąłeś!	2	41
Młodoturcy w roli cenzorów prasy		443	Powódź, 2 rys.		"	„ „ „ „ „ 6	121	
Amerykańskie panie, jako bachantki		443	Popis „Sokoła“ w Petersburgu		"	„ „ „ „ „ 9	181	
Kanał panamski z lotu ptaka		444	Wystawa przemysłowo-spożywcza na Karowej, 2 rys.		258	„ „ „ „ „ 11	221	
Do art. „W ojczyźnie cygar“: Katedra w Hawanie	23	463	Wystawa „Sztuki“, 3 rys.	14	272	„ „ „ „ „ 16	322	
Ulica w Hawanie		"	Powódź w Warszawie, 5 rys.		274	„ „ „ „ „ 18	364	
Katakumby hawańskie		"	na prowincji, 5 rys.		275	Walka o dyplomy na wydziale prawnym Szkoły Głównej	10	195
Kubanki		"	Skrzypce Chiafredda Cappa		278			
			Samochód Kuryera Warszawskiego		"	VII. RYCINY KOLOROWE.		
			„Kolega Crampton.“ (M. Frenkiel w sztuce Hauptmana)	15	293	„Illuminacya do poematu J. Słowackiego „Beniowski“, mal. A. Półtawski.		
			„Szkoła obmowy“. Grupa menuetowa		"			
			Redakcyja Tygodnika Ilustrowanego, 3 rys.		303			
			Drukarnia W. L. Anczyca (ogłosz.), 6 rys.		304			

# TYGODNIK ILLUSTROWANY

NR. 1. — OGÓLNEGO ZBIORU NR. 2565. — 2. STYCZNIA 1909 R.



BLADE TĘCZA NADMORSKICH  
KWIATÓW, WIETRZNE POLA DEPCĘ,  
A WIELKICH DUCHÓW O PORADĘ PYTAM,  
ICZEŚTO PIORUNOWA WOLA ŚCIAGA  
MI TAKĄ MOC, ŻE RĘCE KWADĘ NA  
WIATRACH, JAKO NA HARFY EOLA STRY-  
NACH, I GRA MI WIATR JAK NAJBOLĘŚNIEJ,  
A JA POSYŁAM NA PÓŁNOC TE PIEŚNI,  
NA PÓŁNOC JE POSYŁAM — MIĘJCIE  
CZUCIE! BO KIEDY ŚYCHY GRZMOT  
BEZ ŻADNEJ CHMURY SŁYCHAĆ — I KIE-  
DY SŁYCHAĆ JAKIEŚ KUCIE JAKBY POD-  
ZIEMNYCH ZBRÓJ, I KIEDY Z GÓRY  
SŁYCHAĆ JAKOBY SZTANDARÓW ROZ-  
PRUCIE I SZELEST, NIBY ORZEŁ JE  
W PAZURY CHWYTAŁ I CIAGŁE DARE  
JAK STARE SZATRY? — SŁYCHAJCIE!  
TO JA BŁOGOSŁAWIE WIATRY.

BENIOWSKI: PIEŚŃ XII.

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



## NOWA PIEŚŃ

ANTONI GAWIŃSKI

Niech nie sięga po wawrzyny  
I po próżną ludzką chwałę,  
Lecz niech grmią z niej nowe czyny  
Co odrodzą wieki całe.

Niech, jak słońce, nosi w sobie,  
Życiotwórczych blasków świetność,  
Widzi przeszłość, śpiącą w grobie,  
I odeszłych dusz szlachetność.

Lecz, podana w Jutro ludów,  
Niech tych wie, którzy czynią,  
I spełnienie wieści cudów,  
Pieśń, co ducha jest mistrzynią.

Wtedy pierzchną mgły i cienie,  
Staną w zorzy serc ołtarze,  
I odezwią się kamienie,  
Gdy im ona mówić każe!

WŁADYSŁAW RABSKI:

## W MROKU.

Gdy przed rokiem dzwon sylwestrowy zwiastował narodziny nowej cyfry w rachubie czasu, muzyka jego brzmiała, niby cmentarne, przeraźliwie smutne „El mole rachnim”. Szły oczy nasze po ruinach życia, płakały na pogrzebie wielkich snów rewolucyj i w ogromnej, potężniejszej od krzyku modlitwie milczenia płynęły do stóp Przedwiecznego. Gdzie jesteś, Ojczy i Królu?

Odpowiedzi nie było. Tylko kłęby chmur jeszcze gęstszych zasłały nam niebo i krwawym śmiechem błyskawic bluźniły trwodze, bluźniły niedoli polskiej.

A gdy wieści dobrej nie słyhać, tłumy zaczynają szukać winowajców. Jak w mrokach starożytności ludzie, nękanie głodem lub pomorem, pytali drapieżnie, ażali wśród nich niema wyklętych, którzy są sprawcami nieszczęścia i których trzebaby Bogom złożyć na ofiarę, tak i w tej nocy życia naszego naród jął rozglądać się niespokojnie, czy wśród niego są źli i przekłeci, którzy na lud zropaczony sprowadzili gniew i zemstę reakcji politycznej.

Jest to znanym zjawiskiem w dziejach ludzkości, że w godzinach klęski rzesze zbrołały najchętniej dla własnych braci stawiają pręgię. Nie mogą i nie chcą zrozumieć, że bóle ogromne, niezależne od winy blizkich nam jednostek, a podejrzliwość ich zwraca się oczywiście przedewszystkiem ku wodzom i senatorom narodu.

I stało się u nas to, co bezpośrednio po katastrofach pierwszej i drugiej Dumy przepowiadali wróżbici polityczni, jedni z chłodnym obiektywizmem badaczy, inni ze smutnym uśmiechem litujących się nad duszą ludzką poetów, lub z ponurym zgrzytem nienawiści stronnicej, czyhającej na spadek po „zwycięzonych” i radującej się w ukryciu, że dla niej kiedyś wybijie godzina. Stało się! „Koło polskie” w Dumie rosyjskiej straciło kredyt moralny u społeczeństwa, straciło go nawet u własnego stronnictwa.

Próżne byłoby pytanie, czy naprawdę jakakolwiek taktyka polityczna mogła od narodu naszego odwrócić niebezpieczeństwo reakcji i jakimi drogami iść należało, aby z wielkich słońc rewolucyj uratować choć kilka promieni dla Polski. Nikt na to nie odpowiedział, nikt na to odpowiedzieć nie może, a gdyby nawet znalazł się ktoś, mający dość odwagi wskazać nie tylko nowe zasady dla polityki naszej, ale twierdzić zarazem stanowczo, że one właśnie byłyby ocaliły społeczeństwo przed klęską i przyniosły mu dolę jaśniejszą, miałoby to tylko charakter mniej lub więcej prawdopodobnej hipotezy, której się wierzy lub nie wierzy, ale której dowieść nie można. Nic łatwiejszego jednak, jak na ruinach jednej metody politycznej proklamować zalety drugiej i znajdować dla niej olbrzymie koło łaknących zbawienia słuchaczy, bo tamta dała nam klęski realne, dała nam bóle rzeczywiste, dała nam widome dowody niemocy, a wszelka inna, wstępująca dopiero z mgławic abstrak-

cy na arenę czynu, jest jeszcze nadzieją, eksperymentem, oczekiwaniem.

I kontrast ten jest dla sytuacji „Koła polskiego” we własnym społeczeństwie zabójczym. Nie przyniósłszy nic narodowi, bezsilni wobec wyrastającego bankructwa ideałów konstytucyjnych w Rosji, posłowie nasi wywołali zwykłą koleją rzeczy bunt przeciw sobie, oraz pragnienie nowych ludzi i haseł. Bezowocną byłaby w tej chwili wszelka dążność do przeprowadzenia przedmiotowej rewizji ich prac i zabiegów, a tem samem do ustalenia rozmiarów ich winy, do zorientowania się w trudnym położeniu, czy i w jakim stopniu polityka „Koła polskiego” przyczyniła się do rozwoju reakcji? Opinia dzisiaj już nie analizuje. Ona ma tylko świadomość bezsilności swoich wybrańców. Jej potrzeba jakiegoś stosu, na którym spali ofiarę, i jakiejś nadziei, którą dać jej mogą tylko nowi ludzie, nie okryci jeszcze widomą klątwą niemocy.

*Je n'impose rien, je ne propose même rien, j'expose.* Staram się tylko zgłębić psychologię momentu politycznego, lecz nie rozpoczynam bynajmniej akcji ratunkowej na rzecz naszych przedstawicieli w Dumie, akcyi, która mojem zdaniem byłaby zresztą w tej chwili zgoła bezowocną. Łudzić się można było jeszcze przed miesiącem, ale ostatnie narady w łonie stronnictwa narodowo-demokratycznego, którego stempel polityczny nosi „Koło polskie”, odstąpiły tak poważne nieporozumienia między wyborcami a posłami i takie słuszne lub niesłuszne zniecierpliwienie opinii, że bez wszelkiego pesymizmu sytuację „Koła” uważać można obecnie już za straconą.

Cała jego polityka miała w ostatnich czasach znamiona tej przykrej świadomości, że traci grunt pod nogami i że za jakąbądź cenę trzeba coś dać narodowi, aby uciszyć wrzenie jawne i podziemne. Rozpoczęło się jakieś rozpaczliwe błąkanie w ciemnościach. W głosowaniach, rzucanych dziś na stronę lewicy, a jutro prawicy, w układach ze stronnictwami rosyjskimi, wreszcie w fantastycznych romansach neoslawizmu czuć było coraz wyraźniej psychologię tych, którzy, dotknięci ciężką chorobą, stracili już wiarę w medycynę prawidłową, na oślep próbują mikstur przeróżnych i nawet u znachorów szukając zbawienia. A gdy, mimo desperackich wysiłków, na przemoc nie było lekarstwa, gdy z fałszywych uśmiechów Guczkowów i Chomiakowów wyłaniało się coraz wyraźniej twarde „Non possumus”, gdy z ryzykownych prób neoslawizmu, które tylko w razie szybkiego powodzenia liczyć mogły na pobłazanie społeczeństwa, nie pozostało nic, prócz dymów gryzących, wtedy to w „Kole polskim” powstała myśl abdykacji.

Jest to już dzisiaj tajemnicą publiczną, że projekt ten był przed trzema tygodniami przedmiotem narad poufnych wśród posłów polskich w Petersburgu i wśród delegatów stronnictwa narodowo-demokratycznego, a może właśnie w chwili, gdy te słowa znajdują się w rękach czytelników naszych, rozpoczyna się ostateczna rozprawa, która rozstrzygnie o losach „Koła polskiego”.

W łonie partyi jednak, która dotych-

czas ton nadawała życiu publicznemu, zwolennicy abdykacji dzielą się na kilka obozów, z których jeden żąda tylko „pięknego gestu”, żąda odwołania się do opinii z nieukrywaną wcale nadzieją, że naród łaskawy tych samych posłów wybierze powtórnie i, udzieliwszy im votum zaufania, utrwali ich powagę zachwianą. Inny, radykalniejszy natomiast domaga się nie tylko kapitulacyi posłów, lecz poniekąd kapitulacyi stronnictwa, które dobrowolnie odstąpić ma innym partyom i grupom połowę mandatów, aby wspólnymi siłami szukać tej nowej drogi, której jeszcze nikt nie wskazał, ale której mgliste widmo elektryzuje społeczeństwo znękanę.

Nie chcę rozstrzygać, czy zwolennicy ostatniej z dwóch scharakteryzowanych powyżej opinii wierzą istotnie w powodzenie nowej metody politycznej, czy też jest to jedynie manewr taktyczny, aby zmniejszyć odpowiedzialność stronnictwa i przekonać opinię, że wobec stosunków, panujących chwilowo w Dumie rosyjskiej, bezsilna jest wszelka polityka polska, a tem samem kłam zadać oskarżycielom, którzy w twarz posłów obecnych ciskają mściwe „Ukrzyżuj!”—dość, że projekt zreformowania „Koła” w duchu międzypartyjnym ma dzisiaj większe niż kiedykolwiek, widoki zwycięstwa.

Ze wszystkich jednak pomysłów, które zrodził tragizm położenia naszego, najnieśczęśliwszym wydaje mi się ten, który mający o zupełnej abdykacji z przedstawicielstwa polskiego w Dumie i żąda wyboru nowych posłów z tem wyraźnym wskazaniem, że mówić powinny za nich tylko puste fotele w Izbie rosyjskiej. Rozumiem dobrze ból, z którego rodzi się myśl rozpaczliwa absentyzmu parlamentarnego, ale, ile tchu w pierśiach starczy, bronić się będę przeciw polityce desperatów politycznych. Szczęśliwi czy nieszczęśliwi, silni czy słabi, z nadzieją czy bez nadziei, my bronić musimy posterunku naszego w Dumie rosyjskiej, bo nie dziś, to jutro znaleźć się może w zmiennym układzie stosunków parlamentarnych, jakiś moment korzystny dla sprawy polskiej, bo, gdy nie można zdobyć królewskiej misy dla narodu, trzeba walczyć o okruchy chleba, a gdy i tego nie dadzą, przynajmniej krzykiem głodu narodowego zaświadczyć o swoim istnieniu.

Oczywiście, nie łudzę się nadzieją, aby wobec hakatyizmu Dumy obecnej szukać można tam właśnie głównego oparcia dla programu narodowego Polaków. Jestem przeciwnie najgłębiej przekonany, że społeczeństwo nasze, otrzymawszy świeciddo konstytucyjne z pozorami parlamentaryzmu, przywiązywało zbyt wielkie do niego znaczenie. Aczkolwiek tedy odpycham jak najbezwzględniej myśl zupełnej rezygnacyi z udziału w pracach parlamentarnych, klękam w tym dniu noworocznym przed bóstwami ognisk domowych, przed pochodniami kultury narodowej, przed świątyniami pracy publicznej na własnej ziemi. Nie w Petersburgu, lecz w Polsce jest warsztat wielki naszego odrodzenia. Nie tyle w Dumie, ile w domu i kraju, szukać nam trzeba nowych dźwigni życia polskiego. Tam, gdzie rozstrzyga racya stanu i szowinizm, możemy przegrać—tu, gdzie rozstrzyga praca i serce, musimy zwyciężyć.

ZIMA W TATRACH



ST. WITKIEWICZ

OR-OT: STARA GITARA Z WSTAŻKĄ RÓŻOWĄ...

Stara gitara z wstażką różową,  
Dawno wyblakła, jak uschły kwiat,  
Sennie podzwania piosnkę echową,  
Cudną piosenkę trzydziestych lat;  
Drzwi od przeszłości sercu odmyka,  
A głupie serce, jak dziecko, śni,—  
Stara gitara akademika,  
Co na paryskim cmentarzu śpi...

Ze strun porwanych tęsknotą wionie  
I smutnym wdziękiem umarłych muz;  
Brzęczy tak słodko pieśń o Filonie,  
Żal za Justyną i gajem brzoź...  
Bieg srebrnej wody, dworek schylony,  
Miesiąc, co z ciemnych wyziera chmur—  
I takie lubę gitary tony,  
Jak cichy szelest anielskich piór...

Jeszcze za mgłami dzień krwawej sławy,  
Jeszcze nie w burzy spokojna łódź...  
Skromny salonik starej Warszawy,  
Białe panienki, w mundurach młódź...  
Ktoś o cesarzu wspomniął wzruszony,  
Ktoś z gwiazdą legii łzy otarł z lic—  
I księcia Reichsztaadt walc ulubiony  
Przywołał Jenę i Austerlitz...

Stara gitara ze ściany wieje  
Szarfą koloru powiędłych róż,  
Akademika dziwne koleje  
Szemrzą mi struny zagłuchłe już:  
Świętsza od innych przyszła kochanka  
W złotej purpurze ognistych łun—  
I runął piorun! i Warszawianka  
Grzmiała z bijących, jak dzwony, strun!

Echa od Francji... Noc pełna grozy...  
Ze starych mogił strząśnięta pleśń...  
Słońcem nadziei tchnące obozy...  
Żołnierskim rytmem idąca pieśń...  
Gitaro! dokończ drugą połowę!  
Gitaro! akord ostatni twój!...  
Ktoś woła: „Dziewczę! bywaj mi zdrowe!...”  
Ktoś jęknął: „Żegnaj, o kraju mój!...”

Wlecze się droga cudza, nieznana,  
Cierń okrwawionych czepia się stóp...  
Jakaś tam w sercu wieczysta rana,  
Jakiejś tam wiary ogromny grób...  
Dłoń mi widmowa oczy przymyka,  
Jak szmer westchnienia piosenka brzmi:  
Stara gitara akademika,  
Co na paryskim cmentarzu śpi...

KAROL MAKUSZYŃSKI:

## KABARET PARYSKI.

I.

Paryż,—„cuchnący wrzód“, jak go Balzac ochrzcił,—załatwiał kiedyś sprawy swego żywota rewolucją, dziś je załatwia piosenką. Uczynił ze swej chanson pomost wiotki nad bagnem, które się rozlało szeroko u stóp świętych wzgórz stolicy światła; uczynił sobie z niej filozoficzne zakończenie tragikomedji życia i tak ją niesłychanie ukochał, że jej na



Rudolf Salis, twórca kabaretu paryskiego. Rys. Léandre.

pastwę oddał wszystko. Więc też szaleje piosenka paryska, ująwszy rękoma suknię.

Piosenka paryska jest zakończeniem każdej bezwarunkowo sprawy. Jest to konieczna pointa paryskiego życia. Paryż czeka na piosenkę, szuka jej i pragnie, płaci ją na wagę złota. Chanson ma w Paryżu przywileje specjalne; gdyby Paryżowi nadawano teraz konstytucję, musiano mu zawarować wolność przekonań, wolność prasy i wolność nietykalną piosenki. Gdyby mu zaś odebrano możność przetapiania wszystkich swoich trosk i wszystkich przejść w tych kilka nieudolnych rymów, których z nabożeństwem słucha, które szaleją potem od jednej do drugiej bramy miejskiej,—straciłby wszystko; i doprawdy, Paryż robi wrażenie, że wolałby utracić miasto graniczne, niż głupkowatą, a słynną swego czasu piosenkę Delormela na temat „J'ai perdu ma gilette...“

Kiedy się ukaże nowa chanson na bruku, dzieje się rzecz nadzwyczajna: żadne z arcydzieł świata nie rozchodziło się nigdy z taką nieprawdopodobną szybkością, z jaką się rozchodzi wydanie popularnej piosenki, która, jak oszałała, podawana z ust do ust, obleci bulwary, przedmieścia wszelkie i zginie ostatniem echem w... filharmoniach apaszów, w zaułkach ku fortyfikacyom.

W stu punktach miasta Paryż się uczy nowej piosenki. Oto w jakimś zaułku, na środku cichszej jakiejś ulicy założono poetyckie przedsiębiorstwo; na wysokim kijku zatknął szef tego przedsiębiorstwa kopczą latarnię, dokoła niej skupił się tłum. Część słuchaczy już kupiła egzemplarz piosenki, część jeszcze cze-

ka na sukces artystyczny. Więc najpierw śpiewak zagrał melodyę, szczypiąc z pasyą struny powiązanej sznurkiem mandoliny, i krzyczy: pierwsza zwrotka!—Śpiewa najpierw sam, z jak najgłębszym przejęciem, i jeśli chanson jest tkliwa, śpiewak do każdej zwrotki dodaje dwie serdeczne łzy ku zbudowaniu słuchaczy,—potem ktoś melodyę podejmie i za chwilę cały tłum umie ją na pamięć. Wszyscy już wpatrzeni w teksty, mistrz krzyknął: piąta zwrotka!—i cała śpiewa ulica... A nazajutrz śpiewa nową chanson każdy dorożkarz i każdy... przedsiębiorca pogrzebowy.

Są piosenki, które się rozchodziły w liczbie pół miliona egzemplarzy; są takie, które z mansardowych biedaków robiły ludzi majątnych; wspomniany już sprytny Delormel, autor tylko... ośmiu coś tysięcy piosenek, dociągnął do miliona franków; Rudolf Salis, Kolumb Monmartru, umarł we własnym zamku, chociaż zdarzało mu się w młodości, że pod arkadami mostów spyał; Aristides Bruant również sobie kupił zamek, zarobiwszy krocie na estradzie w kabarecie, lecz o wiadomościach tych, które o rozlanie żółci przyprawiają wszystkich poetów polskich—później nieco.

Piosenkarzy zawodowych posiada Paryż niezliczoną ilość; wiedzieć należy, że to potworne miasto płodzi rocznie do dwudziestu tysięcy piosenek, z których jedne zginęły tego samego wieczora, inne tłuką się po ulicach miesiące całe. Autor piosenki, która się podobala, za jeden zwrot, za dowcip jeden w poincie ma zapewnioną przyszłość. Ulica wyniesie go na swych barkach w górę, uczyni go niesłychanie popularnym. A jeśli nie ulica go weźmie w opiekę, roztoczą ją nad nim „cafés-concert“, gdzie się zbierają te warstwy Paryża, których nie stać na drogi wstęp do kabaretu, a które bez swojej chanson nie żyją. Tu jest ognisko rodzinne szerokich tłumów, tu się bawią najlepiej. W chmurach dymu, nad szklanką Amer-Piconu, czy też innej pijackiej kombinacji dziesięciu gatunków alkoholu, widać twarze rozjaśnione, przejęte, spragnione kupletu, oczy błyszczące, rozchylone usta; ręką się wybija takt, laską czy nogą, jeśli kto nie tabetyk. Ci ludzie odwiedzają się za ordynarny dowcip, tem lepszy, im ordynarniejszy. Piosenka wypycha się przez drzwi, chwytają ją jeden, potem drugi, stojący na ulicy, potem ją niesie dalej, jakby wody zaczerpnął z kałuży.

W „café-concert“ wyprawia piosenka orgie, drze się, szaleje; tu niema wymagań; tu za tanie pieniądze rozwyrzają się instynkty najniższe; atmosfera jest tu nadzwyczajna, tro-

chę zgnęła, trochę trudna do zniesienia dla ludzi, nieprzywykłych do takiej duszności.

Tłum tutaj rządzi i pragnie czegoś, co potrzebne duszy tłumy; żadnych dowcipów lekkich, żadnych zagadek! Szalejmy!—powiada sobie tłum—za wszelką cenę! (to znaczy za franka i coś).

Piosenka paryska jest ujściem dla wybujałego temperamentu Francuza; musi się gdzieś wyśpiewać, musi się z kimś podzielić dowcipem, spostrzeżeniem, wesołą uwagą na smutny temat, wynalazkiem wesołego wyjścia z melancholijnej sytuacji. W ten sposób śmiał się przed kilku setkami lat, kiedy szarlatan Tabarin wiódł z nieodstępnym swym błaznem wesoły dyalog na publicznym placu; w ten sposób przetrwała pamięć Gauthier-Garguille'a, w ten sposób przeszło do historii francuskiej słynne stowarzyszenie piosenkarzy paryskich „Caveau“, mające za sobą dwa wieki. Najczarniejsze chwile Paryża potrafił przetrwać twórca dowcip grona ludzi, którzy melancholiję i psią złość życia topili w piosence, pieniącej się, jak wino, i, jak wino, upragnionej.

Więc Paryż śpiewa... W tem miejscu umieją w Polsce upić się ze zmartwienia, wykrzywionego boleśnie na temat: „Szumią jodły...“ Chociaż... tak się niesforenie myśli, kiedy się siedzi w kabarecie na Montmartrze i wyje razem z innymi piosenkę głupkowatą o sześćdziesięciu ciotkach Prezydenta Rzeczypospolitej... To łatwo, ja wiem, że to łatwo, bo się naokół widzi tę niesłychaną radość z życia, która się śmiechem aż dławi; widzi się te niezliczone bogactwa, które nie zaznały troski nawet z imienia, widzi się spanoszoną ufnosć we własną potęgę, niezmierną i dumną. Więc Paryż śpiewa... Raz był głodny, wtedy kiedy się szczurami karmił, nigdy więcej, więc się śmieje z tego, że kiedyś mógł być głodny. Tutaj życie śpiewa. Więc się nie widzi melancholii warszawskiej czy jakiej tam innej ulicy, nie słyszy się szczucia, nie słyszy się ujadania. Paryż to jest bagno, miasto z gruntu złe, potworne, nędzne, nielitościwe dla tych, którzy doń przyszli po litość właśnie, lecz go ratuje ta rozsmiana piosenka, nadaje mu wyraz przyciągający, miły. A to jest syreni śpiew dla Odysseuszów, co się z całego świata tutaj zbiegli i lecą na łeb w wir, który zielonych topielców na powierzchnię wyrzuca. Oto się Paryż zda jako przecudna hetera, obwieszona bogactwami, naga i przepyszna. I oto szaleją ludzie dla tego zjawiska, dla tej potwornej, ohydnej światłości, którąby jeden Felicjan Rops namalować potrafił.

Więc Paryż śpiewa... Ale dziś śpiewa już głupio, banalnie, zapitym głosem, któremu brak co chwila oddechu. Wyjął dowcip, zmarniała piosenka, krztusi się suchotnicze natchnienie; dziesiątki kabaretów paryskich z małymi wyjątkami to ruina, to grono wyblakłych, starych, bezzębnych kokot, które mają urok tylko dla cudzoziemców. Taki wygasły kabaret, który ma widok przyciągający, jedynie świetne o sobie wystawia legendy, ma nieszkodliwą, zaważycką minę wygasłego krateru, albo donżuana, którego tknął paraliż postępowy...

Paryżanin zagląda tu rzadko, chyba, że się chce strzelać; jednym słowem, dzisiejszy kabaret paryski, prócz dwóch lub trzech, które żyją tradycją, jest



Kärzel August Tuailon, słynny członek kabaretu „Les quat'-z-arts.“



Wincenty Hyspa, jeden z najznakomitszych chansonnierów. Rys. M. Markus (Polak).



„Śpiewacy z Montmartre“, kopia afisza dla Yvette Guillbert.  
Rys. C. Léandre.

pułapką na głupszych cudzoziemców, na bohaterów z Lejkina.

Krótką jest historia kabaretu paryskiego. Po raz pierwszy wędrował Paryż do tego rodzaju instytucji, zorganizowanej doskonale, w roku 1881. Kabaret urodził się w kawiarnianym dymie. W roku 1878 rezydował w knajpie przy ulicy Cujas słynny „Klub hydropatów“, któremu przewodził Emil Godeau; klub ten miał setki członków, wśród których jaśniały wspaniałe nazwiska, był tu Villain i Coquelin, Coppée i Rollinat, Jouy i Mac Nab; klub ten wrzał i pieniał się, znosił tu każdy, co miał najlepszego, śpiewał i grał, czytał wiersze i rysował. Było to przeczcucie kabaretu.

Jedna tylko rozczochrana figura chodziła samopas: Rudolf Salis. Kiepski karykaturzysta, lecz niezrównany geszefciarz, licha imitacja Don Kichota, strojna w kapelusz kalabryjskiego bandyty, w czerwony, upiorny płaszcz koloru ugotowanego homara, najeżona szpada, na której jedyną krwią była krwawa rdza. Nie można sobie wyobrazić lepszego ojca dla kabaretu; pozer i blagier, cynik najgorszego gatunku, niebieski ptak w czerwonej płachcie, zarozumiałe, napuszone, a z tem wszystkim sympatyczne indywiduum i niezmiernie sprytne. Taki pozostał w legendzie i historii jego portret, pod którym należy umieścić słynne jego słowa: „*Dieu a créé le monde. Napoléon a créé la Legion d'honneur. Moi j'ai fait Montmartre*“. I miał słuszość ten stary cynik, on stworzył rojne dziś, barwne, najbujniej z wszystkich dzielnic Paryża żyjące — Montmartre. Przed nim było to opuszczone przedmieście, wieś niemal, co się rozsiadła na stoku wzgórza, które się dziś zowie „wzgórzem świętem“; i nie śniło może nawet Monmartre, że się stanie za sprawą rozczochranych poetów i mniej więcej brudnych malarzy świątynią, sławną na cały świat, opiewaną przez poetów, miejscem pielgrzymek, które między innymi Charpentier rozsławił w precudnej swej „Luizie“, chociaż przeżyło sławę swoją i zeszło dziś do rzędu krateru, który zapomniał o tem, że się nie godzi, aby tu, gdzie tysiąc poetów śpiewało, gdzie się włóczyły miesięczne Pierroty Willette'a, kręciły się teraz karuzele i trzaśkała nieskończona, nudna beznadziejnie filma kinematografu.

Rudolf Salis był sprytny, jak się rzekło; zrozumiał, że można za drogie pieniądze, na wagę złota sprzedać to, co urodziło na mandsardzie poetyckie natchnienie, że za śpiewanie tłumowi tłum płacić będzie, ile się zażąda. Zręczny przedsiębiorca, wesoły bandyta Salis wpada tedy na pomysł założenia świątyni dla drgającej życiem chansony, ujęcia w system wodociągowy rozbieganych i nieokielzanych nurtów. Rzekł i założył w roku 1881 w domu pod liczbą 84 na bulwarze Roche-chouart kabaret, który nazwał „Chat noir“. To był pierwszy „cabaret artistique“, po którym nie było lepszych i który był najidealniejszym wzorem dla całego zatrzęsienia dziesiątków innych, żyjących jego ochłapami.

„Chat noir“ zaświecił zielonemi oczyma i ściągnął całą bandę twórczą obu brzegów Sekwany. „Klub hydropatów“ zjawił się w świątyni „czarnego kota“ i rozpoczął razem z innymi kocie sabbaty. A nad tem wszystkim królował Rudolf Salis, wietrząc żniwo, kapłan sztuki i handlowy agent zacnego swojego ojca, który miał fabrykę likierów. Za dni niewiele miał „Chat noir“ swoje pismo, za kilka tygodni rozpoczął zaś wojnę, dosłownie, z łamaniem kości i wybijaniem zębów. Oto zamącił spokój „porządnej“ dzielnicy, najechał z wrzawą i krzykiem sielskie przedmieście, któremu się wreszcie wyczerpała cierpliwość; tedy pomny swej godności Rudolf Salis powiódł do ulicznego boju kohorty poetów, armię dzikich malarzy. „Res venit ad Friarios“, bowiem sam Napolon Montmartru, wielki mistrz zakonu „czarnego kocura“, został zraniony i krwią swoją, w której jednak najwięcej było absyntu, użyźnił pola „świętego wzgórza“.

Jak to się stało, opowiem...

Paryż, w grudniu.

JAN LEMANSKI:

## IL DIAVOLO.

Dzieci wymawiają—dyabolo. Zabawka ta składa się z dwóch stożków, połączonych ostrymi końcami, które tworzą oś, jak w klepsydrze. Klepsydrą bawi się czas, dyabolem—dzieci czasu (naszego). Do zabawki z dyabolem służy osadzony na dwóch patyczkach sznurek. Idzie o to, ażeby, chwyciwszy dyabolo za oś, po sznurku go tacać, „prowadzić na sznurku“, utrzymywać w równowadze i—rzecz najważniejsza—do góry go podrzucać i zręcznie z powrotem na sznurek chwytać. Czynność ta wymaga całkowitego oderwania uwagi od spraw innych i poświęcenia duszy wyłącznie tej jednej. Chwytając dyabolo, należy tylko o tem jednym zadaniu myśleć i na nic innego się nie gapić. Oto dziewczynka wyrzuciła dyabolo wysoko, wysoko, tak że skrył się na chwilę w liściach kasztanowych. Ręce dziewczynki, w których trzyma sznurek, są rozpostarte, wyciągnięte ku niebu, z modlitewnym utęsknieniem oczekujące zlotu dyabola z pośród liści. Dziewczynka z oczyma wycięzonymi ku górze, z przegiętą w tył głową, pochylona dolną częścią korpusu, jakby zamierzała skok, naprzód, czeka. Ciało swoje całkowicie oddała przestrzeni, a duszę zawarła w jeden jedyny moment skupionej uwagi, sprzężonej, czychającej, gotowej do uchwytu, niemal—zachwyconej. A dyabeł, skoro już uznał, że dusza dziewczynki, jej oczy i ramiona są najpożądaniej, najuważniej i najnamiętniej ku górze, ku niemu podniesione, sfruwa, jak jastrząb, prostopadłe na upatrzoną zdobycz i z rozkoszą daje się schwytać.

Jest to upadek z nieba, ale upadek w ekstazy duszę dziewczynki. Upadek z nieba martwego, z przestrzeni pustej, w niebo żywe, pełne promienności życia. Dyabolo, słuszniej niż dyabolem, możnaby nazwać biesem.

*Bies* pokrewne z wyrazem *bis*, czyli zawiera w sobie dualistyczną spójnię pierwiastków, mianowicie pierwiastki dobrego i złego. Wspólny im jeszcze wyraz—bieszagi, t. j. sakwy dwie, połączone w jedną, jakby zwartość syntetyczną dobra i zła. Dobrem w dyabolu, czyli w biesie, jest to, jeżeli się dyabła tego umie chwytać, „prowadzić na sznurku“, panować nad nim, które to panowanie stanowi źródło niewymownego dla dziewczynek wesela; złem w dyabolu, czyli w biesie, jest to, jeżeli tenże, mijając podstawiony na schwywanie go sznurek, spada na ziemię i tem chwytające go stworzonko niecierpliwi, pobudza do gniewu i przygotowuje o utratę radości.

*Il diavolo*, dyabeł, bies znany był i dawniej, ale władza nad nim jest udziałem dopiero czasów naszych. Tysiący lat było potrzeba na to, aby człowiek, opanowawszy dualizmu pierwiastki, czyli dobro i zło, i spoiwszy je ostrymi końcami, zrobił sobie z tego zabawkę—dyabolo. Niegdyś bies przerażał naszych dziadów i ojców: dziś igraszkę mają z niego dzieci.

Dzieci. Bo nie każdemu i dziś danem jest panować nad biesem. Starzy rutyniści; ortodoksi zmurszali i pedagogowie tępi; ojcowie i matki rodzin, aczkolwiek szanowni i dostojni, ale o zeszytniałych rękach i o starczej skłopotanej uwadze, niezdolnej do skupienia; działacze państwowi i politycy i przeróżni dygnitarze, choć do balansu i sznura i do kręcenia ogonem dyabelskim nawykli; ci wszyscy muszą być tej zabawkę, polegającej na zupełnym opanowaniu biesa—obcy.

Biesami być sami jeszcze jakkolwiek mogą, ale już kunszt panowania nad biesem, kunszt syntetycznego władztwa nad dobrem i złem—nie dla nich. Owoce dobrego i złego spożywać mogą szczęśliwsze od nich—ich dzieci.

Biesem, czyli dobrem i złem, władają zręcznie, cudownie te stworzenia dziecięce, anielskie, zgrabne, giętkie, skoczne, radosne, wytrwałe, cierpliwe; stworzenia o oczach bystrych, jasnych i skupionych; stworzenia czyste, nie zbrudzone troską; stworzenia o ruchach szybkich i wytwornie zdecydowanych; istoty śmiałe, rzutkie, czarodziejskie i czarujące.

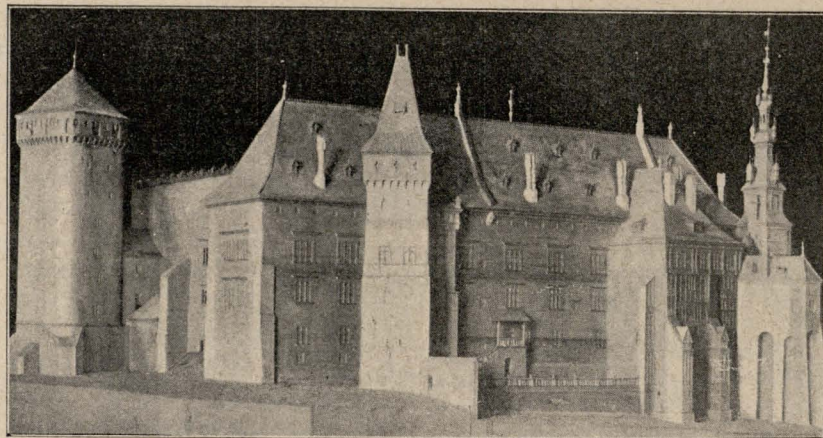
*Il diavolo*—bies, to życie wraz ze swoim niebem i piekłem, ze swymi symbolami dobrego i złego. Tem życiem włada żywioł dziecięco-radosny, silny, potęża dziewicza, duchowa i czysta, moc tryumfalna, twórcza.







Zamek Wawelski strona północno-wschodnia z roku 1905.



Zamek Wawelski. strona połudn-wschodnia.

Modele wykonane przez firmę P. Druciaka.

## PROJEKT ODNOWIENIA WAWELU.

Sprawa odnowienia Wawelu ciągle jeszcze pozostaje w stadium projektów i rozważań teoretycznych. Zarówno grono konserwatorów, jak utworzony *ad hoc* komitet krajowy dla restauracji Wawelu, który zresztą w ciągu trzyletniego swego istnienia zdążył zaledwie trzy razy odbyć kilkogodzinne sesje nie zdecydował się jeszcze co do kierunku, programu i sposobu restauracji. Za przedmiot do pozytywnego mniej więcej myślenia w tej sprawie służy tylko wykończony już w głównych zarysach projekt restauracji zewnętrznej części zamku królewskiego, który opracował kierownik restauracji, p. Hendel. Za jego to staraniem i pod jego kierownictwem sporządzone zostały modele drewniane w skali 1:50, przedstawiające: jeden—zamek królewski w jego dzisiejszym stanie; drugi—po odnowieniu wedle planów p. Hendla.

Charakterystyczną dla sposobu, w jaki czynniki miarodajne w sprawie restauracji, znajdującej się w stadium zaledwie teoretyczno przygotowawczym, swoje zadanie pojmują, jest tajemniczość narad, odbywanych w tej sprawie, i wyraźnie zaznaczana chęć do utrzymania sprawy restauracji jak najdłużej poza sferą krytyki nie tylko niekompetentnej i hałaśliwej dziennikarskiej, ale także czysto fachowej, archeologiczno-historycznej, technicznej i estetycznej.

Metodę tę, pachnącą bardzo ciasnym i bezdusznym biurokratyzmem, unicestwił no-

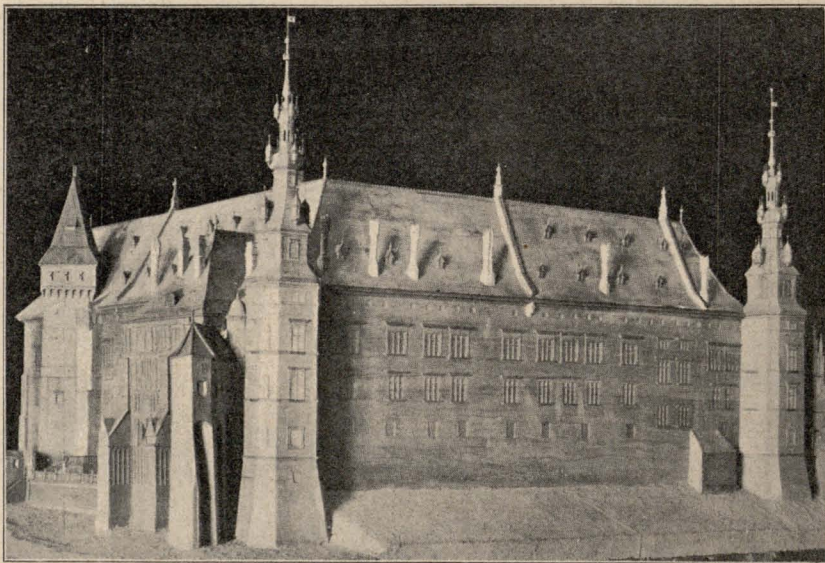
wy redaktor *Architekta*, p. Jerzy Warchałowski, zamieszczając w dwóch ostatnich numerach tego pisma obszerną i na najbaczniejszą uwagę zasługującą rozmowę o projekcie restauracji Wawelu, która sprawę tę po raz pierwszy wprowadza w orbitę krytyki publicznej, fachowej wprawdzie, ale niemniej także dla szerokich kół społeczeństwa naszego żywego interesu nie pozbawionej. P. Warchałowski wychodzi z założenia, że w sprawie

mi w złożone rozety, a na ścianach przeprowadzić fryz szeroki, ornamentowany figuralnie i linearnie. Obie te propozycje swoje motywuje autor projektu względami historycznymi, mianowicie faktem, że historia dochowała nam wiadomości o istnieniu takich kasetonowych stropów i że w jednym miejscu odszukał pan Hendel pod pobiałą ścianą resztki dawnego fryzu.

Motywy te poddaje pan Warchałowski wszechstronnej analizie i przychodzi do przekonania, że nie są one wystarczające. Jeżeli bowiem chodzi o zachowanie wierności historycznej, to, nawet zgodziwszy się na kasetony i rozety, wierności nie osiągniemy z tej prostej przyczyny, że nie mamy pojęcia, jak właściwie stropy te za Zygmunatów wyglądały. To samo stosuje się i do fryzów. Z fragmentu ich, znalezionego na ścianie, niepodobna ich odtworzyć. Musiałby się ten fragment albo mechanicznie powtarzać na całej długości arkad, albo też trzebaby komponować go na nowo zupełnie dowolnie. Wiernością historyczną nie byłoby to ani w jednym, ani w drugim wypadku.

Z tą samą kwestią łączy się sprawa pokrycia dachu różnobarwną dachówką, w desenie ułożoną.

Projektując to, pan Hendel oparł się znowu na zapiskach kronik starych inwentarzach, tudzież na znalezionych przez siebie odłamkach dawnych barwnych dachówek. Inwentarze stare są w tym względzie tak dokładne, że wyliczają nawet, ile jakiego koloru dachówek użyto do podszycia dachu. Opierając się na tych cyfrach, p. Hendler wyliczył

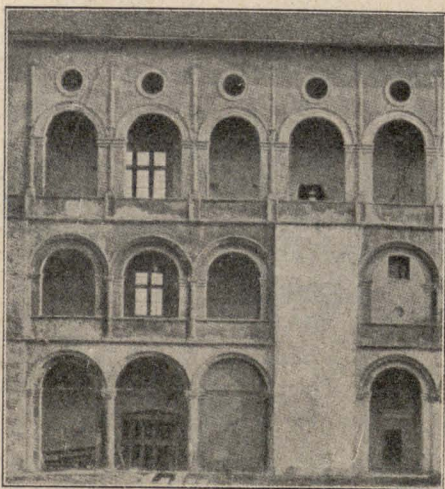


Zamek Wawelski, część półn.-wschodnia. Model z drzewa, wykonany przez firmę P. Druciaka.

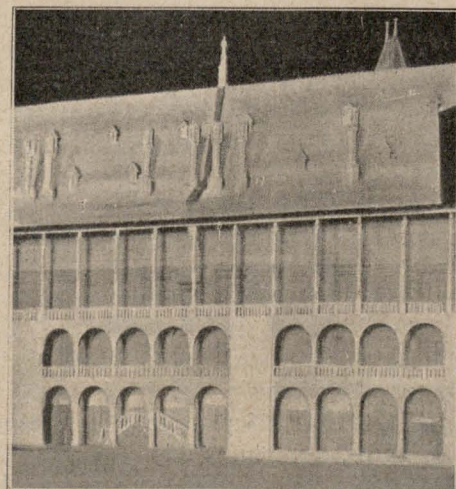
odnowienia Wawelu muszą być równoległe brane w rachubę trzy główne momenty: czysto konserwatorski, historyczny i estetyczny. Żaden z nich nie powinien mieć przewagi nad drugimi, ponieważ konsekwentne uwzględnienie wyłącznie tylko jednego z tych momentów dałoby rezultaty wyłącznie ujemne i celowi restauracji nie odpowiadające.

Stosując tę zasadę do projektu p. Hendla, jako jedyne punktu stałego w mgławicy myśli i marzeń o sposobie odnowienia Wawelu, p. Warchałowski wykazuje szereg wad tego projektu, tkwiących już w jego podstawach, a pochodzących właśnie z niedostatecznie równorzędnego uwzględnienia wszystkich trzech momentów zasadniczych.

Jak widać z ryciny, p. Hendel projektuje usunięcie obecnych ceglanych obmurowań, którymi za czasów austriackich otoczono wszystkie filary arkad celem wzmocnienia ich, przez co odzyskałyby te przeszliczne arkady swoją pierwotną nieporównaną lekkość i strzelistość i czysty renesansowy charakter. Zgadzając się na tę zasadniczą część projektu w zupełności, p. Warchałowski występuje z tem bardziej poważnymi argumentami przeciw dalszym propozycjom, aby mianowicie strop arkad pokryć kasetonami drewnianymi, zdobny-



Widok krużganków z zamurowanymi kolumnami i balustradą, przed rozpoczęciem robót w roku 1905. Fragment strony południowej. Zdjęcie z natury.



Widok krużganków od strony podwórza zamku królewskiego na Wawelu, podług projektu odnowienia przez Z. Hendla, strona półn.-wschodnia. Zdjęcie z modelu.

sumiennie, jakie było ustosunkowanie kolorów, a staranie swoje, o wierność historyczną posunął nawet tak daleko, że polecił fabryce dachówek na Dębniakach, aby czyniła próby o wydobycie na dachówkach takiej t. zw. „patyny“, jaka powstała na ułamkach starych dachówek z biegiem lat pod wpływem działań atmosferycznych.

Całą tę część projektu restauracji kwestionuje p. Warchałowski, zapytując słusznie, dlaczego dachówkę właśnie wybrano ze wszystkich rodzajów pokrycia, którego kolejno na Wawelu używano, od miedzi począwszy, a na skromnych gontach skończywszy? Ze stanowiska wierności historycznej wybór dachówki barwnej nie jest dostatecznie uzasadniony; pod względem estetycznym zaś możnaby przeciw niemu przytoczyć także cały szereg argumentów.

Takie są główne momenty pierwszej krytyki, z którą spotkał się projekt p. Hendla. Nie ujmując w niczem ani wielkim zasługom, ani zdolnościom niepospolitym i wielkiej wiedzy szanownego projektodawcy, chcieliśmy tylko przez obszerniejsze streszczenie krytyki p. Warchałowskiego zwrócić na sprawę uwagę zarówno fachowych architektów, jak i estetycznie wykształconych szerszych sfer naszego społeczeństwa. Życzliwą miłością dla sprawy i szacunkiem dla talentów i dobrych chęci pracujących nacechowana krytyka może przynieść tylko pożytek. A jak niebezpieczne jest spóźnione jej odezwanie się, poucza nas przykry przykład restauracji Katedry Wawelskiej, gdzie w wielkiej ciszy i tajemnicy tyle wielkich popełniono błędów. i.

## PROFILE LITERACKIE.

AUTOR „UNII”.

Imię pisarza, którego najnowszą powieść rozpoczynamy drukować w niniejszym numerze *Tygodnika*, nie od dziś i nie od wczoraj znane jest inteligentnemu ogółowi polskiemu.

Dziesięć lat ubiegło z górą od chwili, gdy na arenę życia umysłowego Polski wystąpił nowy szermierz — i zadziwił wszystkich niezrównaną sztuką władania orężem: ukazał się utwór dziwny, ni to powieść, ni spłot nowel, jakby u-

mysłną dowolnością budo-  
wy drażniący:  
„Żywoć i my-  
śli Zygmunta  
Podfilipskiego”. I odrazu,  
wstępnym bo-  
jem autor zdo-  
był sobie u-  
znanie i popu-  
larność. I nie  
szukano w  
„Podfilipskim”  
zajmujące j,  
barwnej in-  
trygi powie-  
ściowej, ale  
poznano w je-  
go autorze na-  
turę wytwor-  
ną, o wysokiej  
kulturze, u-  
mysł prawdzi-  
wie europej-  
ski, jasny, o-

twarty i trzeźwy, wysoko ponad niżę życia codziennego wystrzelony, talent satyryczny niepospolity, niezrównany w swych zręcznych niezmiernie, błyskawicznych pchnięciach szpady, których niedostrzeże oko, chociaż prze-szywają nawskroś olśnionego migotaniem ostrej stali przeciwnika.

Pan Zygmunt Podfilipski, człowiek, który „umiał sobie życie urządzić“, wcielenie samolubstwa i sybarytyzmu, nie mówiąc już o całej rzeszy figur dyplomowanych, jest wybornym przykładem subtelnej ironii Weyssenhoffa: zdumiewasz się czasem... nie apologia—li to? nie, to złudzenie! bo oto chwalba przeradza ci się w oczach w szyderstwo, mające jednak wszelkie pozory—uprzejmości towarzyskiej.

I to jest najznamienniejszy bodaj rys twórczości Weyssenhoffa: obrawszy sobie za godło starorzyską zasadę *nil admirari*, niczemu się nie dziwić, nie oburza się nigdy, nie puszcza wodzów namiętności, nie rzuca gromów, nie wyrwa się na forum publiczne z krzykackim, często warcholskim *j'accuse*, ale zachowuje zawsze spokój i beznamiętną, rzekłbyś, równowagę, a jako człowiek wiekowej kultury europejskiej, umie zawsze zapanować nad zewnętrznymi oznakami swego temperamentu.

Już w „Podfilipskim“ wystąpił Weyssenhoff, jako satyryk tej sfery społecznej, która w „Panu Zygmuncie“ znalazła niejako swój symbol: arystokracji rodowej, tej karty zamkniętej i niedostępnej wszelkim wpływom zewnętrznym, którą gdzieindziej określa, jako „stojącą wodę“: „popchniesz ją?—rozleje się, chcesz ją zapalić?—mokra; użyć do obracania młynów—nie płynie. A zalewa jednak ogromną przestrzeń kraju i, gdzie nie pleśnieje, tam zakrywa bezużytecznie rodzajne pola“.

Ich przodkowie niegdyś „górnice całe swe życie przeżyli“, a piersi ich rycerskie stały za puklerz i mur obronny Rzeczypospolitej, ich dziadów i ojców znały karty naszych dziejów ubiegłego stulecia, jako mądrych w radzie, przyczyniających się i siłą ducha, i potęgą środków pieniężnych do powszechnego dobra; oni, odrodni synowie i wnuki, zerwali ostatnią nić, wiążącą ich z narodem, zapomnieli o „wzniosłym testamencie największego z pośród siebie: „jeden tylko, jeden cud: z szlachtą polską polski lud“—i stało się, że oddani są zastojowi i zgniliznie, że karty są nędzne z nich wobec tamtych—olbrzymów.

Taka jest podstawa myślowa drugiego z kolei z wybitniejszych utworów Weyssenhoffa „Sprawy Dołęgi“.

I znowu spotykamy się z pewnego rodzaju symbolem: ta sprawa przeprowadzenia dróg bitych w cichym zakątku kraju, tak usilnie popierana przez młodego inżyniera Dołęgę, to wszelka wogóle praca społeczna, do której naprózno byś pragnął zapalić takich Zbarskich, Zawiejskich, Zbąskich, Szafranców, błogich posiadaniem, nie poczuwających się do żadnych obowiązków względem... „ulicy“. W tej „Sprawie Dołęgi“, drobnej i drugorzędnej, jak w kropli wody, przejrzała się cała bezdeń egoizmu, krótkowidztwa i bezradności tych, o których mówi autor, już w tym wypadku wprost, bez ogródek: „ci wszyscy, którzy u nas uchodzą za arystokrację, są karykaturą arystokracji“. I to — najsilniejszy wyraz potępienia, jaki się z ust autora „Podfilipskiego“ wymyka.

Jeszcze cztery lata upłynęły — i ukazała się nowa powieść Weyssenhoffa, „Syn marnotrawny“. Już nie jednostka, jak w „Podfilipskim“, ale rodzina, zasklepiona w sobie, sko-

stniała w swych formach, z których dawno ulotniła się treść subtelna, jest tu objektem satyry.

Dubińscy, mający swą pańską rezydencję w Chojnogórze, czczeni niemal — w granicach swego powiatu, stanowią swego rodzaju społeczność w społeczeństwie: mają „swój katechizm, swój słownik, swój styl udzielny“, swoją moralność wreszcie, w której dostraja się misternie „etyka chrześcijańska“ do potrzeb większej własności ziemskiej; mają też swoje powiedzenia, tchnące niemal — liberalizmem: „siła pieniędzy nie tylko staje się źródłem siły moralnej, ale może tę ostatnią w pewnych wypadkach zastąpić“...

Oto głowa rodu Dubińskich, pan Maciej, poważny i majestatyczny starzec, patriarchy prawdziwy, szczytny w swoim własnym i swoich najbliższych mniemaniu, w samej rzeczy wyobraziciel najpospolitszego egoizmu rodowego i brzydkiej chciwości, która przed niczem się nie cofnie...

Przyszły lata rewolucyjne... Weyssenhoff, indywiduista z przekonania, temperamentu i charakteru umysłu, nie wmieszał się w tłum krzykaczy i szantażystów politycznych, pozostał na uboczu. Ale subtelny jego zmysł spotrzegawczy czuwał nieustannie, chwycił *in flagranti* wady i grzechy ruchów i działań społecznych. I oto z pod pióra jego wyszły w okresie 1905—1907 roku dwie części *Dni politycznych*, satyryczny obraz naszej rewolucji, a zarazem dzieje pana Apolinarego Budzisa, dzieje jego „rodu, głowy i serca“ i kariery politycznej. Ten skromny, zadomowiony hreczkosiej, przedzierzający się „w ogień“ rewolucji w wielkiego działacza, rozdającego mandaty poselskie, to jedna z najlepszych postaci ostatniej doby.

I widzimy, jak twórczość Weyssenhoffa zatacza coraz szersze kręgi, od jednej warstwy społecznej przechodzi do całego spłotu zjawisk i objawów życia gromadnego, zawiłych i złożonych, zawsze błyszcząc talentem i niepokalną formą estetyczną.

Równie rozległe horyzonty rozwinię przed nami „Unia“, obraz współczesnych stosunków narodowościowych na Litwie. I znowu ujrzymy pana Budzisa, na nowej scenie, która otwiera się dla jego politycznego kabotyństwa z przyjazdem do Wilna. I przesunie się szereg obrazów, z życia politycznego, obyczajów i natury litewskiej, wytryśnie źródło rzetelnych rozkoszy estetycznych.

☺

## LYRICA.

XII.

PARAFRAZA Z HEINEGO.

GESANGLOS WAR ICH UND BEKLOMMEN.

Było mi trudno żyć—i długo  
Milczałem, cierpiąc najboleśniej;  
Dziś popłynęły łzy me strugą,  
Wytrysty nagle łzy i pieśni.

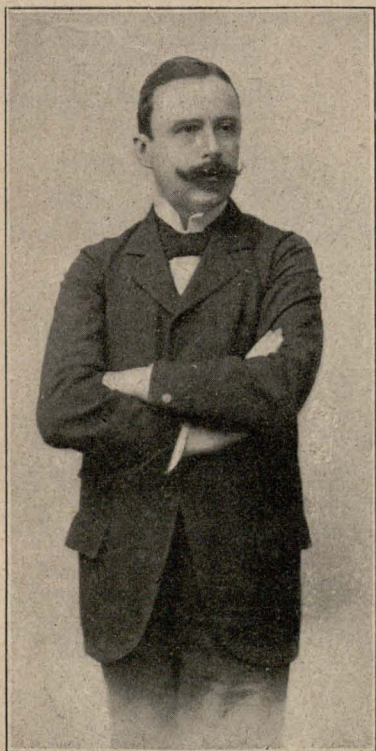
Powiedzą znów me śpiewne skargi,  
Jaki to wielki ból—kochanie,  
Jakie są częste serc zatargi,  
A jakie krwawe ich rozstanie.

I jest mi tak, jakby nad głową  
Grały mi dęby piosnkę jedną,  
Młodości piosnkę mą tężową—  
To tylko mary—i już bledną.

A czasem znów w powietrzu słyszę  
Słowików moich zastęp cały;—  
Jak lubo głos ich mnie kołysze!  
To tylko mary—już przebrzmiały.

Gdzie róże, które zima zżarta?  
Powiedły.—Młode znikły maje!  
Tylko mi dziś ich woń umarła  
Tęsknym upiorem w duszy staje.—

JÓZEF WEYSENHOFF



Józef bar. Weyssenhoff. autor „Unii“.

39154



TEATR WIELKI. DNIA 20 GRUDNIA 1908 ROKU.

## SMOCZE Gniazdo.

„Ornamentem ty bybyś Rzeczypospolitej!...”  
(Szczęsny Herburt nad zwłokami Stadnickiego).

Czemż Nowaczyński nie pokazał nam dobitnie i wyraźnie tej osobliwości, że starosta zygwułski, Stanisław Stadnicki, zwany „dyabłem łańcuckim”—mógł być ojczyzny ozdobą! Nadaremnie Herburt zapewnia nas gołosłownie o jego „cnotach osobliwych” i „sławie równej cnotom”; nadaremnie nawet dają nam dzieje świadectwo, że Stadnicki bywał swego czasu dzielnym rycerzem, wylanym dla dobra kraju... Wzdragamy się wierzyć, patrząc na



Stadnicki (p. Kotarbiński).

sromotne i przerażające widowisko, roztocone nam po scenie przez wielkiego talentu pisarza, zdolnego koncepcjom wyobraźni nadawać łudzące życia prawdziwego pozory.

Toć-że przecie oglądamy owego Stadnickiego w całkowitem rozbestwieniu nie znającej granic samowoli, poczynającego sobie we własnej ojczyźnie gorzej i bezczelniej, niżli złowrogi bisurmanin, równającego z ziemią siedziby sąsiadów, grabiącego ludzi, jak pospolity opryszek, siejącego wokół gwałty i wiołacye, a w komnatach swego

„smoczego gniazda”, wyścielonego przepychem iście królewskim, zasypiającego smaczno na łożach więziennych, ryczących jękiem katowanych i dogorywających ludzi...

Toć-że ma być „nad-człowiek” albo-li-też „anioł upadły”, jakim go w retorycznym uniesieniu mianuje wspomniany Herburt! Toć-że ma być defensor indywidualnej swobody, myśli ludzkiej i czynu! A może *per fatalem contradictionem* miód jego *dobrych* zamierzeń, zamiast ludzkości dawać *bonum supremum*, w ocet i żółć się zamienia?

Złudzenie! Złudzenie—artyści, wielkiego artysty-pisarza, opętanego *quasi*—filozoficzną ekstrawagancją modnych paradoksów. Oto wszak baječna, z talentu niepospolitego rodem, plastyka tej całej akcji obrazowej bije na głowę wszelkie czające się po zakamarkach „Smoczego gniazda” filozofowanie mętne, a napływowo, bez realnego gruntu we wszystkich tych, z niezmierną intuicją powskrzeszanych realizmach.

„Smocze gniazdo” nie stało się pod piórem Nowaczyńskiego ani dramatem, ani całopalną ofiarą na ołtarzach Nitzschego. Nie jest nim w książce, przedziwnie pięknej, jako opowieść historycznego momentu z posępnej i fatalnej dziejów naszych epoki. Nie stało się też ani utworem dramatycznym, ani dziełem filozoficznym—na scenie. Zagrały tylko w interpretacji scenicznej: cała barwność i wspaniała ornamentyka *obrazu*, rozwijającego się, jak suty pas staroświecki, przed oczami olśnionej publiczności współczesnej naszej odwykłej od tego rodzaju wysoce sugestywnych, a wzorowo opracowanych—widowisk. Powypukłało się jeno i ożyło wszystko, co podczas czytania książki dotwarzała wyobraźnia nasza chwiejnie i niepewnie. Tu—w ruch, grę i migotanie poszło naraz wszystko: wyśmienity, dosadny, silnie archaizowany, bogaty język dyalogów, okazałość strojów, malowniczych, wyborna reżyseria scen zbiorowych, słowem, cały aparat, wyzyskany umie-

jętnie, a do dna: szerokiej skali widowiska, któremu na usługi oddało się kunsztu wielorakie.

I osiągnięto —niemało.

Wrażenie wywiera „Smocze gniazdo”, pomimo luźności swjej osnowy, przytrąsniętej epizodami, niepowszednie i silne. W scenicznej manierze Nowaczyńskiego jest sporo rysów, pokrewnych z manierą malarską Matejki. Obrazy autora „Smoczego gniazda” mają iście grunwaldzkie pokłębienie szczegółów, których najbardziej nawet wyteżona uwaga narazie nie może dokładnie skoordynować. Przeto też i pierwsze wrażenie otrzymuje się jakby chaotyczne, jakby od parcia jakiejś masy, pełnej brawury, rozmachu, barwności, błyskotliwości, a nawet chwilami furji jakiejś gwałtownej. W „Smoczem gnieździe” nie mamy atoli biedy z poplątaniem lejtmotywów ideowych, lecz z poplątaniem, zwieraniem się ze sobą, to znów urywaniem się na przepadłe: niezliczonych koncepcji artystycznych. Z całej tej orgii pisarskiej „Smoczego gniazda” dałby się snadnie wyplątać *jeden* motyw dramatyczny i rozsunąć i ująć w sztukę sceniczną, aż nadto wystarczającą dla poruszenia nią do głębi widzów i słuchaczy.

Ale Nowaczyński—nie tylko w „Smoczem gnieździe”—zadokumentował istną pasję niepohamowaną artystycznego dyskutowania wszystkich nasuwających się mu pomysłów, bodaj najoderwańszych, najdrobniejszych, całkiem ubocznych, akcesoryowych, ba, zbytecznych. Wyszafowuje w takim impecie zgola—wszystko, co wydaje mu się, że... ozdobi, ubarwi, wyrazistym i dosadniejszym czyni utwór operacowywany.



Stadnicka (p. Barszczewska).

Taki już *charakter* jego twórczości pisarskiej wogóle.

To też frażką dlań było uruchomić w żywym obrazie breweryi, mactw i finalnego pokarania starosty zygwułskiego, do pięćdziesięciu przeróżnych osobistości, począwszy od głównych dwóch per-

son: starosty i starościny, a kończąc na wychylających się epizodycznie z tłumu kompanach. Cóż—pytamy—dzieje się, na miły Bóg, tak ogromnego, że się podjęło na nogi ciżbę tak zacną, że i sam Schiller w „Wallensteinie” nie zużył więcej „osób działających?”

Dzieje się—niemal obyczajowa anegdota. Księżna wojewodzina wołyńska i Opalińska, starościna leżajska, obraziły starościny zygwułską, wypominając jej nie dość doskonale—urodzenie. Tedy Stadnicki „ujął się” za żonę, porwał kazał Opalińską i, naznęczawszy się nad bezbronną wobec całego dworu swego, więzić ją kazał w Łańcucie. Stąd—pospolite, niestety, w dziejach państwowego upadku Polski—formalna wojna domowa między dwoma magnatami, Opalińskim i Stadnickim. Górę bierze Opaliński, najeżdża i burzy „Smocze gniazdo”, a zaś po przegranej w polu Stadnicki pada trupem zabity przez któregoś z najemnych żołdaków Opalińskiego. Romans krótki młodego Erazma Herburtta ze Strusiówną gra epizodyczną, powiedziec by wolno: prawie drugoplanową rolę. Scenę przed trybunałem w Lublinie, aczkolwiek wypełniającą akt cały, można również nazwać epizodem ubocznym, gdyż nie przyczynia się niczem do „dramatycznego napięcia” głównej osnowy.

Ale—jakimże tłumnym a imponującym korowodem idzie przez scenę prosta ta akcja! Jeżeli-

by ten korowód nie był tak *select*, prawie bez wyjątku, upadkowy, z najgorszych żywiołów z atrutej już Rzeczypospolitej ułożony, można powiedzieć, że ciągną oto przed oczami naszymi—Zygmuntowe czasy. Lecz mówić tak nie mamy prawa. „Smocze gniazdo” Stadnickiego było jakby typowym wrzodem rozkładającego się państwa, lecz



Herburt (p. Bednarczyk).

nie było wówczas jeszcze Rzeczypospolitej Polskiej—mikrokosmem. Chmurę nam tylko pokazał Nowaczyński, ciężką, groźną, wstydem mroczącą oblicza aż... potomnych—lecz nie przekazał nam bynajmniej całego ówczesnego polskiego horyzontu państwowego i narodowego.

Czystszym on był jeszcze wówczas i przetykany był jeszcze promieniami słonecznymi, czyli nie był tak z kretesem fatalnym i ohydny, jak ów widnokraj, objęty czterema aktami przerażającego obrazu.

W czem natomiast cała odzwierciedla się epoka czasów Zygmuntych, to—w stylu „Smoczego gniazda”, w stylu, pochwyconym i odtworzonym przez Nowaczyńskiego z intuicją, która mu nigdy zawodu nie czyni. Dar to wrodzony. Żadne go nie zastąpią studia najmoźniejszego. Intuicya Nowaczyńskiego do tego stopnia trafna i gruntowna, że tym, którzy wytykają uchybienia w archaicznym języku „Smoczego gniazda” (a i „Dymitra Samozwańca”), ośmieliłbym się odpowiedzieć:

— Ci ludzie Nowaczyńskiego, jeżeli nie mówią *stricte* tak, jak mówiono potocznie za czasów Zygmuntych, tedy *powinni* tak mówić, aby dać nam wierne wrażenie epoki.

To też dla scenicznej interpretacji „Smoczego gniazda” najtrudniejszym do przewyciężenia szkopułem było utrzymanie całości—w stylu odpowiednim. Przyznać trzeba, że dzięki doskonałej reżyserii p. Śliwickiego, dzięki wybornej grze artystów—w pierwszej linii p. Kotarbińskiego (Stadnicki) i p. Barszczewskiej (Stadnicka)—dzięki wreszcie hojności dyrekcji, która kosztownych nie szczędziła zabiegów dla wręcz okazałego zaprezentowania sztuki, zostawiającej za sobą pod względem zarówno gry, jak wystawy, wszystkie dotychczasowe na scenie naszej dramatyczne premiery w wielkim stylu.

CZESŁAW JANKOWSKI.



Księżna Ostrogska (p. Majchrzycka).

## NA MARGINESIE STAREJ KRONIKI.

PROCESYA LWOWSKA 1656 r.

Jasno i złościę płonęło słońce nad starym Lwowem w dniu pierwszym kwietnia 1656 roku. Widok wspaniały uderzał oczy mieszkańców grodu, biegnących tłumnie w stronę kościoła metropolitalnego. Najjaśniejszy *Joannes Casimirus*, miłościwie, acz mało szczęśliwie panujący, z licznym poczem senatorów duchownych i świeckich, z mnóstwem magnatów i szlachty, z całym wreszcie patrycyatem lwowskim udał się był właśnie do kapliczki Panny Maryi i tam, wzięwszy obraz matki Bożej, cudami wieloma słynący, w uroczystej procesji niósł go do metropolitalnego kościoła.

Patrzyłaś więc, baczny człeczko, na groźne, wąsate lica żołnierskie, lwim twarzom podobne, podziwiałaś dostojność możnego dygnitarstwa grodu: owych Kampianów, Alembeków, Wilczków, Szolców-Wolfowiczów i Szolców-Stanclowiczów, Ubaldinich, Bandinellich, Mezapetów, Alwizów, personatów, najstarszej szlachy Królestwa tego dawnością i zacnością rodu ni na włos nie ustępujących.

A gdy król jęzomością wstąpił do świątyni i obrazcudowny Bogarodzicy przed wielkim ołtarzem umieścić kazał, wotywę miał przed wizerunkiem onym najprzewielebniejszy namiestnik apostolski, ksiądz Piotr Pido, biskup laudeński, poczem *rex orthodoxus*, przystąpiwszy z senatorami swymi do wielkiego ołtarza z wielką pobożnością i uszanowaniem, ślub ustnie i na piśmie uczynił.

Oddając Rodzicielce Bożej pod opiekę całą Koronę swoją i królową Ją Polski mianując, rzekł *Joannes Casimirus* one słowa mocne i wielkie:

„A ponieważ z gorzkim bolem mego serca poznaję, że za łzy i krzywdy włościan w Królestwie mojem Syn Twój, sprawiedliwy sędzia świata, przez siedm lat już dopuszcza na nas kary powietrza, wojen i innych nieszczęść: przeto obiecuję i przyrzekam, oprócz tego, iż ze wszystkimi moimi stanami po przywróceniu pokoju wszelkich dla odwrócenia tych nieszczęść troskliwie użyję środków i postaram się, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony”.

Radość się tedy uczyniła znaczna, gdy król ślub ów głośno *coram publico* powiedział, chociaż zaraz ozwał się ktoś z karmazynów butnych: „Zje dyabła, jeśli mu to zrobić pozwolimy”.

Jeno zapomniał kraj, iż to się działo pierwszego kwietnia, który to dzień jest dniem obietnic, nie mających się spełnić. A gdy Szwed z Polski ustąpił, dopełnił *rex orthodoxus* ślubu w ten sposób, że nad poddaństwem moc po dawnemu ostawiwszy szlachcie, wygnał natomiast z królestw swoich i ziem 40,000 Aryan, którzy, jako wiadomo, kacerze są sprośni i katom oddani być powinni.

Taką oto konotatkę zapisał był na marginesie kroniki Lwowa *nobilis et spectabilis* rajca lwowski, oczyma własnymi na obchód ów patrzący. Miasto zaś podpisu widnieją na żółtym papierze ślady też gorzkich, jako trucizna, ślady, których dwa z górą wieki minione nie starły.

## ŻÓŁKIEWSKI W POEZJI.

Oto „posąg człowieka na posagu świata”.

Temi słowami z monologu kordyanowego na szczycie Białej-Góry najsadniej określić można tego rycerza bez strachu i skazy, wzór i przykład dla przyszłych pokoleń, Stanisława Żółkiewskiego.

Polska, *clipeus christianitatis*, Polska, zakon rycerski na rubieży dziedziny Chrystusowej, znalazła w Żółkiewskim najlepsze, najszlachetniejsze wcielenie.

I rzecz dziwna! Ten mąż tragiczny, najprzedniejszy w Rzeczypospolitej, chociaż glorią chwały wielkiej i męczeństwa promienny, nie znalazł dotychczas wcielenia w poezji naszej.

Dlaczego? Jest to jedna z wielu niepokojących zagadek w dziedzinie twórczości poetyckiej.

Dlaczego Kmicic, nie Czarniecki, jest bohaterem „Potopu”? dlaczego Wołodyjowski jest postacią główną trzeciej części sienkiewiczowskiej trylogii, nie zaś *salvator* Sobieski? czemu Węgier przybłąda Beniowski, a nie szlachetny i piękny Pułaski pociągnął błyskotliwą wyobraźnię Słowackiego? czemu „Pan Tadeusz” to zmyślony i skromny Soplica, nie zaś—wielki, a mimo to bliski sercu każdemu Kościuszko? dlaczego wreszcie nie książę Józef, ni Dąbrowski, ni Łukasiński, ni Chłopiński, nie stali się natchnieniem dzieła sztuki?

Nasunęły nam się te refleksje z powodu studium d-ra Wiktora Hahna: „Stanisław Żółkiewski w poezji polskiej” (Lwów, 1908). I cóż w niem znajdziemy? Kilka wierszy okolicznościowych, „nenni” i „trenody” z XVII w. (Andrzej Bedoński, Marcin Paszkowski, Piotr Napolski z Białej i jakiś anonim; dodać należy, że autor zapomniał o epizodzie cecorskim z „Wojny Chocimskiej” Wacława Potockiego, co więcej, o dłuższym ustępie z „Władystawa IV” Samuela Twardowskiego); z XVIII-go stulecia — tragedia Wacława Rzewuskiego „Żółkiewski” to wszystko; nie o wiele więcej i w ubiegłym wieku: Ignacego Humnickiego tragedia „Żółkiewski pod Cecorą”, jedna scena z „Dymitra Drugiego” Szujskiego, „Duma o Żółkiewskim” J.U. Niemcewicza, kilka epizodów z „Bajbuzy” Kraszewskiego, „Cecora” Glińskiego, wreszcie — w ostatnich już miesiącach — „Duma o Hetmanie” Żeromskiego; liczbę tę możnaby pomnożyć jeszcze „Mieczem i łokciem” Gomulickiego, gdzie Żółkiewski jest jednym z aktorów rokoszu Zebrzydowskiego.

I więcej już nie! Słowem, ani jednego utworu, gdzieby żywiły plastyczno-dziejowe wystąpiły z całą potęgą ekspresji.

Może przyjdzie kiedy poeta natchniony i zapłodni swą wyobraźnię skrawionymi prochy Hetmana i da Polsce, jak Roza Weneda, kochanka popiołów rycerzy, poległych w boju za ojczyznę, H. G.

## W IMIĘ KULTURY.

Warszawa słyszała niejednokrotnie pod swoim adresem zarzuty, że nie jest miastem muzycznym. Wprawdzie nazwiska Paderewskich, Reszków, Kochańskich, Melcerów i t. d. powiedziały światu co innego, a znany pisarz amerykański Louis E. von Norman, nie waha się nawet twierdzić, że Polska jest krajem największych talentów muzycznych, to jednak nie da się zaprzeczyć, że są na świecie miasta o wiele muzykalniejsze od Warszawy.

Jeżeli jednak tak jest, to przyczyna tego zjawiska jest aż nadto jasna. Nigdzie jednak mianowicie nie jest tak zaniedbana sprawa kultury muzycznej, jak u nas. Rzecz pozornie dziwna. Mamy za sobą wieloletnią działalność Towarzystwa muzycznego, później Filharmonii, a jednak poza brzęczeniem kilkunastu tysięcy fortepianów, zakłócających ciszę domową każdemu przeciętnemu mieszkańcowi Warszawy, nie posiadamy zgoła danych, mówiących o wyższej kulturze muzycznej.

Na każdym kroku występują mniej lub więcej jaskrawo braki tej kultury. Nie umiemy przede wszystkim *słuchać* muzyki. To rzecz znana i stwierdzona.

Brak studiów muzycznych, karygodna niezajomość historii muzyki, przedziwna i lekkomyślna powierzchowność, z jaką traktujemy najważniejsze zagadnienia muzyczne, swoboda, z jaką wymawiamy największe nazwiska i największym talentom wyznaczamy miejsce w panteonie muzyki, bez gruntownej znajomości ich dzieł i zasług, brak krytycyzmu w stosunku do wielkich gwiazd, reklamowanych przez krytykę obcą i przez naszą własną prasę—oto największe nasze grzechy, ciągnące za sobą cały tabor skutków, nie przynoszących bynajmniej zaszczytu...

Grzechów tych pokolenie obecne już nie zagadzi, bo nie pozbędzie się za jednym zamachem swoich narowów i nawyków. Usuwać je i wykorzeniać można tylko stopniowo, przez zachowanie odpowiednich metod w wychowaniu muzycznym młodzieży.

Niestety, dla tej właśnie młodzieży czynimy bardzo niewiele. Nie dbamy o zaszczepienie jej wyższej kultury muzycznej, o zbliżenie jej do prawdziwej sztuki i ułatwienia poważnego z nią obcowania.

Wyłom w tej obojętności społeczeństwa na jedną z ważniejszych spraw kulturalnych tworzy dopiero śmiały projekt p. Maryi Sobolewskiej, która zamierza urządzić w r. b. w wielkiej sali Filharmonii szereg koncertów dla młodzieży w wieku od lat 12-tu do 18-tu.

Pogadanki z zakresu historii muzyki ogólno-swiatowej i polskiej, potem utwory klasyczne najwybitniejszych twórców, śpiew pojedynczy i chóralny, wreszcie deklamacje przy muzyce—oto program zasadniczy tych koncertów, które, utrzymane na poziomie odpowiednim, przy światłem i umiejętnym kierownictwie artystycznym, stać się mogą czynnikiem bardzo poważnym w wykształceniu muzycznym młodzieży, budząc w niej nie tylko zamiłowanie, ale smak dobry i sąd krytyczny — te dwie konieczne podwaliny wszelkiej kultury, wznoszącej się nieco wyżej ponad wydeptane ścieżki powszedniej trywialności, traktującej sztukę, jak rozrywkę.

Z. D.



BITWA POD CECORĄ. Podług rys. Juliusza Kossaka.



PROCESYA Z ROKU 1656 WE LWOWIE  
Z Salonu T. Z. S. P. w Warszawie

STANISŁAW BATOWSKI

## PIEWCA KIRGIZA

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN (1809—1909).

Dość, dość żyłem nie sobie...  
Duszo, ciasno, jak w grobie,  
Życ zamkniętym, w ścian czterech niewoli...  
Mnie tu nuda zabije!...  
Ha!... Tam chyba ożyje,  
Gdzie powietrza,... gdzie stepów dowoli...

W tych słowach jest moc porywająca, upojna, moc, co farysowym lotem niesie duszę wskroś stepów bezgranicznych, kędy gubi się oko w bezmiernej powodzi zieleni, wskroś burz i huraganów, mimo oaz i palm, „cieniem i owocem“ nęcących, ku lepszym światom, szerszym oddechom, „gdzie powietrza, gdzie stepów dowoli“...

Niewstrzymany pęd siły młodzieńczej, ufnej w siebie i żądnej czynu, niebezpiecznej na wszelkie przeszkody i zapory, charakteryzujący „Ode do młodości“ („Tam sięgaj, gdzie myśl nie sięga, łam, czego rozum nie złamie“), „Farysa“ („Pędź, latawce białonogi, góry z drogi, lasy z drogi“) i „Bajdary“ („Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów“), oto co powiało ku nam gorącą falą z tych kilku wierszy, od których rozpoczyna się „Kirgiz“ Gustawa Zielińskiego.

Szczytne tradycje żołnierskie i smutna dola wygnańca — oto pierwiastki duchowe, które złożyły się na indywidualność twórczą Gustawa Zielińskiego. Syn pułkownika z pod komendy Kościuszki, wnuk po matce generała wojsk koronnych, już z domu rodzicielskiego wyniósł umiłowanie gorące wszystkiego, co piękne i szlachetne. Urodzony d. 1 stycznia 1809 roku (w Markowicach na Kujawach), na kilka miesięcy przed Słowackim, na trzy lata przed Krasińskim, rozwijał się i dojrzewał duchowo w podniosłej atmosferze ideałów filareckich i przedrewolucyjnego romantyzmu.

Do Warszawy przybywa w r. 1817, zapisuje się na wydział prawa i administracji i kończy go w ciągu lat trzech, w tym samym czasie, gdy Mickiewicz pisze w Moskwie i wydaje swego „Wallenroda“, Słowacki w skromnych pokoikach przy ulicy Elektoralnej marzy o przyszłym zawodzie poetyckim, Krasiński słucha wykładów uniwersyteckich na tymże wydziale prawnym w Warszawie.

W roku 1831 zagrała w nim krew rycerska: widzimy go w randze podoficera w korpusie artylerii, jak walczy pod Paprotnią i Królikarnią, jak piersiami własnymi zasłania gród stołeczny w słynne szturmie 6 i 7 września, jak wreszcie pod Brodnicą łamie oręż nieszczęsny, którym nie umiał wywalczyć krajowi lepszej doli...

Ale czynnym być nie przestaje, zawsze w myśl hasła filareckich. Aresztowany pod koniec 1833 roku za udział w tajnych konspiracyjach emisaryszów emigracyjnych, po półrocznym więzieniu otrzymuje wyrok sądu wo-

siężnej zimy i całorocznych nudów”, przeniesiony do Iszyna, gdzie lat kilka wspólnie z kilkunastu towarzyszami niedoli przebywał, tu poznał uroczą swą pierwotną dzikością i potęgą naturę stepów, niemniej też dziką i pierwotną duszę mieszkańca tych równin nieskończonych — Kirgiza.

Mickiewicz widział Wschód zaledwie *en miniature*, w ruinach haremów krymskich i grobowcach dawnej chwały i potęgi chanów; Słowacki w poematach młodocianych: „Mnichu“ i „Arabie“, „Żmii“ i „Lambrze“, jest przedstawicielem orientalizmu literackiego, z pod znaku Byrona i Moore'a; Zieliński, o wiele niższy od nich siłą natchnienia i świeżością motywów plastycznych i uczuciowych, przewyższa ich jednak bezpośredniością wrzeń orientalistycznych. Bohaterowie „Kirgiza“ nie znają połowiczności uczuć: pragną swobody, stepów, powietrza — aż do szaleństwa, kochają — całym żarem młodego uczucia, bez pamięci, i to od pierwszego wejrzenia, nienawidzą — całą mocą żywiołowej duszy, mszczą się — jak szatan, straszliwie, a przebiegle, na nic nie pomnąc, nawet — na głos krwi...

Tak przedstawiają się żywioły plastyczne w „Kirgizie“. A pierwiastek uczuciowy? Ten zawsze jest ten

sam, niezmienny. Wszędzie bowiem, na „paryskim bruku“ czy u Grobu Chrystusa, „nad jeziora włoskim brzegiem“ czy na szczycie Mont-Blanc, w chacie śniegowej Anhellego, czy na Kamczatce, tej *ultima Thule* pielgrzymstwa polskiego, widzimy, jak tęsknie zwracają się oczy ku tej smętnej krainie, gdzie wedle przepięknych słów Konopnickiej, „świt, we łzach cały, długo wyprasza się Bogu, by mu patrzeć nie kazał na stary ból świata“...

W poezji Zielińskiego to uczucie najsilniejszy znajduje wyraz w „Samobójcy“. W „Kirgizie“ zaznacza się pośrednio, w owej burzy uczuć i tęsknot, buczącej w piersi młodego bohatera, w owym okrzyku namiętnym, w którym zawarły się najgorętsze pragnienia, i męki serdeczne, i umiłowania wielkie duszy polskiej w ubiegłym stuleciu:

Dość, dość żyłem nie sobie...  
Duszo, ciasno, jak w grobie,

Życ zamkniętym, w ścian czterech niewoli...

HENRYK GALLE.



Gustaw Zieliński, fot. z roku 1860.



Aniela z Romockich Gustawowa Zielińska

jennego, skazujący go na osiedlenie w Syberii.

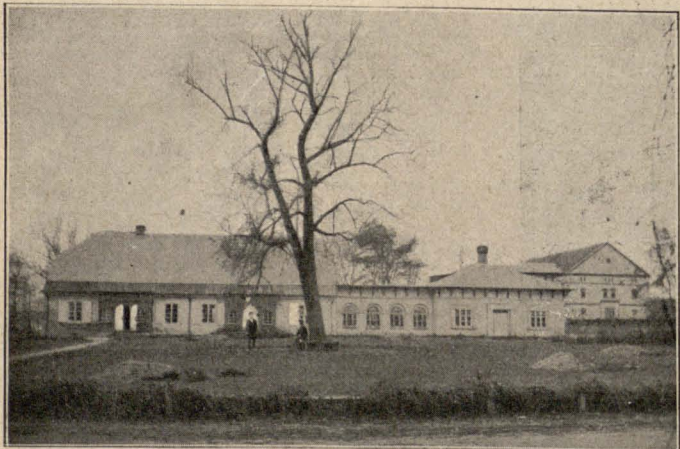
I tu rozpoczyna się nowa epoka życia, a zarazem właściwa twórczość Zielińskiego. Autora kilkunastu utworów lirycznych, z motywów „Ody do młodości“, „Farysa“, „Dziadów“, „Romantyczności“, „Pierwiosnka“ wysnutych, Sybir uczynił poetą, ten Sybir, o którym Mickiewicz, z powodu „Pamiętników“ Kopcza, mówi w jednym z wykładów paryskich, że „wchodzi w dziedzinę poezji polskiej“, ów Sybir, przebiła i przesmutna kraina „Anhellego“, „druga ojczyzna Polaka“, wedle słów autora „Kordyana“, ów Sybir wreszcie, który do ostatnich czasów nie przestaje być żywym źródłem natchnień poetyckich, aż do „Szkiców“ Szymańskiego i powieści syberyjskich Sirki.

W tej poezji „zsyłkowej“, jak ją nazywa Mickiewicz, splatają się dwa motywy: malarzski i uczuciowy; a więc nieznanne oku Europejczyka krajobrazy, dzikie, groźne, przeraźliwe, jakby wczoraj dopiero za skinieniem dłoni Wszchemocnego wyszły z pomroki chaosu,

dziwne, malownicze typy ludów egzotycznych, ich życie i obyczaje, tak odległe od norm europejskich, a potem — tęsknota, niezmożona tęsknota za daleką ojczyzną, rozpaczliwa nostalgia.

I oto z tych dwu krynic wypłynęły najcenniejsze utwory wygnańca-poety, a wśród nich najcudniejsza perła wśród nich, „Kirgiz“.

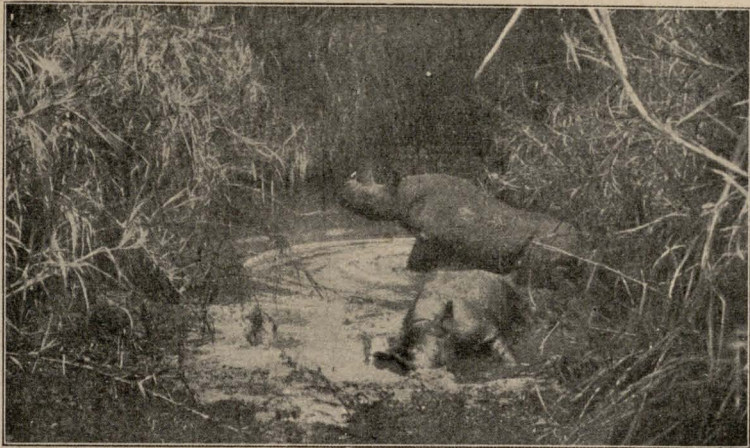
Po rocznym pobycie w Tobolsku, tem mieście „ośmiomie-



DWÓR W SKĘPEM.



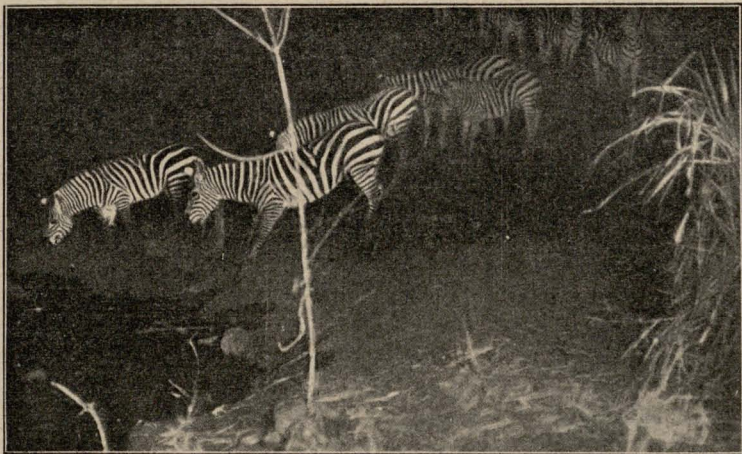
RYСУNEK Z POEMATU ZIELIŃSKIEGO „KIRGIZ“.



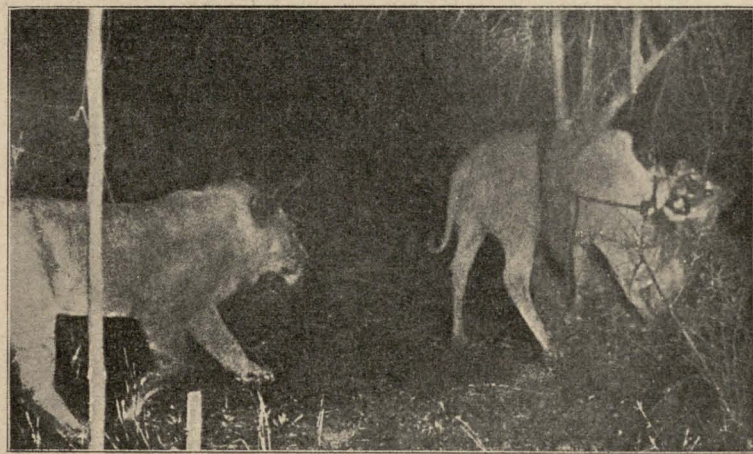
Niebezpieczne zdjęcie fotograficzne na blizki dystans, kąpiących się nosorożców.



Wielki, stary lampart gasi pragnienie o północy.



Zebry idą stadem do wody.



Lew i lwica w chwili rzucenia się na gotową ofiarę.

## Przez Afrykę z aparatem błyskawicznym.

Różne bywają cele podróży: turystyczne, eksploracyjne, geograficzne. Dlaczegożby nie miało być w wieku rozwijającej się fotografii celu wyłącznie fotograficznego?

Wychodząc z założenia, że dobra, prawdziwa fotografia jest dokumentem przyrodniczym, rolnik i myśliwy, zamiłowany badacz i znawca obyczajów zwierząt, p. C. W. Schillings, właściciel ziemski z Nadrenii, odbył cztery podróże do Afryki, aby podpatrzeć na gorącym uczynku życie drapieżników i dzikich zwierząt w głębi Afryki.

I tak powstała ciekawa i duża książka, pełna jedynych w swoim rodzaju ilustracji. Tak dalece jedynych, że narazie przy przeglądaniu wydaje się czytelnikowi niestarannie ilustrowaną, jakby nieco zatartymi kliszami, niedużymi odbitkami zapełnioną.

Ale autor na wstępie zaraz uprzedza, że jego fotografie są zdejmowane przeważnie w świetle magnezyowem, ściśle autentyczne i bez retuszu żadnego. A że jest pedantycznym Niemcem, więc przytacza na dowód tego cały szereg świadectw.

Dlaczego przy świetle magnezyowem — rzecz jasna. Lew i hyjena, lampart i szakal, zebra i żyrafa w upalne dni spoczywają w głębi lasów lub stepów. W nocy dopiero wychodzą na łów, a zwłaszcza, by ugasić pragnienie. Kto chce zdjąć je w ruchu, urządzi bądź zasadzkę, bądź też zaczai się nad strumykiem czy kałużą i tam zdradziecki aparat nastawi. Mgnienie wybuchu i... *le tour est joué*.

Bo to z temi fotografiami z nieznanych puszcz bywa różnie. „Ze zdziwieniem — mówi autor — czytałem w jakimś opisie podróży, że bohater literalnie musiał przestrzeliwać sobie drogę przez stado słońi, a towarzysze jego

rzucali w wielkie gruboskóre kamieniami, ażeby otworzyć drogę karawanie”. Tymczasem słońie i wogóle gruby zwierz są bardzo rzadkie i trzeba ich dobrze poszukać, aby je w życiu codziennym zobaczyć.

Gdzieindziej i kto inny pozował na piasku nad Nilem wypchane krokodyle kazał je bić krajowcom kijami i zdejmował migawki — polowania na krokodyle... Zapewne... Znamy wszyscy „listy, które go nie doszły”, dlategoż nie mielibyśmy czytać „podróży które się nie odbyły”. Łatwiej byłoby pewnie pisać z Pruszkowa o dżunglach indyjskich, niż z Włoch o Włoszech.

Tego zwierza grubego, tak pospolitego w książkach dla dzieci, jest istotnie bardzo mało. Zjawisko to nazywa autor — tragedią kultury. Nikną z powierzchni ziemi olbrzymie lasy dziewicze, trzebi się zwierza grubego w celach przemysłowych. Badacze fauny, życia i obyczajów zwierząt natrafiają na coraz większe trudności. Na południu Afryki, gdzie było niegdyś dużo zwierzyny, wyginęło zupełnie gnu, kwagga, niebieska antylopa, zostały zaledwie jednostki słońi, nosorożców i t. d.

W stepie wschodnio-afrykańskim, podrównikowym, docierającym aż do Kilimandżaro i rozkładającym się na wysokości tysiąca metrów nad poziom morza, kędy podróżował p. Schillings, zwierzyny było zawsze niewiele. I tu podnieść wypada jeszcze jedną cechę książki. Podaliśmy wyżej bardzo ogólnikowe określenie terenu podróży, bo... przy książce niema ani jednej mapy, a i autor terenu ściśle nie określa. Zajęty wyłącznie podpatrywaniem zwierząt, temu celowi jedynie się poświęca. Reszta go nie obchodzi.

Z karawaną, liczącą 130 osób, kosztem kilkudziesięciu własnych tysięcy marek, odbywa swoją wycieczkę. A towarzyszą mu jeszcze oswojone zwierzęta, nosorożce, marabuty, sępy i t. d. Moglibyśmy uleść łatwemu sceptycyzmowi, którego wyraz dał nam autor w sto-

sunku do swoich poprzedników, choć on na prawo do sceptycyzmu dobrze zasłużył, i zakwestyonować jego opisy. Ale on ma dowód, dokument — fotografie, przedstawiające dziesiątki ludzi, z ciężarami przebywających w bród rzeki lub ledwie dostrzegalnymi ścieżkami step suchy, setki pak, zawierających materiały fotograficzne, łaszącego się nosorożca, spacerujące po obozie, w przyjaźni żyjące sępy i marabuty.

Noc to czas najlepszy na łowy — myśliwskie i fotograficzne. Ale teatrem ich rzadko tylko będzie odkryty step, częściej nieprzebyty, czarny gąszcz dziewiczego boru. Tam, do strumyka lub kałuży skrada się najprzód myśliwiec-fotograf i ustawia się do strzału lub zdjęcia, czasem do obu razem. Tam za nim zdąża, skradając się, czując niebezpieczeństwo, ale gnane nieprzepartem pragnieniem stadko zebra... Trzak, błysk, chwila i mamy je na obrazku.

Różne gatunki zwierza różne mają godziny wodopoju, aby sobie wzajemnie nie przeszkadzać. Reguluje je strach. Puszcza rządzi nieubłagane, żelazne prawo walki o byt, zwycięstwa silniejszych. To samo prawo, co w społeczeństwach ludzkich, ale kły i pazury występują tu — bez maski. Ileż ostrożności, chytrłości muszą używać słabsi, by się obronić mogli...

Piękne rezultaty myśliwskie miał autor. Piękne — pomimo trzebienia zwierzyny przez miejscowych mieszkańców, niegroźnego, dopóki używają tylko łuków.

A o usiłowaniach ochrony, o panowaniu ludzi nawet tam świadczy pozwolenie na polowanie, wydane przez „królewskiego *bezirkshauptmana*“, kosztem 1200 marek, opatrzone rozmaitemi klauzulami.

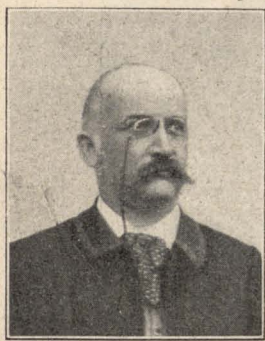
W królestwie *bezirkshauptmanów* słońce istotnie nie zachodzi. Nie można uciec od nich nawet w głąb puszcz afrykańskich...

## Pięćdziesięciolecie pisma polskiego.

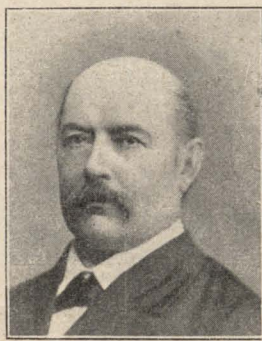
Jubileusz półwiekowego istnienia święcił 1-go stycznia r. b. *Dziennik Poznański*. Założony został przez Hipolita Cegielskiego, wtedy jeszcze, kiedy żadnego niezależnego pisma polskiego w Poznaniu nie było. Był redagowany przez Ludwika Jagielskiego, a następnie przez d-ra Henryka Szumana, posła i dzisiejszego prezesa Koła Polskiego w Berlinie i innych.

*Dziennik* doszedł do największego rozkwitu za czasów redakcji Franciszka Dobrowolskiego, rodem z Królestwa, dawnego powstańca, a nawet członek t. zw. „rządu narodowego anarchistów”, w którym zasiadał obok Narzyskiego i Asnyka, skutkiem czego rząd ten możnaby nazwać literackim.

Dobrowolski najdłużej sterował nawą *Dziennika*. Pismo to, ściśle biorąc, nie było nigdy organem żadnego stronnictwa, lecz prosto wyrazicielem przeciętnej opinii narodowo-zachowawczej.



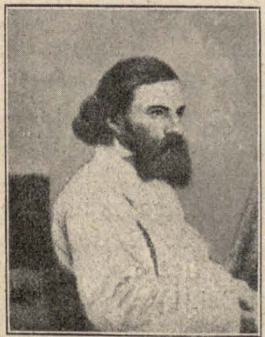
Józef Głębocki.



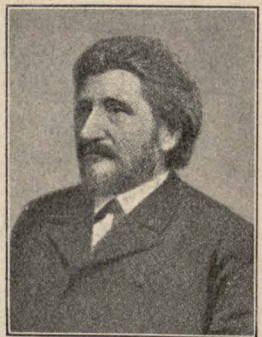
Henryk Schuman.

W tym charakterze występowało w swoim czasie przeciwko polityce pojednawczej Kościelskiego i arcybiskupa Stablewskiego, której twierdził był ówczesny *Kuryer Poznański*, dlatego, że polityka ta była nową, w przeciwstawieniu do działalności opozycyjnej Niegolewskiego, Kantaka i innych, tradycyjnej dla następnych Kół Polskich. Przytem—w przeciwstawieniu do klerykalnego *Kuryera*—*Dziennik* uchodził przez czas jakiś za organ liberalny.

Po śmierci Dobrowolskiego redagował przez czas krótki *Dziennik* bardzo zdolny poseł Józef Głębocki; zdawało się wówczas, że pismo będzie organem polityki t. zw. ludowej. Ale kiedy od biurka redakcyjnego oderwał Głębockiego przedwczesny zgon, pod sterem dra Władysława Lebińskiego wrócił *Dziennik* do swoich tradycji zachowawczych.



Ludwik Jagielski.



Franciszek Dobrowolski.

Zachowawczość stała się teraz zbyt zaciętą, przyłączył się do niej pewien odcień niemieckiej pojednawczości, nastąpił okres niepotrzebnie wojowniczego sądenia wypadków, zwłaszcza w Królestwie.

Nowe życie tchnął w *Dziennik* redagujący go zaledwie od roku b. współpracownik *Słowa*, p. Kazimierz Puffke. Zналиśmy go tu wszyscy, jako zdolnego, pracowitego i wykształconego dziennikarza, to też uważaliśmy wybór za najlepszy. I nie zawiedliśmy się. W zatęchłą atmosferę redakcji *Dziennika* wniósł on świeższe prądy i nowsze po-

glądy. Pod jego redakcją *Dziennik* jest organem oświeconego konserwatyzmu, podczas gdy dzisiejszy *Kuryer* wyraża kierunek narodowo-demokratyczny pod rządami pruskimi.

*Dziennik* jest własnością spółki akcyjnej, która dawała—unikat w polskich stosunkach—40% dywidendy! Życząc koledze-jubilatowi długich lat jeszcze powodzenia, życzymy równocześnie, aby dywidendę spółki zmniejszono, natomiast jeszcze podniesiono treść i poziom pisma. Co się też dzieje przy obecnej redakcji.

### Na szerokim świecie.

*Otwarcie parlamentu tureckiego.—Tyran Wenezeli w Europie.—Dawny dziennikarz w roli pogromcy niedyskrecji.—Lotność wojowniczej fantazyi niemieckiej.*

Drugi parlament turecki został otwarty z całym wschodnim przepychem pośród entuzjazmu ludności. Drugi, bo—jak zaznaczył w mowie swojej padyszach—„naród nie był dość przygotowany przed trzydziestu laty”, więc był zmuszony cofnąć konstytucję.

Dnia 10 marca 1877 r. odbyło się otwarcie pierwszego *medżylisu*, krótkotrwałego, stworzonego pod groźą niebezpieczeństwa wojny i przez nią pośrednio zniszczonego. Kiedy rozlega się surm b o j o w a — „togi ustąpić muszą przed bronią”.

Przed laty trzydziestu w niewielkiej sali tronowej zgromadziło się tylko stu czterdziestu osób, dwudziestu tylko korespondentów i okazała świta cywilna, wojskowa i duchowna. Mowę tronową przyjęto w grobowym milczeniu. Czy ją zrozumiano nawet?—niewiadomo.

Od tego czasu dużo fal uderzyło o brzegi Bosforu. Dziś o wiele bardziej przygotowany lud turecki rozumie, jak ważna jest godzina wybiła.

Kiedy ukazał się świetną otoczony eskortą powóz padyszacha, olbrzymie tłumy ludu, zebrane na ulicach, witały go pełnymi zapału okrzykami. Mowa tronowa wywołała oklaski. A wkrótce potem rozległy się uroczyste wyrazy przysięgi Abdul-Hamida, słubującego „wierność ojczyźnie, wierność powierzonymu urzędowi, wierność konstytucji”.

W historii Turcji nowa odwróciła się karta. Czy trwały będzie przewrót? Wolno przypuszczać, że tak.

W świadomości narodu postawiony został krok naprzód. A jakkolwiek dla naszych umysłów, wychowanych w innych pojęciach i tra-

dycjach, hamulcem postępu może się wydawać sama religia mahometańska i oparte na niej życie obyczajowe i społeczne, to przecież zbyt pobieżnym byłby sąd, że brak w tym świecie wschodnim ziarn rozwoju. W tych zaczynach może tkwić przyszłość wszystkich mahometan, nie tylko Turków. Dzień 17 grudnia może być punktem zwrotnym w historii całego Islamu.

Turcja ma dziś to, co się nazywa „dobrą prasą”. Nie brak jej słów ofuchy, uznania i zachęty. Zapomniano o dawnych rzeziach i okrucieństwach. Może dlatego poczęści, że z południowozachodu dochodzą ciągle krwawe wieści.

Zaledwie przebrzmiały echa ucieczki okrutnego prezydenta Haiti, przyjazd p. Castro przypomniawszy światu, co się dzieje w Wenezeli.

Ten mały, czarny człowieczek posiada wszystkie cechy tyra. Energię—przed ośmiu laty wszedł ze swej fermy w Andach na czele kilkudziesięciu straceńców i opanował rząd republiki. Okrucieństwo—cele w forcie Don Carlosa na jeziorze Maracabio podczas przepływu morza napełniają się do połowy wodą, a gniją w nich wrogowie prezydenta; tłumne rozstrzelania bez sądu są na porządku dziennym. Rozpustę i pijaństwo—w okolicach różnych republiki posiada haremy, na balach urzędowych upija się i ubliża kobietom; teraz w Europie—mimo że przyjechał podobno leczyć się na nerki—zwraca wszędzie uwagę obżarstwem i nadużyciem trunków. Dodajmy do tego pięćdziesiąt milionów, ukradzionych ze skarbu państwa.

Castro nie jest dobrym dyplomata, jest za nadto brutalnie szczery i za nadto ordynarny. Naraził kraj swój na zatarg z Francją—była chwila, kiedy chciano mu wzbronić wylądowania w porcie francuskim, a teraz grozi małej republiki wojna z Holandją, która zabrała kanonierkę wojenną Wenezeli; że za plecami dyktatora wybuchła rewolucja—o tem właściwie niema co wspominać. Rzecz to naturalna. Pod równikiem rewolucje i febrы są chorobami chronicznymi.

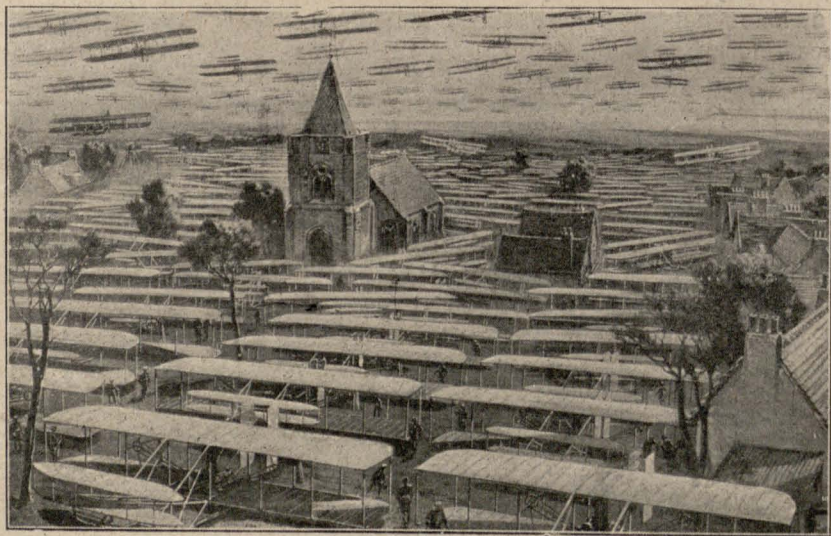
Castro wyszedł na prezydenta — z rolnika. Nie potwierdza zatem zasady krajów łacińskich: *le journalisme mène à tout à condition d'en sortir*. Typem ilustracyjnym do niej jest obecny premier francuski, Jerzy Clémenceau. I dlatego zapewne tak surowo walczy z dziennikarzami i... niedyskrecją. Przypomnijmy, że chciał wydrzeć z granic Francji



Wice-admirał Germinet, komendant eskadry francuskiej morza Śródziemnego.



Cypryan Castro, prezydent Wenezeli.



Pięć tysięcy aeroplanów nie znajdują miejsca na wylądowanie.



dziennikarza włoskiego, który politykę jego surowo sądził. Teraz znowu udzielił dymisy jednemu z najzdolniejszych admirałów, Germinetowi, za to, że w wywiadzie dziennikarskim powiedział, o czym śpiewają wróble na dachu we Francji, iż brak materiału wojennego w marynarce, iż zrujnowały ją rządy radykałów, zwłaszcza osławionego Pelletana, mających tyle pojęcia o marynarce, co admirałowie o polityce. Dodać należy, że admirał Germinet nie należy do stronnictwa większości, co osłabia znacznie wrażenie pięknego frazesu trybunowego Clémenceau: „Kraj tylko z tej trybuny dowiadywać się może o swoich brakach!”

Może niedalekie są czasu, że nie trzeba będzie myśleć o marynarce wojennej. Może dlatego tak mało dbają o nią radykałowie francuscy, że zapatrzeni są w przyszłość aeronautyki.

Tymczasem Niemcy snują na tem tle fantastyczne projekty pogromu Anglii. Pewien Niemiec obliczył, że flotylla powietrzna pięciu tysięcy aeroplanów może wysadzić na brzegi Anglii sto tysięcy wojska niemieckiego. Odpowiedzią na ten plan jest załączona rycina tygodnika angielskiego. Gdzie wylądują te tysiące aeroplanów? Kto sobie zada trud przeliczenia, spostrzeże na rysunku zaledwie dziesiątą część zapowiedzianej flotylli. A jakże olbrzymie terytorium już zajęły!... Lotność wojowniczej fantazy niemieckiej jest równie niewyczerpana, jak cierpliwość papieru.

## Rok Słowackiego.

Rok bieżący jest rokiem setnej rocznicy urodzin jednego z największych duchów odrodzonej Polski, autora „Anhellego”, „Lilli Wenedy”, „Króla Ducha”, „Kordyana”, „Beniowskiego”. Potężny wpływ genialnego poety ogarnął Polskę całą i przeniknął do głębi wszystkich czujących górnice serc. Na wyżynach myśli polskiej, na niebosiężnym szczycie pieśni rodzimej stoi w koronie gwiazd wizja Juliusza o smutnej, natchnionej twarzy i czeka, rychło-li pieśń jego, tryskająca dyamentową strugą z żyjącego wiecznie źródła natchnień: olbrzymiej, bezcennej miłości, „zjadaczów chleba w aniołów prze-robi”.

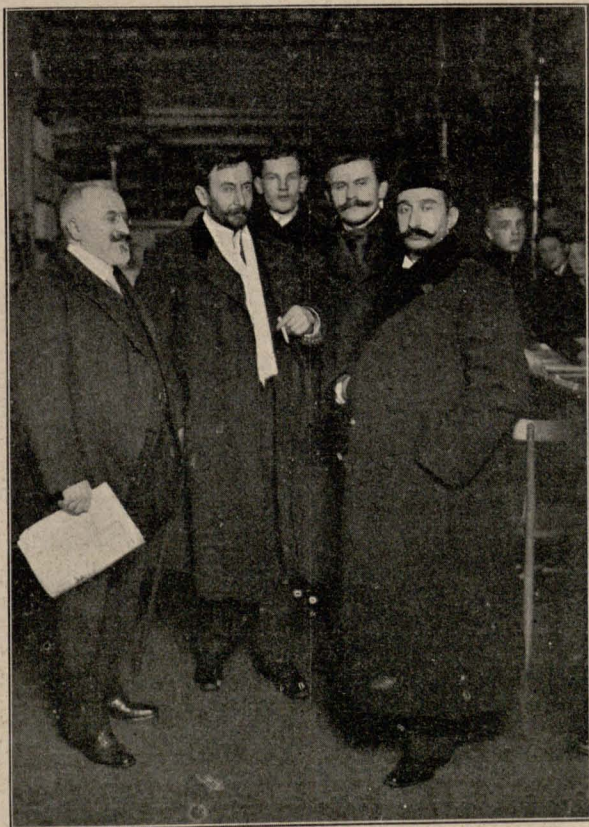
On stał do końca żywota na [szańcu i kazał i zaklinał w „Testamencie” swym, aby „nieść przed narodem oświaty kaganiec”. On wierzył niezłomnie w przyszłość naszą, a jeśli „sięgał do trzew” najumiłowańszej i targał, to dlatego jedynie, aby ją piekącym bólem wy-

rzutów synowskich oderwać od marnej szarżyzny życia i podnieść ku ideału gwiazdom.

Cześć mu wieczysta! Cześć za miłość, nieskalaną niczem, za klejnoty królewskie, którymi, jak monarcha, zasypał skarbiec pieśni polskiej, za to „gryzienie sercem”, z którego płynnie poznanie prawdy i mądrość narodu, za żywot hardy i dumny, a tak samotny i cichy, żywot tego, co nie zostawił żadnego dziedzica „ani dla swojej lutni, ani dla imienia”, ale zostawił za to „tę niewidzialną siłę”, która przetrwa wieki i ostanie się, póki ostatnia pierś polska tchnąć będzie.

Zanim w zeszytce osobnym złożymy należny hołd garści popiołów, znikomej resztki śmiertelnego ciała i jaśniejącemu, jak słońce, żywemu, obecnemu wśród nas duchowi poety, temi krótkimi słowy zaznaczamy ważność idącego roku. Cała Polska zjednoczyć się powinna w sercu i w duchu, aby godnie uczcić pamięć wieszczą, który jest pieśniarzem Polski młodej, żywej, rwącej się w przyszłość, mocnej, dostojnej i szlachetnej.

Illuminacja fragmentu „Beniowskiego”, piękna i wytwornej prostoty pełna, niech będzie pierwszą pa-



Brat szacha perskiego, ks. Salar-el-Doule (w futrze), zwiedza, jako klient, księgarnię Gebethnera i Wolffa.



Napoleon III. Ks. Wiktorya. Cesarzowa Eugenia. Ks. Albert (mąż Wiktoryi).  
ODWIEDZINY CESARZA NAPOLEONA Z EUGENIĄ W LONDYNIE.

miątką, jaką *Tygodnik* przyjął swoim w roku Słowackiego ofiarowuje.

## Nasz dodatek powieściowy.

Z numerem miniejszym rozpoczynamy w dodatku powieściowym druk niezwykle interesującej nowości, budzącej we Francji niepopolite zaciekawienie. Jest to romans z życia cesarzowej Eugenie, napisany przez Fryderyka Lolié, ale romans, w którym niema nic zmyslenia, ni fantazyi. Bo życie tej niezwykłej kobiety, hrabianki de Montijo, córki granda hiszpańskiego, którą los wyniósł na najwyższe na ziemi stanowisko, już samo jest romansem. Bo trzeba pamiętać, czym był dwór Napoleona III: nie tylko potęgą polityczną, przed którą drżała cała Europa, o której przychylności zabiegali i królowie, i ludy, ale i centrum najwyższej ogłady i kultury umysłowej, elegancyi i wykintu. Co było najświetniejszego w Europie—wszystko zbiegało się do stolicy Francji i Tuilleryi, jak motyle do światła.

A potem—jakże smutny upadek: Sedan, Metz, i Napoleon—oddaje szpadę butnemu parweniuszowi—królowi Prus. Koniec legendy napoleońskiej. I oto ta nieszczęśliwa kobieta: z władczyni—wignanka, z dumej małżonki najpotężniejszego suwerena Europy—żałosna wdowa, oplakuje wreszcie śmierć ukochanego jedynaka na dalekim lądzie afrykańskim, od oszczepu dzikiego Zula. Trudnoż o dziwniejsze, a zarazem tragiczniesze losy.

I oto przed oczyma czytelników rozwiną się świetne, (przepychem olśniewające) obrazy z życia dworu z czasów drugiego cesarstwa we Francji, nad którym wisi już straszliwa groźba danielowa: *mene—tekel—ufarsim*.

## ZMARLI.

KAROL GOSTOMSKI. W zeszłym miesiącu, z grona zasłużonych ziemian na Kujawach ubył człowiek wielkich cnót społecznych i narodowych. Ukończywszy chlubnie wydział prawny b. Szkoły Głównej ś. p. Karol Gostomski walczył za kraj w r. 1863, a następnie, osiadłszy w Warszawie, wyrobił sobie, jako prawnik, opinię człowieka wysokich zdolności i nieskazitelnego charakteru. Był to człowiek sprawiedliwy w ewangelicznym

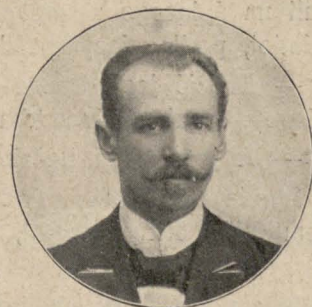
tego słowa znaczeniu, nie kierujący się nigdy w swych czynach osobistymi pobudkami, ale zawsze i jedynie sprawiedliwością i prawdą. To też, gdy, porzucając zawód prawniczy, osiadł w rodzinnym majątku, Borucinie na Kujawach, wnet powołany był do służby publicznej, jako sę-



Karol Gostomski.

dzia gminny z wyborów. Na tym stanowisku ś. p. Karol Gostomski przetrwał przeszło lat 12. W tym czasie spadała na niego ciężka, nieuleczalna choroba. Mimo tego nie porzucił przyjętych dobrowolnie obowiązków. Zawsze pełen gorącej miłości dla ludu, głęboko wniknął w jego potrzeby duchowe i materialne, i nie czekając wezwania o pomoc, pierwszy potrzebującym spieszył z pomocą. Wzmagała się wciąż choroba zmusiła w kraju ś. p. Karola Gostomskiego do porzucenia stanowiska sędziego. Uczynił to z wielkim żalem.

WŁADYSŁAW STADNICKI. Artysta—rzeźbiarz, bardzo popularny w szerokich kołach towarzyskich Warszawy, kształcił się w Paryżu, Wiedniu



Władysław Stadnicki.

oraz o Monachium, a po ukończeniu studiów zamieszkał w Warszawie, gdzie dwa razy był odznaczony złotymi medalami: na wystawie Zachęty Sztuk Pięknych i na wystawie rolniczo-przemysłowej.

## REKLAMY

WIECZORY RODZINNE dla młodzieży kwartalnie rub. 1, pocztą rub. 1 kop. 25.

KSIĘGARNIA Fr. RACZKOWSKIEGO  
LUBLIN, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 36,  
przesła na własność  
GEBETHNERA i WOLFFA.



Zerwał się z tapczanu mąż krewki...

KONSTANTY GORSKI

JÓZEF WEYSSENHOFF:

# U N I A

POWIEŚĆ LITEWSKA.

Zastrzega się prawo przedruku. 1)

I.

Na tapczanie wagonu drugiej klasy spoczywała postać męska niepospolita, chrapiąc równo i silnie, jak zwykły chrapać człowiek w wieku dojrzałym, dobrej tuszy i spokojnego sumienia. Pociąg już od pewnego czasu stał przy peronie wielkiej stacji. Dwaj inni podróżni, którzy tu dopiero wsiedli, spoglądali na śpiącego z zakłopotaniem, jako na przedmiot, podlegający usunięciu.

— Budzić jego trzeba—rzekł jeden do drugiego—wszak miejsca dla nas niema.

— A już trzeba będzie...

Zgoda obu zdań wywołała jednak tymczasem tylko cichy namysł, niedojrzały projekt czynu.

Wtem odezwał się podwakroć dzwon sygnałowy.

— Może on tu i wysiada?

— A może być...

Wreszcie pierwszy z rozmawiających zdecydował się pociągnąć śpiącego za rękaw. Zerwał się z tapczanu mąż krewki, żwawy pomimo rozrzedzonych na głowie włosów i pooranej już nieco twarzy.

— Co takiego?... Białystok?

— Wilno, panie. Zaraz pojedziem dalej.

— Tam do licha!

Rozbudzony jął pośpiesznie ogarniać się i zbierać manatki, gdy zajęczał trzeci dzwonek.

— Za pozwoleniem, dobrodzieje moi!

Otworzył okno, „zrobił piekło”, sfukał konduktora, że go nie obudził, zatrzymał pociąg i wyrzucił z impetem najprzód swe rzeczy, potem siebie samego.

Jeżeli pozostali w wagonie podróżni brali kiedy w Warszawie udział w jakim wiecu, lub chociaż powierzchownie obeznani byli z ikonografią naszej wyższej polityki, poznali niechybnie w energicznym pasażerze pana Apolinarego Budziszka.

Niezmordowany działacz, zdawszy na przyjaciół akcyę prawodawczą w Dumie, a na innych órkę, coraz bardziej kamienistą, na niwie pracy kulturalnej w Królestwie, zapragnął nieść swe światło i siłę między dalszych braci.

— Pojadę nad Wilię i Niemen—mawiał tajemniczo, gdy obrady w różnych komitetach zaczynały trącić próżną dyalektyką z powodu piętrzących się przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych.

— Pojadę nad Wilię i Niemen!—odgrażał się, gdy krnąbrne żywioły w stronnictwie zaczęły się burzyć przeciwko jego powadze.

I pewnego sierpniowego poranka—po-

jechał. Jakie miał plany?—nie wiedział nikt dokładnie, nawet żona jego Tekla. Niosły go z pewnością pragnienia płomienne i czyste, program zaś działania miał sobie wyrobić w ciągu akcyi, był bowiem w polityce empirykiem.

Wilno pamiętał, jak przez sen, z dwóch dawnych, krótkich w niem pobytów. Dzisiaj miasto wydało mu się równie cichem, jednak weselszem. Powiew liberalny odświeżył powietrze, ożywił twarz, rozwiązał usta, pozostawił ślad widomy choćby na szyldach sklepów, przemalowanych na dwujęzyczne. A gdy woźnica zwolnił szybkość i odkrył głowę pod łukiem Ostrejbramy, Budzisz wdzięcznie zwrócił oczy ku wielkiemu ołtarzowi Litwy:

— Chwała Ci, Panno Niebieska!

Uczyszona ulica pielgrzymów, przez którą droga wypada każdemu gościowi do Wilna, zamyka mu usta i pochyla głowę, przejmując odrazu uszanowaniem dla pięknego miasta. Tłumne modlitwy pokoleń rozgrzały to miejsce do atmosfery cudu, szmerzą ciąglem pozdrowieniem anielskim, zawisły srebrnymi kroplami wotów około Wizerunku, patrzącego miłośnicwie na ulicę. Tylko jasny front kościoła, posunięty ku miastu, graniczący z zasmuconymi murami, zdaje się nosić żalobę

na oknach swych, bramowanych czarnym marmurem.

Czuł to wszystko Budzisz przez autentycznie polską skórę, ale, że był człowiekiem czynu, a nie lirykiem, krótkim tylko „Zdrowaś Marya” wyraził swe wzruszenie.

W chwili, gdy ręka przykłada się po raz pierwszy do zamierzonego dzieła, uczuwa zwykle zniechęcający chłód rzeczywistości, sprzecznej lub nierównej z pragnieniami. Pan Apolinary roił już od miesiąca o szerokich, mównicowych, piorunujących działaniach na Litwie; śnił może nawet o czemś podobnym w wagonie. Ale, ujrawszy ciche i obojętne Wilno, stracił animusz, zwłaszcza gdy się dowiedział zaraz w hotelu, że niema w mieście najpotrzebniejszych mu osób. Jak tu działać na nieznanym gruncie? jak pokazać, kim się jest?... Pograżony w tych wątpliwościach, udał się tymczasem na posiłek do restauracji Naruszewicza.

Była godzina piąta popołudniu, pora między obiadem a wieczera, jednak w sali zastał Budzisz kilka osób. Od jednego stołu, zastawionego butelkami, zerwał się mocno zaczerwieniony jegomość i rzucił się w objęcia pana Apolinarego. Był to pan Tytus Pasterkowski, niedoszły kandydat do pierwszej Dumy, literat i publicysta z Korony, czynny obecnie na misji w Wilnie. Budzisz oddał uścisk, gdyż znał dobrze Pasterkowskiego i należał do jednego z nim obozu, lecz pomyślał in petto, że wolałby na pierwszą rozmowę w Wilnie spotkać kogo innego. Pasterkowski, choć mąż zacny, drażnił go od dawna pewną cechą swej powierzchowności: był do niego trochę podobny. Budzisz zaś, choć już od paru lat gruntownie zdemokratyzowany, wolał nie być podobny do Pasterkowskiego. Ten ostatni, przeciwnie, z równoległości swej kandydatury poselskiej, z niejakiego podobieństwa z Budziszem zdawał się wyciągać chlubę i nadmiernie serdeczną komitywę. Na dobitkę był dzisiaj widocznie podchmielony.

Ale nie było rady: Budzisz usiadł przy stole obok Pasterkowskiego i zapoznał się z jego towarzyszem, panem Fedkowiczem.

— Apolinary Budzisz! dość mówi to imię!—przedstawił hałaśliwie Pasterkowski.—Litawor Fedkowicz, księżę pomysłowości litewskiej!

Chuda, nadmiernie giętka postać Fedkowicza, twarz jakby zawiedziona przez burzliwe życie, a jednak żywa i przebiegła w czarnych oczach, wydały się panu Apolinaremu godnymi bliższego przestudyowania.

— Czy dawno w Wilnie?—zagadnął Fedkowicz słodko.

— Zaledwie wysiadłem z wagonu. Przyszedłem coś zjeść, bo przespałem całą podróż razem z porą obiadową.

— Szlachetne zdrowie!

Pasterkowskiemu wydał się wykrzyknik Litwina zbyt poufałym w stosunku do osoby dygnitarza z Korony.

— Praca, panie Litaworze, praca! My tak zawsze: pracujemy dniem i nocą. Nie dziw, że kolega Budzisz skorzystał z rzadkiej okazji wytchnienia. Pewno po jakiej nocnej sesji w komitecie? co, panie Apolinary?

— Niema się czem chwalić, panie Tytusie.

Wstrzemięźliwość gościa rzuciła pewien chłód na kwitnącą przy tym stole wysoką temperaturę przyjaźni. Pan Apolinary zamówił parę potraw, a dwaj współbiednicy przycichli, pociągając wina ze szklanek. Wkrótce odezwał się innym tonem Pasterkowski, marszcząc myślące brwi tajemniczo:

— A paragraf sześćdziesiąty zmodyfikowaliście?

— Sześćdziesiąty...? pozostał. Wyborną tu dają sałatkę śledziową.

Pan Tytus sapnął trochę niecierpliwie i zwrócił się do Fedkowicza, który tymczasem, ciągnąc namiętne dym z papierosa, niewinnem, ale badawczym spojrzeniem raz po raz spoglądał na nowo przybyłego.

— Więc, panie Litaworze, możemy kończyć rozmowę, zanim się nasz gość posili. Palnij nam pan studium o litewskiej bawełnie, tak jak to pan umiesz: cyfry, wyniki i zachęta! Zainteresują się firmy nasze z Królestwa, kapitały popłyną, a ja dodam wstęp o znaczeniu bawełny ze stanowiska wszechpolskiego. Zgoda?

— Studium już mam gotowe, wynalazki opatentowane. Trzeba mi tylko naradzić się z Eustachym Chmarą o sposobie lansowania akcji. Ja jemu wierzę, bo on ma szczęśliwą rękę.

— I pełną kieszeń—dodał Pasterkowski.

— Dlatego i kieszeń pełna, że ręka szczęśliwa.

Wymienione nazwisko obudziło uwagę Budzisz, który miał właśnie zamiar porozumienia się z tym tuzem litewskim, znajomym mu już z paru gościnnych występów w Warszawie.

— Czy nie wiedzą panowie, gdzie się znajduje obecnie pan Chmara?

— Bóg jego wie, panie łaskawy—odpowiedział Fedkowicz.—Może w Petersburgu, może u siebie w Rarogach. Ale do mnie on zaraz napisze, albo i zjawi się; my tygodnia bez siebie żyć nie możemy.

— Pan dobrodziej zna dobrze Eustachego Chmarę?

— A panież mój! Kuzyn przecie: prababka Fedkowiczówna i przez żonę także ciociek! Od młodości żyjemy z sobą, jak bracia.

Pana Apolinarego ta wiadomość widocznie przejęła szacunkiem dla Fedkowicza. Zwrócił się do niego poufniej:

— Chmara zawsze tu u was rej wodzi? co?

— Wiadomo: kolos Rodyjski! Jedną nogą oparty o Petersburg, drugą o naszą Litwę. A nogi obie z brązu, panie łaskawy.

— Żeby tę nogę z Petersburga przeniósł tak do Warszawy...—wtrącił Budzisz.

— Jak zaczniecie rozstawiać nogi Chmary po karcie geograficznej, będzie ich miał wkrótce cztery—zawołał Pasterkowski i roześmiał się niepomiernie ze swego dowcipu.

Pan Apolinary nie chciał się wdawać w dyskusje polityczne z nieznanym Fedkowiczem i z nazbyt znanym Pasterkowskim; sprowadził więc rozmowę na grunt, na którym ją zastał:

— Przeszkodziłem panom w jakiejś naradzie ekonomicznej... zdaje się, o bawełnie?

— Niema już bawełny, jest tylko len,

polsko-litewski len!—gadał coraz głośniejsze pan Tytus.—Obecny tu księżę pomysłowości litewskiej wypędził bawełnę z rynków europejskich.

— Istotnie, panie łaskawy, len może zastąpić bardzo korzystnie bawełnę we wszystkich jej zastosowaniach. Ja już wyrabiam ze lnu nie tylko najtańsze tkaniny, ale i watę, i len strzelniczy.

— Uważasz, panie Apolinary? proch ze lnu wymyślił!

— A trzeba jeszcze zanotować, że przy dzisiejszej obróbce lnu odpadają do października i pakuł najlepsze części, bo nasz włóścianin ma zbyt grube narzędzia i sposoby oddzielania włókna. Odpadki zawierają najcenniejszy materiał przedzalniany!

— Proszę, proszę...—dziwił się pan Apolinary, którego natura ciągnęła do roli i jej produktów, jak rybę do wody.

Ale Pasterkowski przeszkadzał należytemu rozwinięciu teorii Fedkowicza:

— Tak, tak, panie Apolinary. Nie masz pojęcia, co on tu już powymyślał. To jest nasz Newton i Eddison. A wygląda, jak niewiniątko—co? W twoje ręce, panie Apolinary!

Budzisz z początku postawił swą szklankę dnem do góry na znak wstrzemięźliwości od napoju, ale po uporczywych naleganiach spróbował wina, poznał, że dobre, i pił.

— Jakto było, panie Litaworze, z tą prasą bez tłoku? Cha, cha, cha—bajeczne!

— Czy dasz pan wiarę—zwrócił się znowu zachęcony Fedkowicz do Budzisz—że wynalazłem prasę hydrauliczną bez tłoku, kiedy raz grałem na harmonijce? O tak — —

Złożył serwetę w kształt, naśladowujący mieszk ręcznej harmonijki i zaczął wykładać teorię mechaniczną zdumiewającą. Pan Apolinary spoglądał to na serwetę, to na prelegenta z rosnącym podziwem:

— No dobrze, ale zawsze tłok...

— Niema tłoku, fala wody ciśnie na falę. Pasterkowski trząsł się od śmiechu:

— Fala falę, bałwan bałwana... cha, cha, cha!

Budzisz zawołał niecierpliwie:

— A dajże pokój, panie Tytusie! Zachowujmy się poważnie. Zatem tłoku, mówisz pan, niema wcale?

(DCN)

M'CREADY SYKES:

## ZBIEG.

HUMORESKA.

Przyjaciół mój, Anglik, sądził, że to napaść rozbójników. Bez wątpienia tego samego zdania byli też podróżni, kiwający się sennie w karecie pocztowej. Dwóch ludzi podjechało szybko do okien otwartych. Karetę stanęła. Nieznajomi zaryzeli do środka. Obaj bardzo opaleni, trzymali na łękach siodeł doskonałe karabiny Winchestera.

— Niema go tutaj. Dziękujemy panom i pani.

Wyraz ostatni stosował się do nauczycielki, najmniej przestraszanej ze wszystkich podróżnych.

— Nie widzieliście państwo piechura, podążającego drogą lub brzegiem strumienia? Nie? To wszystko.

Ja i przyjaciel jechaliśmy konno o jakie dwieście jardów z kareta, toczącej się po kamienistej drodze wąwozu. Wracaliśmy do North Star z wycieczki w głąb kraju, gdzie spędziliśmy tydzień w obozie poszukiwaczy złota.

Morley—tak zwał się mój Anglik—wędrował dyszlem rzemiennym po kuli ziemskiej. Zapoznałem się z nim w Portlandzie, dokąd przybył właśnie po dwutygodniowej podróży przez ocean Spokojny.

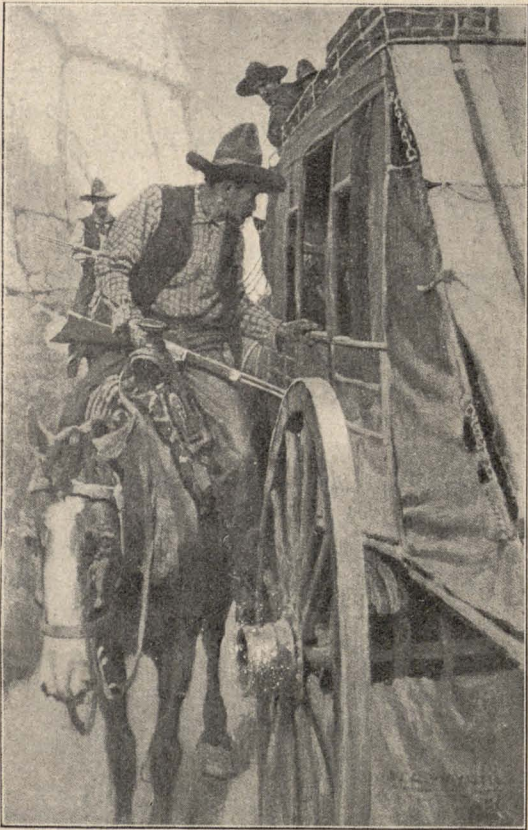
— Tydzień w obozie poszukiwaczy złota — skarżył się, jadąc obok mnie—i żadnych, ale to żadnych przygód!

Z prawdziwym przeto zadowoleniem powitał zjawienie się ludzi zbrojnych i nawet zaczął z nimi rozmowę.

— Rabuś uciekł z więzienia i prawdopodobnie ruszył w tą stronę. Oto wszystko.

Mówiąc to, otyły szeryf, Frank Simers, był trochę zakłopotany, wstydził się bowiem, że dopuścił do ucieczki, pomocnik zaś jego chrząkał też wstydliwie.

— Bo też—dodał, jakby dla usprawiedliwienia się—ptaszek to nielada. Zrabował bank na osiemset dolarów w złocie. I w Wyomingu poszukują go także. Miał tam być odesłany po odsiedzeniu u nas kary. Tymczasem dzisiaj po po-



Przyjaciel mój, Anglik, sądził, że to napad rozbójników.

łudniu wyłamał kraty i zmychnął. Do widzenia.

— A czy nie moglibyśmy dopomóc panom?—zawołał nagle Morley, którego trapiła gorączka przygód.

— Dlaczego nie, dlaczego nie—odparł szeryf, widocznie zadowolony z gotowości towarzysza mego. — Zagarniemy go szybciej we czterech. Ucieka na piechotę.

Kareta potoczyła się po drodze kamienistej, w dół wąwozu, a nasza czwórka zawróciła ku górze.

Przez całe popołudnie daremno szperaliśmy po wyniosłej równinie, brodząc wśród zapylnych krzewów szałwii.

O zmroku zebraliśmy się znów dla odpoczynku.

— Ale, ale!—zawołał nagle Morley, gdyśmy zasiedli na trawie—szukamy człowieka, a nie wiemy nawet, jak wygląda. Czy nie macie fotografii jego lub opisu?

— Niema o co kłopotać się tak bardzo, kochany panie—odparł szeryf—jeżeli bowiem spotkasz na tem pustkowiu człowieka bez konia i bez odznaki—tu wskazał na blaszkę, przypiętą do kamizelki—to napewno nie kto inny, lecz tylko on. Zdaje mi się jednak, że mam fotografię. Zabrałem ją na przypadek, gdyby potrzeba było wysłać rysopis pocztą. Zobacz pan w stosie odzieży. Znajdziesz ją w kurtce Toma, w kieszeni wewnętrznej. Możesz ją zabrać. Ja tymczasem przyniosę wody.

Znaleźliśmy istotnie fotografię. Przedstawi-

ła się twarz wcale nie brzydka. Przeciwnie, uderzyła mnie nawet wyrazem szczerości, oraz pięknym zarysem ust i oczu. Morley schował ją do kieszeni.

— Nie bójcie się, chłopcy — zawołał szeryf, powracając z wodą—już my go dostaniemy. Wyobrażam sobie, jak gubernator Yandee wsiądzie na mnie! Doprawdy, gdybym nie był pewien, że uciekł istotnie, gotów byłbym pomyśleć, że to żart gubernatora. Bo on czasem lubi takie żarty.

Słyszając to, Morley oświadczył, że posiada listy polecające do gubernatora Yandee, oraz wyraził radość, iż pozna człowieka tak przyjemnego.

Nazajutrz, o świcie, podzielił się na dwie części, stosownie do planu, ułożonego wieczora poprzedniego.

Mnie i Morleyowi przypadła w udziale wędrowka wzdłuż wąwozu, z którego falistych zboczy panowaliśmy nad ścieżką, wijącą się równoległe do strumienia.

Upłynęło już parę godzin, gdy jadący przodem Morley zatrzymał się nagle, zsiadł z konia i przykucnął z karabinem w rękę.

Posłuszny niemym jego sygnałom, naśladowałem go, poczem, skradając się cicho, ruszyliśmy przez krzaki ku strumieniowi. Anglik wskazał palcem w stronę opuszczonego kamieniołomu.

Spojrzałem. Stał tam w płytkiej wodzie strumienia człowiek całkiem nagi, używając kąpieli porannej. Po chwili kąpiący zwrócił się ku nam twarzą. Morley gwizdnął z zadowolenia, poznał bowiem odrazu w pluszczącym się w zimnej wodzie oryginał fotografii posiadanej.

— Hej tam, ręce do góry!

Nieraz już czytałem ten frazes i słyszałem, jak go cytowano, nie zdawał mi się jednak dotychczas niedorzecznością. Obecnie wszelako, zastosowany do człowieka, stojącego zupełnie nago w kąpieli, uczynił na mnie wrażenie frazesu co najmniej zbytecznego. Niemniej kąpiący się podniósł szybko ręce do góry i trzymał je, jak mógł najwyżej.

— A teraz, przyjacielu, przeszukam ubranie twoje—mówił dalej Morley i zrobił kilka kroków wzdłuż wybrzeża ku miejscu, gdzie leżało ubranie nieznanego.

Kąpiący uczynił ruch szybki, ale w tej samej chwili Anglik zmierzył do niego z karabiną, oświadczać zimno:

— Radziłbym stać na miejscu i trzymać ręce jak najwyżej.

Ostrzeżenie poskutkowało, a Morley zrewidował skrupulatnie kieszenie ubrania, wyciągając z nich notatnik, kilka srebrnych dolarów, fajkę, pudełko z tytoniem, nóż i w końcu, ku wielkiej radości, długi, groźny rewolwer Colta. Schowawszy zaś groźną broń do kieszeni, zwrócił się do mnie.

— Osły jesteście!—szepnął. — Nie spytaliśmy szeryfa o nazwisko rabusia. Jak tu aresztować człowieka, którego nazwiska nie znamy!

Bąknąłem nieśmiało, że nie wypada jakoś aresztować człowieka bez posiadania listu gończego.

— Co nie wypada!—zawołał Morley. — Jest to zbieg z więzienia. Nie potrzeba listu gończego. Każdy może go aresztować. Mam sposób! Nazwę go *aliasem*.

To rzekłszy, skierował karabin ku nieznanemu i rzekł wolno, wyraźnie:

— Hej tam, *alias* John Doe, aresztuję cię w imieniu króla, nie, chciałem powiedzieć: w imieniu prezydenta Roosevelta, to jest raczej w imieniu gubernatora stanu i wzywam do poddania się dobrowolnego.

Ujęty krzyknął dziko i pogroził pięścią flegmatycznemu Anglikowi.

— Pan—wołał—aresztujesz mnie w imieniu prezydenta... w imieniu gubernatora... pan?... ja panu pokażę...

Ale słowa te przebrzmiały bez echa, i pięści wymachiwały bezsilnie, bo Morley, trzymając palec na cynglu karabina, ciągnął z krwią najzimniejszą:

— Lepiej, kochanku, wyjdź na brzeg i ubierz się dla przyzwoitości. A skoro się ubierzesz, to

idź spokojnie przed nami, gdybys zaś próbował postępu lub ucieczki, to, jako żywo, przeszyję cię kulą na wyłot.

Snadź przemowa ta zimna wywarła na jeńcu naszym wrażenie potężne, gdyż zmieknął odrazu, uśmiechnął się, ubrał i posłuszny stanął przed nami.

Związaliśmy tedy w tył ręce jeńcowi naszemu, nie bez lekkiego z jego strony oporu, a Morley rozkazał mu postępować o piętnaście kroków przed końmi.

Około południa, wyłaniając się z krzów szałwowych, ujrzeliśmy przed sobą miasto North Star.

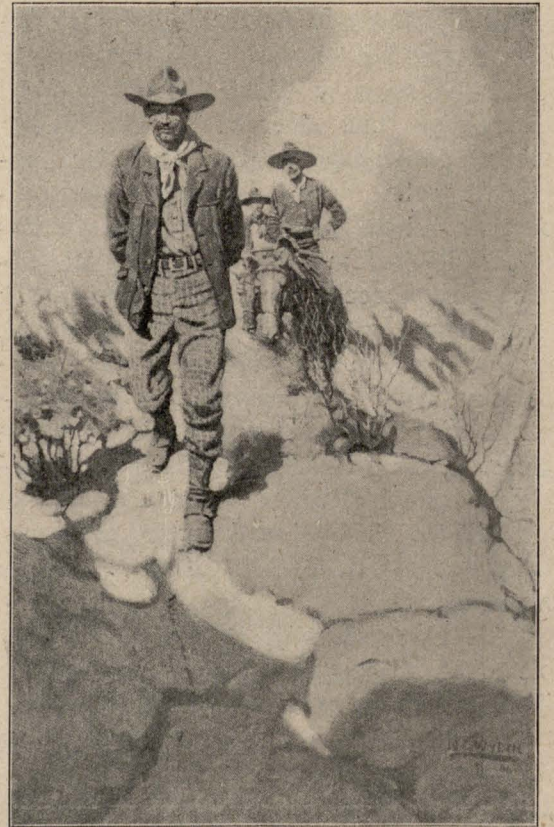
Zanim skręciliśmy w uliczkę, prowadzącą do budynków władz miejscowych, Morley rozkazał jeńcowi iść pomiędzy końmi. W formacji tej stanęliśmy przed wrotami więzienia.

Nie czekaliśmy długo. Widok nasz bowiem ściągnął urzędników z gmachu więzienia, położonego na drugiej stronie placu. Zjawili się woźni, dozorczy, stenografy, rachmistrze i wreszcie sam szeryf, Frank Simers.

— Jak się macie, chłopcy!—wołał zdaleka—Ujęliśmy zbiega dzisiaj o godzinie dziewiątej z rana, poczem strzelaliśmy z karabinów, aby zwrócić uwagę waszą, ale byliście już za daleko.

— Co to jest, co pan mówi?—jęknął Morley osłupiały. — Czyżby zbiegło dwóch rabusiów? Bo i my przecież ujęliśmy naszego, rozpoznawszy go dzięki fotografii, którąś pan pozwolił nam zabrać.

To mówiąc, odsunął konia i pokazał zdumionemu tłumowi jeńca, okrytego kurzem, w ubra-



Morley rozkazał mu postępować o piętnaście kroków przed końmi.

niu, porozrywaniem przez ciernie, i z rękoma w tył związanymi.

Na widok jeńca twarz szeryfa okryła się rumieńcem płomiennym.

— Chłopcy — zawołał głosem drżącym ze wzruszenia czy gniewu—miliście dobre chęci, ale szukaliście fotografii w kurtce mojej, zamiast Toma! Radzę wam, zmykajcie jak można najspieszniej z North Staru. Rozumiecie? Zmykajcie jak najspieszniej. Jeniec wasz bowiem to — gubernator stanu!...

— A mówiłem, a mówiłem — dodał, zdejmując pośpiesznie więzy z rąk jeńca, śmiejącego się serdecznie z głupich min naszych, że nie biorę odpowiedzialności za osobę pańską, jeżeli pan nie przestanie chodzić po górach bez eskorty.

\* \* \*

Oto dlaczego pan Robert Morley nie doręczył wcale listów polecających gubernatorowi i tego samego dnia jeszcze opuścił North Star na zawsze.

NADESŁANE.

11 medali, Dyplom honorowy 1908 r.

**Apteka E. Gessnera,**

27 Jerozolimska 27  
w Warszawie

**Trany lekarskie**

z jodem—jodkiem żelaza  
żelazem — fosforem  
i wiele innych.

# GŁOS WARSZAWSKI

NAJWIĘKSZY ORGAN POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI W WARSZAWIE.

W styczniu 1909 roku rozpocznie druk pracy

**ROMANA DMOWSKIEGO** p. t. „Pięciolecie (1904—1908)”.

W początkach lutego 1909 roku „GŁOS WARSZAWSKI” rozpoczyna drnk wielkiej trzytomowej powieści

**HENRYKĄ SIENKIEWICZĄ** p. t. „Ponad życiem”.

Nowo przybywający prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści

**KAZIMIERZA TETMAJERA** „Maryna z Hrubego”.

Przedpłata roczna wynosi: w Watszwawie rubli 9.60 (z odnośzeniem); na prowincyi rubli 12; za granicą rubli 18.

Adres kantoru: Szpitalna 14.

Telefonu Nr 25-51.

KRAK. PRZEDM. 55.  
TELEF. 404.

## GŁÓWNY WYRABOWSKI

PLÓTNA,  
BIELIZNA STOŁOWA,  
BIELIZNA DAMSKA, MĘSKA,  
TRYKOTAŻE, KOŁDRY, FIRANKI.

### NAJWIĘKSZY SKŁAD WYROBÓW BIAŁYCH

WŁASNE PRACOWNIE BIELIZNY—BLUZEK  
SZLAFROKÓW—KOŁDER.

CAŁKOWITE  
WYPRAWY DAMSKIE, POCZĄWSZY OD  
RUB. 100. WYSYŁKA PRÓB I KATALO-  
GÓW BEZPŁATNIE.

**SKŁAD**

Istnieje od 1805 roku  
**ZAKŁAD OGRODNICZY  
C. ULRICH**  
Warszawa, Ceglana 11  
zawiadamia, że  
**CENNIK NASION**  
na rok 1909 wyszedł z druku i na żądanie  
wysyła się BEZPŁATNIE.

Tow. Akc. **Haberbusch i Schiele**  
Browaru  
poleca **PIWO PILZEŃSKIE.**

Wypredajemy z dawnych zapasów  
**5,000 gąsiork. wina węg.**  
wytrawnego, średniego lub słodkiego  
po wyjąkowej cenie rub. 1 kop. 20.  
Dostawa 15 gąsiorków franko.

Skład Win i Koniaku  
**Braci KEMPNERÓW**  
Długa Nr 5. Telefonu Nr 772.

**SALON „ARS”**  
Kraków, ulica Św. Jana 1 (I piętro).  
Nieustająca wystawa dzieł sztuki i sprze-  
daż obrazów najznakomitszych artystów  
polskich. Salon otwarty codziennie od 10  
do 1 i od 2 do 5.

**C-SKORYNA i SKA** FABRYKA MASZYN  
i KAMIENI MŁYŃSKICH  
BUDOWA MŁYNÓW  
WARSZAWA-PRAGA W SZELKIE ARTYKUŁY MŁYŃSKIE.  
OLSZOWA 14. TURBINY, TRANSMISJE i. t. p.

**ALFONS MANN** Wyroby stalowe ostre, tylko w wy-  
borowych gatunkach: Brzytwy.  
Warszawa, Tłomackie 3. Maszynki do golenia i do strzyże-  
Fabryka założona w 1819 r. nia. Noże ogrodnicze. Sekatory.

Rynek głów. linia AB róg ul. Floryańskiej  
**KRAKÓW Magazyn Nowości B. WIERZEJSKI**  
Ceny bardzo nizkie. Wybór wielki. Towary tylko polskie, krajowe.



**L. MARCHOWIECKI** Krak.-Przedmieście 23  
(vis à vis pom. Mickiewicza)  
Poleca: Skórzaną galanterię, przybory podróżne, ozdobne albu-  
my, ciepłe pantofle, etc. Wyrób własny, ceny nizkie.

**Bracia Osinscy**

Warszawa, Niecała Nr 2 (róg wierzbowej)

Główny skład Kryształów czeskich fabryki Hr. Harracha „Nowy-Svet” (Czechy)  
z kryształów, porcelany, terrakoty i majoliki, niebywały wybór serwisów stołowych, porcelanowych, krajow., czeskich i francuskich „Limoges”Ceny fabryczne.  
polecają wielki wybór  
OSTATNICH NOWOŚCI  
„Limoges”

WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ! NAŚLADOWCÓW SĄDOWNIE ŚCIGAĆ BĘDZIEMY!

**PUDER IRIS**Subtelny Hygieniczny  
Niedostrzegalnie Przylegający  
Bezwzględnie Nieszkodliwy  
Perfumerya „IRIS” H. Lachs i S-ka

Marka Fabryczna.



Skład fabr. Przejazd 1.

**PIERZCHALSKI**

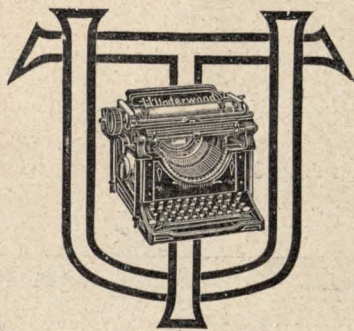
Tel 118 38

SZPITALNA Nr 5, dawniej MAZOWIECKA

SKŁAD SZKŁA, PORCELANY i t. p.

Serwisy stołowe, Umywalnie, Figury klasyczne, Garnitury  
toaletowe, Patery ścienna, Kandelabry saskie, Szklanki  
niepekające, Compotiery i Słoje.

Ceny niżej konkurencji.

Oryginał zawsze lepszy  
od kopii.Wynikiem 10 letniej zacieklej konkurencyjnej walki przeciw  
maszynie do pisania**UNDERWOOD**

jest szereg naśladownictw jej zasady widocznego pisma.

MASZYNA ZAŚ UNDERWOOD

PIERWOWZÓR maszyn do pisania z widocznym pismem, wy-  
próbowana w Ameryce i Europie w ciągu lat 10 i ciągle udosko-  
nalana, stała się najlepszą maszyną do pisania, dającą  
największą gwarancję dokładności i trwałości.W przeciągu 9 lat 15 największych nagród, 5 zwycięstw na międzynarodowych konkursach szybkości.  
Wystarczy porównać konstrukcję maszyn UNDERWOOD z jej naśladownictwami dla przekonania się o jej wyższości

Z górą 300000 maszyn Underwood w użyciu

Główny reprezentant **G. GERLACH** Warszawa, Czysta 4.

Filie: w Petersburgu Karawanna 11 i w Moskwie Bolszaja Łubianka 14.

Nagrodzone złotymi medalami, a zalecane przez pp. doktorów i lekarzy-dentystów,  
eliksir, proszek i pastę**TYMENTOL**jako najlepsze środki do czyszczenia i konserwowania zębów, oraz odświeżania jamy ustnej, poleca  
Centralne Laboratorium Chemiczne (Czekaj i Krysiwicz) w Warszawie.  
Sprzedaż w składach aptecznych.DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH  
EKSTRAKT I KARMELKI**LELIWA**w Warszawie, ulica Zielna Nr 21, Telefonu Nr 59-54.  
SPRZEDAŻ W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH.Dr. I. Wapiński ord. klin. szpitala  
świętego Łazarza  
Nowosenatorska 10. Telefon 942. Choroby  
skórne i wener. Do 12 rano i od 5-8 w.**LUDWIK SZUFA  
KRAWIEC**  
KRAKOW TELEFON 671  
**J. MIECZKOWSKI, Fotografia**  
Marszałkowska III. Telefon 16.81.PASTILLES  
DE**TAMAR  
INDIEN  
GRILLON**

PARIS, 33, RUE DES ARCHIVES.

We wszystkich składach aptecznych i aptekach.

Owoc przeczyszczający  
PRZECIW**OBSTRUKCYI**Sprzedaje się w pudet-  
kach po 12-cie pastylek  
i pół-pudełkach po 6 pa-  
stylek z podpisem**L. Lipiński** (Magazyn i Fabryka Wyrobów Jubilerskich Tel. 75-12.) Wielki wybór brylantów, kolorowych kamieni i pereł oraz biżuterii złotej i sre-  
(WIERZBOWA Nr 7 (plac Teatralny) w Warszawie,) brnej w najnowszych fasonach. Srebro stołowe, gładkie i stylowe. Firma egz. od 1857.Nagrodz. złotym medalem na wyst.  
przemysł.-zdrojowej w CiechocinkuPierwsza warsz. Fabryka styl. Mebli trzećinowych **T. & W. Krakowscy**Kantor: Warszawa,  
Nowogrodzka 36. Tel. 36.83.**Bracia ŁOPIEŃSCY** POLECAJĄ BRONZY SALONOWE I KOŚCIELNE MAGAZYN KRAKOWSKIE PRZEDMIESCIE Nr 15 Tel. 21.90

Redaktor: Dr JÓZEF WOLFF

Wydawcy: GEBETHNER I WOLFF

Redaktor przyjmuje we czwartki i piątki, od godz. 1 do 2.—Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych, nadesłanych do redakcji, nie zwraca się.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa.